



Harlequin®

Duke Massone zniknął w tajemniczych okolicznościach i został uznany za zaginionego. Mimo upływu lat Liza nie może o nim zapomnieć. Pamięta jego uśmiech, dotyk, spojrzenie. Nie przestaje wierzyć, że kiedyś znów go spotka. I oto pewnego dnia widzi jego twarz za oknem galerii, w której trwa przyjęcie z okazji otwarcia wystawy jej obrazów. Czy to rzeczywiście Duke? A może widziała ducha? Zachowanie przerażonej Lizy budzi niepokój przyjaciół. Podejrzewają, że siraćła zmysły. I tylko pewien detektyw o kocim spojrzeniu gotów jest przyznać, że stanął przed zagadką kryminalną, którą należy wyjaśnić...

DETEKTYW O KOCIM SPOJRZENIU

CAROLINE BURNES

ISBN 83-238-0017-0



9 780323 000170

Harlequin

Każda chwila może być alicemka

CENA 6,40



Harlequin®

Intryga i Miłość®



DETEKTYW O KOCIM SPOJRZENIU

CAROLINE BURNES



CAROLINE BURNES



*Detektyw o kocim
spojrzeniu*

Tytuł oryginału: Familiar Obsession

OSOBY:

Kumpel - kot-detektyw, gotów iść z pomocą pięknej kobiecie w opałach.

Liza Hawkins - przekonana, że świat się skończył wraz ze zniknięciem tego jedyne. Wszędzie widzi jego twarz i boi się, że traci rozum.

Mike Davis czyli **Duke Massone** - powraca, by odnaleźć swoją przeszłość i odzyskać ukochaną.

Anita Blevins - krytyk sztuki, przysparzająca wszystkim kłopotów. Gra na dwa fronty.

Lisbeth Dendrich - przyjaciółka Marcelle, pije nałogowo od lat. Czyżby z poczucia winy?

Pascal Krantz - agent Lizy, który uczynił ją sławną. Czy powinien chronić ją przed niebezpieczeństwem?

Kyle LaRue - były partner Duke'a w interesach. Po zniknięciu wspólnika zbił spory majątek.

Trent Maxwell - nieustępliwy detektyw, ścigający Duke'a. Czy wierzy, że Massone jest mordercą, czy to tylko część sprytnej intrygi?

Marcelle Ricco - osoba z towarzystwa. Umiera w dniu, w którym znika Duke.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ritz! Po prostu Ritz. Łososiowe muffinki pokropione sosem koperkowym i ciasteczka z creme de cacao. To się nazywa naprawdę wytworne przyjęcie. Pomijam już jedzenie, ale te znakomite dzieła sztuki! Szczególnie interesująca wydaje się akwarela przedstawiająca Dumaine Street po wiosennym deszczu. Cudowna kotka na balkonie drugiego piętra wygląda dokładnie jak moja Klotyllda, kiedy była jeszcze maleńka.

Zapewne przemawia przeze mnie podeszły wiek, ale ta nowoorleańska artystka, Liza Hawkins, sprawia wrażenie dziecka, acz jej prace świadczą o dojrzałości. Jest w nich ogromna wrażliwość, zaprawiona odrobiną smutku. Bardzo interesujące. Podobnie jak sama autorka. Ma długie włosy niczym Rapunzel, a jej długie nogi przywodzą mi na myśl modelki z wybiegów. Poświęca tyle uwagi innym, że trudno posądzać ją o egoizm, wadę tak typową dla artystów. I te wielkie brązowe oczy, o trochę roztargnionym spojrzeniu. Smutnym i roztargnionym... Ale nie czepiam się dziewczyny. To jej wieczór. Jak przystało na kota, który zwietrzył tajemnicę, nastawiam wąsy.

Liza Hawkins bała się rozglądać w tłumie, wypełniającym galerię LaTique. Gwar rozmów, odbijający się echem od starych ceglanych ścian, zdawał się nie do zniesienia - ale to nie hałas wprawiał ją w popłoch. Była przerażana, że tak wiele osób przyszło na jej wernisaż. Oszalamiający sukces, zbyt wielki, zbyt zaskakujący -

niby sen. Lada chwila obudzi się w swoim łóżku na drugim piętrze galerii. Sama.

Jak przez ostatnich pięć lat.

- Lizo, kochanie, cudowna wystawa.

Odwróciła się. Obok niej stała Anita Blevins, krytyk sztuki z lokalnej gazety „The Times Picayune”.

- Dziękuję, Anito. Jestem zaszczycona.

- Pniesz się do góry - oznajmiła Anita autorytatywnym tonem. - Postanowiłam zamieścić zdjęcie z otwarcia. W tym zgiełku nie porozmawiamy. Może zjesz ze mną lunch? Powiedzmy jutro. Chciałabym zadać ci kilka pytań, zrobię z tego wywiad.

- Chętnie. — Chyba dobra wróżka musiała użyć swojej czarodziejskiej różdżki, pomyślała Liza. Miała trzydzieści pięć lat, malowała od dwudziestu. Nikt dotąd nie wierzył w jej sukces. Nikt z wyjątkiem Duke'a.

Duke, kochany Duke...

Każda myśl o nim sprawiała ból.

Próbowała się uśmiechnąć. Za późno. Została przyłapana z zasepioną miną. Natychmiast znalazł się przy niej jej menedżer.

- Lizo, dość smętków, rusz się, kochanie. - Pascal Krantz miał przyklejony do twarzy uprzejmy uśmiech, ale jego głos brzmiał ostro. - Uganiałem się jak pies, żeby zapewnić ci dobrą prasę. Pamiętaj, że wygodny styl życia zawdzięczasz tylko temu, że twoje obrazy rosą w cenę. Uważaj, kręcą nas. Uśmiechnij się! Liza posłusznie wykrzywiła usta.

- Dziękuję, Pascalu. Doceniam twoje wysiłki. Jednak muszę przyznać, że jestem trochę zmęczona. Popatrz na gości - dodała po chwili. Jak ci się udało ściągnąć Deltę Burke i Geralda McRaney'a?

- Mieszkają kilka kroków stąd. Ludzie lubią popierać zdolnych artystów. Wreszcie dotarło do nich, że masz talent. - Ścisnął ją za ramię. - Bo masz talent. Cały kłopot w tym, że nie chcesz uwierzyć we własne możliwości.

Liza skinęła głową. Nienawidziła rozmów na swój temat.

- Jeszcze raz dzięki za starania. Obrazy są naprawdę świetnie wyeksponowane.

- Podziękuj swojej przyjaciółce, Eleanor Curry. To ona poleciła kuratora, który zaaranżował wystawę. Otóż i obydwój Curry...

Pascal cofnął się, robiąc miejsce Eleanor i Peterowi.

- Nareszcie! - Eleanor uściskała serdecznie bohaterkę wieczoru. - Niezwykłe obrazy, kochanie. Po prostu piękne. Wiedziałam od samego początku, kiedy oglądałam twoje pierwsze prace, jeszcze w czasie studiów, że będziesz wielką malarką. Teraz mogę się chwalić, że dzieliłam z tobą pokój w akademiku.

- Mam wrażenie, że śnię. - Liza przeniosła wzrok na męża Eleanor, Petera Curry. - Widzę, że jest z wami wasz czarny kot. - Wskazała na Kumpla, który siedział na krześle i z zaciekawieniem oglądał stół z zimnymi przekąskami.

- Usłyszał, że będzie świetny zimny bufet - powiedział Peter, rozkładając ręce. - Chcieliśmy zostawić go w domu, ale...

- Operatorzy cały czas go filmują - wtrącił Pascal. - Sam nie wymyśliłbym lepszego chwytu reklamowego. Niech sobie łasuje. Może jeść, na co ma ochotę. A jak się przechadza po sali i przygląda obrazom, niczym prawdziwy koneser malarstwa!

- Bałabym się odganiać go od jedzenia, nie będę nawet próbowała - zaśmiała się Eleanor.

- To przez niego, zdaje się, poznałaś Petera? - upewniała się Liza. W przeciwieństwie do niej samej, dawna współlokatorka z akademika miała o wiele więcej szczęścia w miłości. Eleanor i Peter dochowali się ślicznej córeczki, Jordan. Byli udanym małżeństwem. Eleanor promieniała, więc być może znowu jest w ciąży. Koniecznie muszą porozmawiać sam na sam, kiedy wernisaż się skończy.

- Owszem, to Kumpel nas wyswatał - przytaknęła Eleanor. - Niezwykłe stworzenie.

- Przyrowadź go w piątek. Jesteśmy chyba umówione na...

Wzrok Lizy przyciągnął jakiś ruch za oknem. Chociaż St. Ann Street znajdowała się w Dzielnicy Francuskiej, w pobliżu pełnych zgiełku Bourbon i Royal, nie było tu nocnych klubów, a głównie domy mieszkalne. Jeden z nich wynajmowała Liza. W wąskiej dwupiętrowej kamieniczce na parterze mieściła się galeria, na pierwszym piętrze pracownia, mieszkanie na drugim.

- Tak, jemy w piątek lunch w Napoleonie - przytaknęła Eleanor.

- Musisz mi koniecznie opowiedzieć o swoich planach zawodowych. Chcę wiedzieć, jakie muzea i galerie kupiły ostatnio twoje prace. Wychodzisz wreszcie na prostą, i bardzo dobrze, najwyższa pora.

Liza gorączkowo usiłowała zmienić temat. Rzeczywiście, odniosła fenomenalny sukces. Zamiast satysfakcji, jakiej można by oczekiwać, odczuwała jednak kompletną pustkę.

Popularność przyniosły jej obrazy, przedstawiające sceny uliczne z Nowego Orleanu. Ale akwarele te nie miały dla niej dużego znaczenia. Jej pasje artystyczne tkwiły głębiej, były znacznie bardziej mroczne niż nowoorleańskie sceny rodzajowe. Nie zdradzała się z nimi nawet przed Eleanor, najbliższą przyjaciółką, która przyjechała aż z Waszyngtonu na wernisaż w LaTique.

Ponownie spojrzała w kierunku okna, za którym kątem oka dojrzała jakiś cień. Serce zaczęło jej bić mocniej, krew uderzyła do głowy. Rzeczywistość znikła, rozpraszała się niczym mgła.

- Lizo, kochanie, twoja znajoma mówi właśnie, że chciałaby kupić obraz, przedstawiający małą dziewczynkę w kałuży deszczu.

Poczuła palce Pascala, wpijające się w jej ramię. Widział, że się wyłączyła, więc pospieszył na ratunek.

Znowu coś mignęło za oknem, przykuwając jej uwagę. Dziwne wrażenie, któremu nie potrafiła przeciwstawić żadnej racjonalnej myśli.

Wernisaż planowała od dawna. Od pięciu lat. Razem z Duke'em Massonem. W tym czasie wszystko się zmieniło. Została sama. Odniosła sukces, ale nie miała z kim go dzielić.

- Lizo, nic ci nie jest? - W głosie Eleanor zabrzmiała troska.

- Skądże. Wszystko w porządku. - Liza próbowała skupić uwagę na tym, co działo się wokół, ale postać, kryjąca się w mroku za

oknem, znowu się poruszyła. Światło padające z galerii oświetliło bladą twarz.

Zaczynam wariować, pomyślała. Duke oszczędził pięć lat temu. Jednak w twarzy z ulicy było coś znajomego. Coś, co budziło bolesną nadzieję.

Pot wystąpił jej na czoło, ciarki przebiegły po plecach.

- Lizo? - głos Eleanor dochodził gdzieś z daleka.

- Ja...

Co miała powiedzieć? Nie zwracaj na mnie uwagi? Zobaczyłam właśnie swojego kochanka, który przepadł przed pięciu laty? Widuję go ostatnio w mieście, czai się w ciemnych zaułkach, krąży koło sklepu Grizaldiego, kiedy idę tam na zakupy, przemyka pomiędzy straganami na Francuskim Bazarze...

- Usiądź.

To Pascal. Poczowała, że podsunął jej krzesło, ale ciągle nie mogła oderwać oczu od słabo oświetlonej ulicy za oknem. Czyżby zwodziła ją wyobraźnia? A może to początki obłędu? Sala wystawowa zawirowała jej przed oczami.

- Lodu. Niech ktoś przyniesie trochę lodu i ręcznik - usłyszała dyspozycje wydawane przez Eleanor.

Nie była w stanie wykrztusić słowa, zapewnić, że czuje się dobrze i że tylko trochę zakręciło się jej w głowie.

- Opanuj się - szepnął Pascal. - Nie możesz odgrywać tu dramatów, zepsujesz swoim zachowaniem wernisaż. Pozbieraj się, dziewczyno.

Słowa Pascala poskutkowały. Serce przestało łomotać jak szalone, znowu mogła oddychać.

Raz jeszcze spojrzała w okno.

Światło padające z galerii wyraźnie oświetliło twarz Duke'a Massone. Miał nieco dłuższe włosy, zapadłe policzki, kilka nowych bruzd koło ust, ale niewątpliwie był to Duke.

Zerwała się na równe nogi. Odepchnęła Pascala tak gwałtownie, że o mały włos nie upadł, i rzuciła się ku wyjściu, stukając o kafle posadzki obcasami czarnych szpilek, które kupiła specjalnie na dzisiejszy wieczór. Otworzyła zamaszyście drzwi i wybiegła na ulicę.

- Duke! Duke!

Kilkadziesiąt metrów dalej para młodych ludzi przechodziła przez skrzyżowanie. Odwrócili się zaskoczeni. Poza nimi na ulicy nie było nikogo.

Niezupełnie. Wyczuła czyjaś obecność i spojrzała w dół. Obok niej stał kot.

- Był tutaj - powiedziała na głos. - Niech sobie gadają, co chcą, nie obchodzi mnie to. Widziałam go. Nie zwariowałam. Wiem, że tu był.

Stała na pustej ulicy, a wiosenny wiatr targał jej sukienką. Poczwała nagle, że nie jest w stanie wrócić na przyjęcie.

Zrobiła z siebie idiotkę. Od dzisiejszego wieczoru zależała cała jej przyszłość, a ona wyleciała z galerii, jakby gonił ją diabeł. Jeszcze trochę, a gotowa uwierzyć, że traci rozum. Pascal nie powiedział tego

wprost, niemniej zaniepokojony jej zachowaniem w ostatnich miesiącach, zaczął przebąkiwać coś o wizycie u psychiatry.

- Lizo? - Łagodny głos Eleanor oderwał ją od czarnych myśli. - Wróc ze mną do środka.

- Nie mogę - szepnęła. - Zrobiłam z siebie pośmiewisko.

Eleanor poklepała ją po ramieniu.

- Daleko do tego. Wracamy do galerii. Wszyscy się martwią o ciebie. Wejdiesz uśmiechnięta, a ja cię jakoś wytłumaczę. Powiem, że masz migrenę i odprowadzę cię na górę.

Liza poczuła niewysłowioną ulgę.

- Obiecujesz? Nie wytrzymam dłużej tego przyjęcia. - Zaśmiała się słabo, słysząc własny żalony głos.

- Migrena to doskonała wymówka. - Eleanor zawahała się. - Musisz tylko przyrzec, że powiesz mi, o co właściwie chodzi. Mogę okłamać gości, ale widzę przecież, że dzieje się coś złego. Może potrafię temu zaradzić.

Liza chciała odpowiedzieć, ale nie była w stanie dobyć głosu. Odwróciła się i spojrzała w zatroskane oczy przyjaciółki.

- Boże drogi, nie wiem, czy jest jakaś rada. Może zaczynam wariować?

- Wątpię - zaprzeczyła zdecydowanie Eleanor. - Znam cię od lat. Zawsze wiedziałaś, kim chcesz być i dokąd zmierzasz. Być może zaskoczył cię nagły sukces. Przeraziłaś się, że twoje marzenia wreszcie się spełniły. Dla wielu ludzi taka sytuacja jest wstrząsem, nie

mogą się do niej dostosować. Z tobą dzieje się podobnie i pewnie stąd te dziwne reakcje.

- Naprawdę tak myślisz? - Liza skwapliwie podchwyciła słowa przyjaciółki.

- Naprawdę. A teraz wracamy. Uśmiechnij się, pokaż ludziom, że wszystko w porządku, a potem się wymkniemy.

Zgoda?

- Zgoda. - Wspierana przez Eleanor, z kotem ocierającym się o jej nogi, Liza weszła do galerii. Uśmiechnęła się do oczekujących jej powrotu gości.

- Przepraszam was, głowa mnie rozboleła. - Uniosła dłoń do skroni, świadoma dwuznaczności własnego gestu.

- Migrena - pospieszyła jej w sukurs Eleanor. - Już w college'u Liza miała podobne ataki. Potwornie bolesne, nie do zniesienia. A dzisiaj dołączył się stres, świadomość, że znalazła się nagle w centrum uwagi - trajkotała.

- Tak, sukces potrafi przyprawić człowieka o cierpienie - wtrącił Pascal Krantz, stając u boku Lizy. - Powinienem był przewidzieć, że to dla niej zbyt wielki ciężar. Jest taka nieśmiała, najlepiej czuje się zamknięta w czterech ścianach pracowni.

- To prawda - przyświadczyła Liza, ściskając nieznacznie rękę Pascala. W lot zrozumiał intencje Eleanor. Teraz będzie mogła spokojnie opuścić towarzystwo i schronić się w swoim mieszkaniu na drugim piętrze. Pascal i Eleanor pomogli jej wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

- Lize razi światło. Położę ją do łóżka i wezwę lekarza - mówiła Eleanor, prowadząc przyjaciółkę w stronę windy, znajdującej się na zapleczu galerii. Zrobiła to tak szybko, że nikt nie zdążył zareagować.

- Stokrotne dzięki - szepnęła Liza.

- Podziękujesz, kiedy powiesz mi, co się naprawdę dzieje.

Drzwi windy już się zamykają, ale co to dla szybkiego czarnego kota. Hop! Dzięki Bogu zrzuciłem ten funt nadwagi, który mi przybył po świątecznym obżarstwie. Szesnaście uncji więcej i zostałyby ze mnie mokra plama. No, i jadę do prywatnych apartamentów artystki. Podniecające, no nie? Jest dobrze, Lizie wróciły już rumieńce. Tam, na ulicy, wyglądała tak, jakby zobaczyła ducha.

Co naprawdę widziała? Kiedy udało mi się wymknąć z galerii, ulica była pusta. Coś jednak musiała zobaczyć. Albo tak się jej wydawało.

Jako badacz człekokształtnych skłaniałbym się do twierdzenia, że w jej mniemaniu zobaczyła coś strasznego. Miała minę osoby, na oczach której zdarzył się tragiczny wypadek, pożar, porwanie... W każdym razie coś wyjątkowo paskudnego.

A jednak wybiegła z galerii. Dopatruję się dziwnej niezgodności między jej reakcjami i działaniami. Istnieje nawet medyczne określenie na taką niezgodność - konflikt wewnętrzny. Jedyna analogia, jaka przychodzi mi na myśl, to kot, który widzi talerz ze smażoną rybą, ma na nią chętkę, ale zamiast złasować mięso, pluje na nie i ucieka. Innymi słowy - ciężko chory kot. Ale, ale, artyści są znani z różnych dziwactw.

Na razie powstrzymam się od sądów i ocen. Muszę dokładniej zbadać sprawę. Stąd moja obecność w windzie. Kiedy Eleanor będzie kładła naszą artystkę do łóżka, ja obejrzę sobie chatę.

Mike Davis przeczesał włosy palcami. Wyraźnie domagały się strzyżenia. Brakowało mu kapelusza kowbojskiego.

Ogarnęła go nagła nostalgia. Śmieszna sprawa. Kiedy podejmował pracę na rancho Rachel Welch i jej męża Gabe'a, nawet nie przypuszczał, że będzie nazywał Circle C - ogromną, liczącą dziesięć tysięcy akrów posiadłość - swoim domem.

Ciężko się tu żyło i ciężko pracowało. Przez ostatnich pięć lat grodził pastwiska, pędził stada bydła, odbierał cielaki, ujeżdżał konie. Aż rancho stało się mu domem.

Teraz był daleko, oddychał wilgotnym wiosennym powietrzem Nowego Orleanu i błądził po ulicach niczym... Właśnie, kto? Duch? Człowiek bez dachu nad głową i nazwiska?

Spojrzał w lustro. Odwykł do oglądania swojego odbicia, bo, prawdę mówiąc, przez ostatnie pięć lat rzadko to robił. Na rancho nie było na to czasu, zresztą wygląd człowieka, konia czy krowy nie miał większego znaczenia. Tu liczyły się umiejętności i talent. Uroda - a dziewczęta, z którymi pracował, często prawiły mu komplementy - stanowiła zaledwie miły dodatek. . Mike równie dobrze mógłby być upiorem albo garbusem. W każdym razie tak traktowała go Liza Hawkins. Przerazał ją. Zresztą nie swoim wyglądem, a postępkami.

Przygnębiony odwrócił się od lustra i podszedł do kupionego właśnie obrazu. Akwarela Lizy przyciągała go z jakąś magiczną siłą.

Prześwietlona popołudniowym słońcem, promieniowała ciepłem i blaskiem. Mike miał wrażenie, że ogląda rzeczywistą scenę.

Znał doskonale ten rdzawy odcień cegły, skąpanej w deszczu, osuszonej w promieniach słonecznych. Czuł niemal pod palcami chropawą fakturę wypalanej gliny. Kiedyś to już widział, ale gdzie, kiedy?

Do głowy cisnęło mu się ważniejsze pytanie: jak zaczęła się jego znajomość z Lizą Hawkins?

Wyjął z kieszeni džinsów wyświechtaną wizytówkę. Liza Hawkins, malarka, 225 St. Ann, Nowy Orlean, Luizjana. To była jedyna jego własność, którą znalazł przy łóżku, kiedy pięć lat wcześniej obudził się w szpitalu w Północnej Dakocie.

Znaleziono go wtedy pobitego do nieprzytomności na bocznicę jakiejś zapomnianej przez Boga stacyjki. Świadomość odzyskał dopiero po trzech dniach na oddziale intensywnej terapii Dola County Hospital. Od tamtej chwili opatrność zdawała się nad nim czuwać, kierując jego krokami.

Schował wizytówkę i zaczął krążyć po wynajętym mieszkaniu, zatrzymując się na chwilę przed każdą z pięciu prac, które kupił w ostatnich miesiącach. Pięć miesięcy, pięć obrazów, po jednym każdego miesiąca. Wszystkie namalowane przez Lizę, przedstawiały widoki z Dzielnicy Francuskiej i zdawały się stanowić część życia Mike'a.

Dlatego wrócił do Nowego Orleanu - by odnaleźć swoją przeszłość. Nie był pewien, czy wybrał właściwe miasto ani nawet właściwy stan, ale czuł, że właśnie od tego miejsca powinien zacząć.

Z zadumy wyrwał go ostry dzwonek telefonu. Podniósł słuchawkę i jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Rachel! - Przed oczami natychmiast stanęła mu postać starszej pani, która zajęła się nim serdecznie, kiedy leżał w szpitalu. -

Wszystko w porządku - zapewnił. - Czuję się dobrze. Doskonale.

- Bristo nie odchodzi od ogrodzenia, ciągle cię wygląda. Nam też ciebie brak. Krowy zaczynają się cielić, ledwie sobie radzimy.

Mike uśmiechnął się szerzej. Rachel wypaliła z obydwu łuf, wszystko po to, żeby obudzić w nim wyrzuty sumienia. Koń, jego koń, usycha z tęsknoty. Na ranczu, które być może kiedyś miał odziedziczyć, brak rąk do pracy.

- Wiesz, że gdybym tylko mógł, nie zostawiłbym was samych. Muszę się upewnić, czy rzeczywiście jestem tym, za kogo mnie bierzecie, czy zasługuję na to, żebyście traktowali mnie jak syna.

Po drugiej stronie zapadło milczenie.

- Musisz z tym skończyć - powiedziała wreszcie Rachel. - Nieważne, kim byłeś w przeszłości, teraz jesteś naszym synem. Nie obchodzi nas, co robiłeś. Nie znam człowieka, który równie trafnie, jak Gabe potrafiłby oceniać ludzi, a ty zaskarbiłeś sobie jego szacunek, zdobyłeś serce staruszka. Pamiętaj o tym, Mike, reszta się nie liczy. Nie próbuj wracać do przeszłości, skoro jej nie pamiętasz.

- Muszę. Nie wiem nawet, jak się naprawdę nazywam.

- Przez ostatnie pięć lat wystarczało ci, że jesteś Mike'em Davisem. To zupełnie dobre nazwisko.

- Próbowałem jakoś żyć, doskonale wiesz, że próbowałem, ale nie jestem w stanie dłużej tak funkcjonować. Muszę dowiedzieć się, kim byłem.

- Ostrzegałam Gabe'a, że postawi cię w trudnej sytuacji. Przekonywałam, żeby zapisał ci ranczo bez twojej wiedzy, ale nie, uparł się, musiał ci powiedzieć o swoich planach. Poza tym zupełnie niepotrzebnie zrzucił na ciebie całą odpowiedzialność za Circle G.

Mike zawahał się. Rachel miała sporo racji. Zabrał się za gospodarowanie i zdobył ogromne doświadczenie. Był teraz wytrawnym hodowcą bydła, rozszerzył tereny wypasu, potrafił jak nikt zadbać o stada podczas surowych zim i letnich susz, tak typowych dla Północnej Dakoty. Praca dawała mu satysfakcję i pozwalała nie myśleć o przeszłości.

Dopiero kiedy Gabe któregoś dnia odciągnął go na stronę i powiedział, że ma odziedziczyć ranczo, powrócił niepokój. Niewyjaśnione tajemnice zaczęły mu doskwierać. Nie mógł pozwolić, by Rachel i Gabe przekazali dorobek całego życia przybłędzie bez przeszłości i bez nazwiska.

- Ranczo to tylko jeden aspekt sprawy. Tak czy inaczej muszę w końcu poznać prawdę.

- Gówno!

- Rachel... - złązał ją łagodnie Mike.

- Posłuchaj mnie uważnie. Przeszłość jest jak ruchome piaski: ani się obejrzyysz, jak w niej ugrzęzniesz po szyję. Obydwoje wiemy, że twoja amnezja musi mieć jakieś przyczyny. Są widać rzeczy, których nie chcesz pamiętać. Jedno jest pewne: co było, minęło, tamto życie zostawiłeś dawno za sobą. Twoje miejsce jest teraz tutaj, na ranczu. Boję się, że zaczniesz kopać, aż dokopiesz się do czegoś straszego.

- Muszę poznać prawdę. - Mike mocniej zacisnął dłoń na słuchawce. - Nie rozumiesz? Jeśli będę uciekał przed przeszłością, we własnych oczach pozostanę na zawsze tchórzem.

- Rozmawiałeś z tą malarką?

- Jeszcze nie. - Na samo wspomnienia Lizy poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku.

- No to porozmawiaj. Idź do niej i zapytaj wprost. Mike skinął głową. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że Rachel go przecież nie widzi.

- Porozmawiam. Rzecz w tym, że na mój widok wpada w panikę. Dzisiaj wieczorem byłem koło jej galerii, urządziła wielkie przyjęcie, było mnóstwo ludzi. Zajrzałem przez okno, zauważyła mnie. Miała taką minę, jakby szczerze mnie nienawidziła. - Nie musiał nawet odpowiadać sobie na dręczące pytanie. Był prawie pewien, że kiedyś boleśnie skrzywdził tę kobietę.

- Jeśli chcesz się zmierzyć z własną przeszłością, trudno, zrób to, ale potem wracaj do nas. Twoje oszczędności w końcu się wyczerpią, wtedy będziesz musiał wrócić do domu.

- Wrócę, na pewno wrócę - obiecał.

- Uważaj na siebie, Mike. Minęło zaledwie kilka miesięcy, a ja już słyszę zmianę w twoim głosie. Boję się, że przeszłość cię usidli, że uwikłasz się w niepotrzebne wspomnienia. Zostaw to wszystko za sobą, synku. Wracaj do domu, do nowego życia, które tu zacząłeś.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Liza posłusznie położyła się na kanapie i przyjęła od Eleanor kubek z parującą herbatą.

- Myślisz, że popsułam przyjęcie? - Nie mogła się powstrzymać od tego pytania.

- „Popsułam” to za mocne słowo. Powiedzmy, że nie wyjaśniłyśmy wszystkich wątpliwości. Mina pani Blevins wyraźnie wskazywała, że rzecz się rozniesie po mieście. - Eleanor usiadła w fotelu. - Korci mnie, żeby zadać ci kilka pytań. Co się z tobą dzieje, Lizo? Nie należysz do osób, które robią sceny. Znam cię, zawsze byłaś opanowana.

Liza zamknęła kubek w dłoniach, zwlekała z odpowiedzią, zastanawiała się. W ostatnich pięciu latach odsunęła się od ludzi, nawet tych najbliższych, zamknęła w sobie i całkowicie poświęciła malarstwu. Życie wymknęło się jej z dłoni, pozostała tylko praca i rozpaczliwa tęsknota za mężczyzną, który zniknął tak nieoczekiwanie.

Nie kontaktowała się nawet z rodzicami, przestała bywać wśród nowoorleańskich artystów. Za swoją samotność mogła winić wyłącznie siebie. Na próżno próbowała zapomnieć o Duke'u. Ciągłe wracała myślami do ich znajomości. Udręczona, nie miała już siły na podtrzymywanie dawnych przyjaźni. Eleanor stanowiła wyjątek. Jej mogła w pełni ufać, zawierzyć swoje problemy - gdyby się zdecydowała.

- Pamiętasz Duke'a Massone? - odezwała się wreszcie. Eleanor wyprostowała się w fotelu.

- Jak mogłabym go zapomnieć? Kochałaś go, chciałaś wyjść za niego za mąż. A on tymczasem przepadł jak kamień w wodę. - W oczach Eleanor pojawił się błysk gniewu, głos zabrzmiał ostro.

- Właśnie.

Ilekcroć Liza wspominała w rozmowie Duke'a, jej przyjaciele reagowali na dwa sposoby: albo dawali upust nienawiści wobec człowieka, który porzucił ją i zniknął z miasta, albo okazywali współczucie, przekonani, że albo musiał zginąć w jakimś tragicznym wypadku i nikt nigdy nie zdołał zidentyfikować ciała, albo padł ofiarą jakichś zbirów i został podstępnie zamordowany. Eleanor skłaniała się wyraźnie ku pierwszej teorii.

- To było pięć lat temu, Lizo. Policja dawno zamknęła dochodzenie. Dla ciebie ten facet dawno przestał istnieć. - Zatoczyła wokół ręką. - Przeprowadziłaś się, stałaś się uznaną artystką, masz tyle pieniędzy, że stać cię było na otwarcie własnej galerii.

Liza podniosła się.

- Nigdy nie wierzyłaś w to, że zginął, prawda?

- Nie ma żadnego znaczenia, w co wierzę. Dla ciebie on już nie żyje. Od pięciu lat. Nawet jeśli pęta się gdzieś po świecie, jak usprawiedliwisz fakt, że cię zostawił, że nie miał dość przyzwoitości, by powiedzieć ci do widzenia, dać znać, że żyje i ma się dobrze?

- Widziałam go dzisiaj wieczorem.

Eleanor próbowała ukryć wrażenie, jakie wywarły na niej słowa przyjaciółki, ale Liza widziała, że jest wstrząśnięta. Poderwała się, dotknęła czoła Lizy.

- Nie, nie masz gorączki.

- Stał na ulicy przed galerią. Dlatego tak nagle wybiegłam z przyjęcia. Czasami idzie za mną, kiedy robię zakupy. Jest tutaj, w Nowym Orleanie. Żyje.

Liza zarzuciła pled na ramiona, nagle zrobiło się jej zimno, przeszedł ją dreszcz. Łagodny wiatr wydymał zasłony w oknie, materiał falował lekko, niczym tańczące zjawy.

- Nie zwariowałam. Naprawdę go widziałam. - Głos Lizy zabrzmiał o wiele pewniej, niż tak naprawdę mógłby i powinien.

- I powiadasz, że łązi za tobą? - Eleanor nachyliła się, położyła dłonie na ramionach przyjaciółki. - Posłuchaj samej siebie. Słyszysz, co ty wygadujesz? Po tym jak cię rzucił, Duke nigdy nie pojawiłby się w Nowym Orleanie. Odszedł, zostawił cię. Miał w nosie, że się o niego zamartwiasz, że odchodzisz od zmysłów. Nie wiedziałaś, czy żyje, czy nic złego mu się nie przytrafiło. Po czymś takim ten facet po prostu nie może wrócić. Postąpił wobec ciebie okrutnie i niegodziwie, jasne?

Liza przymknęła oczy. Spodziewała się takiej reakcji, chociaż w głębi serca miała nadzieję, że przyjaciółka jej uwierzy. Tak bardzo potrzebowała wsparcia. Nie zwidywało się jej przecież. Duke Massone naprawdę stał przed galerią LaTique. Był tutaj przed niespełną godziną, podobnie jak dwa dni wcześniej. Jak przed

tygodniem. Miała wrażenie, że chciałby wejść i nie może się zdobyć na odwagę.

- Pomóż mi - powiedziała cicho. Eleanor powoli opuściła rękę.

- Co mogłabym zrobić?

- On jest tutaj. Żyje. Muszę się dowiedzieć, czego chce.

- Jeśli naprawdę jest tutaj, dobrze się zastanów. Pozwolił ci przez pięć lat dręczyć się jego losem. Owszem, zrobiłaś w tym czasie karierę, twój talent się rozwinął, jesteś na najlepszej drodze, żeby zdobyć międzynarodowy rozgłos. To wszystko prawda, ale czy w tym czasie byłaś chociaż raz na randce? Próbowowałaś się związać z jakimś przyzwoitym facetem? Przeżyłaś bodaj chwilę radości? - Eleanor uniosła dłoń, nakazując Lizie milczenie. -Odpowiedź brzmi: nie. Nie. Kiedy Duke cię zostawił, pogrążyłaś się w jakieś emocjonalnej dziurze, rozpaczałaś, cierpiałaś, zgadywałaś, gdzie jest, żyje czy umarł. Jeśli jest tutaj, w co bardzo wątpię, i będzie jeszcze raz próbował się do ciebie zbliżyć, powinnaś kopnąć go w tyłek.

Liza wzięła głęboki oddech.

- Wszystko, co mówisz, to prawda. Pnę się w górę. I ostatnio spotykam się z kimś, to na razie nic poważnego, ale kto wie. Może w przyszłości?

- Kto to taki?

- Trent Maxwell, policjant. Nieważne. Muszę wiedzieć, co przydarzyło się Duke'owi. Być może kiedy dojdę prawdy, będę mogła wreszcie o nim zapomnieć. Nie znałaś Duke'a, Eleanor, nie wiesz, jaki był. Na pewno nie zraniłby mnie rozmyślnie, nie on. Nie wiem,

musisz mi po prostu uwierzyć. Jak ci to wytłumaczyć... Kochałam go, tak jak ty kochasz Petera. To była prawdziwa miłość. Eleanor zaczęła chodzić po pokoju.

- Co mam zrobić?

- Pomóż mi go znaleźć.

- I co dalej?

- Chcę z nim tylko porozmawiać. -

- Nie wiem. - Eleanor zatrzymała się koło kanapy. - Muszę naradzić się z Peterem. Jeśli jednak się zgodzę, musisz mi coś obiecać.

- Co tylko zechcesz - przytaknęła skwapliwie Liza. Od pięciu lat nie czuła takiego przypływu nadziei. - Co mam ci obiecać?

- Pójdziesz do specjalisty, do psychologa.

W pierwszej chwili Liza obruszyła się na ten pomysł. Przecież nie pomieszało się jej w głowie. Nie wymyśliła sobie człowieka wystającego przed galerią. Jednak Eleanor miała tak zaciętą minę, że nie śmiała protestować.

- To niepotrzebne, ale dobrze, pójdę. Niech ci będzie, tylko mi pomóż, proszę.

Eleanor skinęła głową.

- Muszę wracać do Waszyngtonu. Zostawiliśmy Jordan u rodziców Petera, muszę ją odebrać, poza tym mam umówioną wizytę u lekarza.

- Jesteś w ciąży, tak?

- Tak, chyba tak. - Eleanor położyła dłoń na brzuchu, uśmiechnęła się radośnie. - Muszę wracać do domu, ale zostawię ci

Kumpla. To niezwykły kot. Jeśli kręci się tutaj Duke Massone albo jego sobowtór, Kumpel zrobi z nim porządek. Kiedy wrócę, wyjaśnimy raz na zawsze tę tajemniczą historię.

- Chcesz zostawić mi kota? - Liza spojrzała na szalejącego po pokoju zwierzaka.

- Nie lekceważ go, dobrze ci radzę. To najlepszy detektyw, jakiego znam.

- I mówią, że to mnie poplątało się w głowie - mruknęła Liza.

W odpowiedzi Eleanor posłała jej promienny uśmiech.

- No dobrze, odgryzłaś się. A teraz weź pastylkę nasenną, tę od Pascala. Powiedział, że odprężysz się po niej.

Liza skrzywiła się.

- Zawsze ma kieszenie wypchane lekami, mógłby być aptekarzem. - Posłusznie otworzyła usta, popiła tabletkę wodą.

- Zejdę na dół, zajmę się gośćmi, a ty spróbuj odpocząć.

- Dziękuję, Eleanor. Tak długo byłam sama. Zapomniałam już, co to znaczy mieć przy sobie przyjaciółkę.

- Mam nadzieję, że nie popełniam błędu, obiecując ci pomoc.

Pomyszkowałem sobie po domu Lizy. Bardzo miły. Na parterze galeria, na pierwszym piętrze pracownia, na samej górze mieszkanie i jeszcze jedna, mała pracownia. Jestem poważnie zaniepokojony.

Cały świat tkwi w przekonaniu, że Liza maluje akwarele i że w tych akwarelach pokazuje klimat (oraz tak zwanego ducha) Nowego Orleanu: rozmyty kolor, kruche piękno starych kamienic, delikatne światło, wierność i dbałość o szczegóły. Tymczasem odkryłem

zupełnie inną Lizę, inną, mroczną stronę tej skomplikowanej kobiety. Bardzo mroczną.

W małej pracowni znalazłem ukryte rysunki piórkiem. Wszystkie przedstawiały tego samego mężczyznę. To na pewno ten zaginiony Duke Massone. Zniknął pięć lat temu, ale Liza nie może o nim zapomnieć. Sto portretów, na każdym ta sama twarz.

Jedno dobre, że teraz wiem dokładnie, jak facet wygląda. Wrył mi się w pamięć.

Całkiem przystojny. Można powiedzieć, że bardzo przystojny. Martwi mnie tylko, że Liza wystawia mu kapliczkę. W pracowni na drugim piętrze nie ma nic, poza jego portretami. Wystarczająco dobrze znam się na psychice ludzi, żeby wiedzieć, że taka obsesja to choroba.

Byłem razem z Lizą na ulicy. Nie widziałem nikogo, dookoła kompletna pustka, żywego ducha, najmniejszego śladu, żadnego zapachu.

Eleanor wielkodusznie zaproponowała moją pomoc. Pierwszy raz w mojej karierze będę superdetektywem, chociaż nie wiem czy ja, kot, nadaję się na psa policyjnego. Wiem, że jestem bystry, zdolny, mam niesamowitą intuicję, ale Lizie bardziej chyba potrzebny byłby lekarz niż węszący po kątach kot. Postaram się, w razie gdyby ktoś ją odwiedził, będę miał oczy i uszy szeroko otwarte. Jeśli to prawda, że ten cały Duke jest w Nowym Orleanie, przy-szpilę go. Powinien odpowiedzieć na kilka pytań.

Znalazłem też na wpół skończony obraz - nie akwarelę i nie rysunek piórkiem - zupełnie inny od wszystkiego, co Liza robi. Widnieje na nim dziwna scena, trochę jak ze snu.

Przedstawia włamanie, widziane oczami osoby przyglądającej się z boku. Złodziej kradnie obraz. Żywe kolory, niezwykły nastrój. Jeśli tak ma zamiar teraz malować, może uwolni się wreszcie od ponurych wspomnień. Ale z drugiej strony, skoro widzi tego Duke'a na każdym kroku, za każdym krzakiem, nie jest chyba jeszcze gotowa, by zerwać z przeszłością.

Aha, tabletki nasenne zaczynają działać. Jest naprawdę piękna, teraz, z włosami rozrzuconymi na poduszce i zamkniętymi oczami, wygląda jak mała dziewczynka.

Dlaczego Massone, jeśli żyje, porzucił taką wspaniałą kobietę? Oto jest pytanie zmuszające do zastanowienia. Czyżby był kryminalistą i miał coś na sumieniu? Wpadł w tarapaty? Ktoś go zabił?

Pięć lat minęło i żadnej odpowiedzi. Bardzo dziwne. Ale po tej cholernej planecie płacze się tyle człekokształtnych, że nie sposób za każdym trafić.

Powęszę jeszcze trochę, a panna Renoir niech sobie tymczasem śpi spokojnie.

Po południu zrobiło się ciepło. Mike zdjął marynarkę i przerzucił ją przez ramię. Dzielnica Francuska kipiała życiem, przez ulice przelewały się tłumy spragnionych wrażeń turystów, w zatłoczonych restauracjach trudno byłoby znaleźć wolny stolik.

Ostatniej nocy spał niespokojnie, ciągle powracało wspomnienie twarzy Lizy, nie mógł zapomnieć jej miny, kiedy zobaczyła go za oknem. Bał się, przede wszystkim się bał, ale pod strachem kryły się jeszcze inne odczucia. Dawno zapomniane, teraz powracały z zaskakującą siłą.

Była piękna, nic dziwnego, że mogła budzić pożądanie. Nie, nie budziła pożądania, elektryzowała. Coś musiało ich łączyć w przeszłości, był tego pewien. Co? Tego nie wiedział.

Korciło go, żeby przejść jeszcze raz koło jej galerii, ale powstrzymał się. Dość już napędził jej strachu. Kto wie, czy nie wynajęła kogoś, żeby go śledził.

Przez kilka tygodni chodził za nią jak cień, nie robił nic innego. Poznał jej rozkład dnia, wiedział, gdzie robi zakupy, do jakich chodzi restauracji. Przeważnie jadała sama, czasami tylko spotykała się z wysokim, jasnowłosym mężczyzną. Policjantem. Chodził wprawdzie po cywilnemu, ale Mike bez trudu dowiedział się, kto zacz. W Dzielnicy Francuskiej wszyscy dobrze znali Trenta Maxwella.

Kiedy pierwszy raz zobaczył Lizę w jego towarzystwie, poczuł tak gwałtowne dźgnięcie zazdrości, że miał ochotę rzucić się na niego z pięściami. Odruchowa, mimowiedna reakcja, której nie potrafił sobie wytłumaczyć. Na szczęście opanował się w ostatniej chwili.

Coś ciągnęło go do Lizy Hawkins, ale co, dlaczego? Nic nie rozumiał. Odpowiedź kryła się w przeszłości. Dzisiaj postanowił, że przestanie chodzić za Lizą i spróbuje rozwikłać tajemnicę sprzed lat.

Kupił lokalny dziennik i wrócił do wynajmowanego mieszkania. W kolumnie poświęconej sztuce znalazł recenzję z wczoraj otwartej wystawy w LaTique, obszerny artykuł z kilkoma zdjęciami, pełen pochwał dla talentu Lizy i zachwytów nad jej błyskotliwą karierą.

Pod nazwiskiem Anity Blevins, nowoorleańskiej znawczyni sztuki, widniał numer jej telefonu. Mike podniósł słuchawkę, wystukał podane cyfry i poprosił dziewczynę w recepcji gazety o połączenie z autorką tekstu. Po chwili usłyszał sztywny, uprzejmy i lekko zniecierpliwiony głos. Czegoś takiego właśnie oczekiwał.

- Nazywam się Mike Davis, przeczytałem właśnie pani artykuł o Lizie Hawkins. Interesuję się jej pracami, ale chciałbym zdobyć kilka wiadomości na temat samej malarki.

- Nie jestem jej biografem - prychnęła Anita Blevins.

- Ale jest pani dobrą dziennikarką, o czym świadczy choćby dzisiejszy tekst. Liczyłem, że będę mógł usłyszeć obiektywną opinię i trochę szczegółów z życia Hawkins. Ale skoro nie ma pani dla mnie czasu, to trudno.

- Szczegółów z życia? - W głosie Anity zabrzmiała cieplejsza nuta. - Dobrze. W skrócie: nowoorleańska malarka, akwarelistka, samotna, kiedyś związana uczuciowo z pewnym biznesmenem, ekscentrycznym odludkiem. Nieszczęśliwa miłość, tragiczne rozstanie, powiedziałabym, że dość typowy życiorys dla artystów różnej maści.

Mike'a nic a nic nie obchodziła wartość prac Lizy, ale czuł, że rozmowa powinna pójść w tym kierunku.

- Sądzi pani, że ceny jej dzieł pójdą w górę?

- Nie mam najmniejszych wątpliwości. Pan jest kolekcjonerem czy inwestorem? - Anita połknęła przynętę, w jej głosie słychać było teraz autentyczne zainteresowanie.

- Jednym i drugim. Kolekcjonuję to, co mi się podoba, ale dbam o zysk. - Mike był zaskoczony łatwością, z jaką słowa spływają mu z ust. Nie pamiętał, by kiedykolwiek w coś inwestował, poza paszą dla bydła i nawozami. Czasami zdarzyło mu się kupić dobrego, rasowego byka, co potem procentowało nagrodami na wystawach. Jego piękne herefordy kilka razy zajęły pierwsze miejsce w swojej kategorii.

- Niech pan kupuje teraz jej prace. Dziewczyna idzie w górę. Same obrazy może pan traktować jako miły bonus, są rzeczywiście znakomite, prawda?

- Tak mi się wydaje.

- Mieszka pan w Nowym Orleanie, panie Davis? Nie ma pan akcentu, ale nasze miasto jest tak przemieszane kulturowo, że różnorodność to jego znak firmowy.

- Jestem przejazdem - powiedział Mike ostrożnie. -Dlaczego panna Hawkins maluje wyłącznie widoki Nowego Orleanu?

- Dobre pytanie. Zadam je, kiedy będę przeprowadzała z nią wywiad. Niech pan kupi naszą gazetę w niedzielę, znajdzie pan tam moją rozmowę z Lizą.

- Czekam niecierpliwie. - Czuł, że Anita gotowa jest odłożyć słuchawkę. - Powiedziała pani, że była związana z jakimś biznesmenem. Co się stało?

- Zniknął. Chciał pan, zdaje się, poznać kilka faktów, a nie wysłuchiwać przypuszczeń.

Mike zacisnął mocno dłoń.

- Fakty są bardzo cenne, ale bywa, że do prawdy, kiedy nie można jej poznać inaczej, docieramy wyłącznie dzięki przenikliwej intuicji. - Anita Blevins pokazała mu się jako osoba łaśna na pochlebstwa, postanowił więc bezwstydnie wykorzystać jej słabość.

- Są dwie teorie: albo ktoś zabił Duke'a Massona, starannie zacierając ślady zbrodni, albo był zamieszany w jakieś ciemne interesy i wołał zniknąć.

- Czym się zajmował?

- Sprowadzał z Europy dzieła sztuki i antyki. W sam raz partner dla naszej malarki. W pewnym sensie dziwna to była para, konserwatywny handlowiec i artystka. Takie związki prowokują ludzi do plotkowania, ale wołałabym nie powtarzać pogłosek. Niech pan sam spróbuje ruszyć głową.

- Bardzo mi pani pomogła. Czekam na wywiad z Lizą Hawkins.

- Jest pan intrygującym człowiekiem, panie Davis. Artykuł o kolekcjonerze, skupującym prace miejscowej malarki, mógłby okazać się ciekawym materiałem. Co pan na to?

- Miałbym się ujawnić? Nie, dziękuję. Jeśli zmienię zdanie, odezwę się do pani. - Szybko odłożył słuchawkę. Miał nadzieję, że centrala telefoniczna w gazecie nie ma identyfikatora rozmów przychodzących. Głupio zrobił, dzwoniąc ze swojego mieszkania.

- Duke Massone - powtórzył cicho. Wreszcie miał punkt zaczepienia.

Liza zaniknęła notes, podniosła głowę i napotkała wlepione w nią złote ślepia Kumpla. Kocisko siedziało na oparciu kanapy w takiej pozycji, jakby pilnowało jej przez całą noc. Dziwne, ale obecność Kumpla sprawiała, że czuła się bezpiecznie. Być może był to tylko efekt zażytej poprzedniego wieczoru tabletki nasennej. Tak czy inaczej od kilku tygodni nie spała tak spokojnie, jak ostatniej nocy.

Przesunęła palcami po skórzanej oprawie notesu.

- To było prawdziwe uczucie - przemówiła do kota. - Niech ludzie mówią, co chcą, nadal kocham Duke'a. On też mnie kochał. Nie porzucił mnie. Nie uciekł. Coś musiało się stać. Teraz wrócił, żeby wyjaśnić, dlaczego zniknął bez słowa.

Musiała przyznać, że jej słowa brzmią żałośnie. Jak słowa porzuconej kobiety, która nie chce pogodzić się z faktami. Jeśli Duke żyje, to znaczy, że ją opuścił. Dlaczego się nie odezwał przez pięć lat? Dlaczego nie powiedział po prostu, że odchodzi? Nie należała do kobiet, które wieszają się swojemu mężczyźnie na szyi. Nigdy tego nie robiła. Skoro chciał być wolny, bardzo proszę, nie robiłaby mu scen, wyrzutów, nie próbowałaby zatrzymywać. Doskonale o tym wiedział.

Oszczędziłby jej pięciu lat piekła. Pięciu lat zastanawiania się, snucia domysłów. Życia nadzieją.

Podniosła się, odłożyła notes na stolik, zaskoczona, że za oknami zaczyna już zmierzchać. Nawet Pascal nie dzwonił, żeby nie

zakłócać jej spokoju. Pewnie zamartwia się o nią, pomyślała i uśmiechnęła się z przekąsem. Zazwyczaj martwił się wyłącznie o siebie, kłopotami i strapieniami innych nie zaprzętał sobie głowy. Wszyscy opowiadali sobie, jak kiedyś wyduszał z artysty, którego matka umierała na raka, zamówiony obraz.

- Powinnam się chyba ubrać - powiedziała do Kumpla.

Rozmowy z kotem zaczęły wchodzić jej w nawyk. Niepokojące. Mało, że pokazywał się jej mężczyzna, który dawno temu znikł bez śladu, to jeszcze przemawiała do zwierzaka, jakby rozumiał każdą wypowiedzaną przez nią sylabę.

- Masz ochotę przejść się na Francuski Rynek? Umieram z głodu. Może znajdziemy tam coś dobrego do zjedzenia.

- Miauuu!

- Rozumiem, że wyrażasz w ten sposób entuzjazm. Eleanor nie pomyślała, żeby zostawić puszki dla ciebie.

- Grr-rrr-rr-rr...

- Dobrze, nie będziemy kupować kocięj karmy.

- Miauuu!

Chyba rzeczywiście traci rozum. Kot jej odpowiada, a ona doskonale go rozumie.

- Wezmę prysznic, ubiorę się, a ty pomyśl, co chciałbyś zjeść.

Przeszła do łazienki. Kiedy wróciła do pokoju w jasno-żółtych, wąskich spodniach capri, sandałach i bawełnianym pulowerze, Kumpel siedział na kanapie nad otwartą książką telefoniczną. Trzymał łapę na reklamie krabów.

- To sobie wybrałaś? - Na pewno. Niepotrzebnie pytała. -
Dobrze, mój koci detektywie. Będą kraby, a dla mnie owoce i
warzywa. Jeśli mamy rozwiązać nasz problem, obydwójce powinniśmy
się wzmocnić.

Kumpel jednym skokiem dopadł windy i po chwili obydwójce
byli już na ulicy. Liza zauważyła, że Pascal posunął się w swojej
trosce o nią tak daleko, iż pamiętał, by powiesić na drzwiach tabliczkę
z napisem „zamknięte”. Pozwolił jej pogwałcić podstawową zasadę
biznesu, której twardo się trzymał: nie wyobrażał sobie, by można
zamknąć galerię w dzień powszedni, szczególnie zaraz po wernisażu.

Na wspomnienie poprzedniego wieczoru spąsowiała. Zachowała
się jak wariatka. Nieważne, co widziała, nikt inny nie zauważył
przecież człowieka za oknem. Znajomi od dawna przyglądali się jej
uważnie, szukając potwierdzenia, że Liza jest na krawędzi załamania.
No i dała im piękny argument do ręki.

Na rogu kupiła gazetę, potem wstąpiła do Cafe du Monde, dla
siebie zamówiła kanapkę na bagietce i cafe au lait, dla Kumpla
spodeczek świeżej śmietanki, który wsunęła ukradkiem pod stół, ku
rozbawieniu siedzących w ogródku gości.

Od przepływającej kilkadziesiąt metrów dalej Missisipi wiał
lekki wietrzyk. Rozsiadłszy się wygodnie, Liza zaczęła czytać
recenzję Anity Blevins. Zachwycona wernisażem dziennikarka nie
wspomniała ani słowem dziwnego zachowania bohaterki wieczoru.
Zaskakująca dyskrecja, za którą Liza winna była podziękowania
Pascalowi, to jasne. Jak nikt potrafił manipulować ludźmi z mediów i

dbać o wizerunek swoich artystów. Często spierali się na ten temat, ale koniec końców musiała przyznać, że jej agent jest niezastąpiony.

Zatrzymała tylko stronę z artykułem Anity, resztę gazety zostawiła na stoliku, po czym dała Kumpłowi znak, że mogą ruszać dalej. Skręcili na wschód, mijając po drodze eleganckie sklepy, z których szły smakowite zapachy ciastek i ostrych przypraw.

Jeśli ktoś chce kupić świeże warzywa, okulary słoneczne, srebrną biżuterię, podkoszulki i całe mnóstwo innych rzeczy, w całym Nowym Orleanie nie znajdzie lepszego miejsca niż Francuski Rynek.

Liza zatrzymała się przy straganie z warzywami, wybrała oberżyny, cebulę, pomidory i świeżą bazylię. Kumpel czekał cierpliwie, nie odstępując na krok swojej nowej opiekunki, chociaż trafniej byłoby powiedzieć: podopiecznej. Niezwykły zwierzak - wszędzie czuł się jak w domu, a przy tym nikomu nie sprawiał najmniejszego kłopotu.

Przeszli obok jakiejś kobiety, handlującej lalkami voodoo. Liza zaledwie rzuciła okiem na małe figurki.

- Panienska kupi jedną, ochroni panienskę przed złym

- zawołała handlarka.

- Proszę? - Liza poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku. Słowa kobiety obudziły uśpiony strach. I te jej oczy, niesamowite, zamglone bielmem katarakty.

- Potrzebujesz ochrony, kochana - ciągnęła handlarka.

- Duch przeszłości cię nie odstępuje. - Wybrała lalkę w czerwonej sukience. - Ta będzie dla ciebie w sam raz. Weź ją i zawsze noś przy sobie.

- Nie potrzebuję ochrony - bąknęła Liza bez przekonania. Starucha wytrąciła ją z równowagi.

- Jak chcesz. Widzę wokół ciebie ciemność. Cienie. Mogę zrobić dla ciebie gris-gris, powstrzyma złe duchy.

- Nie, dziękuję. - Liza zaczęła się cofać. Poczwała, że Kumpel ociera się o jej nogi, usłyszała jego syczenie. Spojrzała w stronę straganu, przy którym przed chwilą kupowała warzywa, i zobaczyła Duke'a Massona. Stał nieruchomo, śledząc każdy jej ruch.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Liza.

Mike wymówił jej imię zbyt cicho, by mogła usłyszeć. Zmroziło go, kiedy zobaczył, jak bardzo jest przerażona. Poszedł za nią na rynek z nadzieją, że w tłumie, wśród ludzi, łatwiej mu będzie się do niej zbliżyć. Miał tak wiele pytań, tak wiele sam chciał jej powiedzieć. Wreszcie wiedział, kim jest. Poznał swoją przeszłość, dowiedział się, jak ważne miejsce Liza Hawkins zajmowała w jego życiu.

Pierwszą myślą było znaleźć natychmiast kobietę, z którą tyle go łączyło przed laty, przekonać się, czy będzie w stanie pomóc mu dojść prawdy o nim samym. Nic nie zdziałał poza tym, że śmiertelnie ją wystraszył. Co zrobić, żeby go wysłuchała, żeby wyjaśniła, czego się boi? W kieszonce koszuli miał jej starą wizytówkę. Gdyby pokazał jej ten pożółkły kartonik, gdyby zdołał wytłumaczyć, że to jedyny trop, wiodący do przeszłości, może zgodziłaby się z nim porozmawiać.

Wsunął rękę pod marynarkę i natychmiast zorientował się, że jego gest został fałszywie odczytany.

Liza otworzyła szeroko oczy, przez chwilę wpatrywała się jak zahipnotyzowana w ukrytą pod połą marynarki dłoń, po czym odwróciła się i pobięła na oślep przed siebie. Wpadała na turystów,

obijała się o stragany, jednym słowem, wywołała zamieszanie i chaos swoją paniczną ucieczką przez zatłoczony rynek.

- Liza! - krzyknął Mike, odzyskując wreszcie głos, ale wskórał tyle, że zaczęła biec jeszcze szybciej. Przed chwilą, kiedy chciał wyjąć wizytówkę, pomyślała, że sięga po broń. Zachował się jak skończony głupiec. Teraz nie miał wyboru. Jeśli chciał wyjaśnić nieporozumienie, musiał puścić się w pościg za przerażoną dziewczyną.

Długie włosy Lizy rozwał wiatr. Mike'owi na ten widok ścisnęło się serce. Miał wrażenie, że pamięta ich jedwabiste dotknięcie na policzku. Kiedyś musiał chować w nich twarz, zatapiać w nich palce. Dlaczego Liza tak strasznie się go bała? Co takiego zrobił, że budził w niej grozę?

W bibliotece przejrzał stare gazety, a w nich trochę szczegółów, dotyczących swojego zniknięcia. Przed pięciu laty przepadł bez śladu, z dnia na dzień zostawił ukochaną, interesy i wyjechał z Nowego Orleanu. Przez kilka miesięcy policja prowadziła intensywne poszukiwania, wreszcie zamknięto dochodzenie, sprawa pozostała nierozwiązana.

Dziennikarze snuli domysły na temat morderstwa. Przeszukano kanały portowe, oczywiście, bez rezultatu.

Kawałki łamigłówki zaczynały stopniowo układać się w całość, chociaż Mike ciągle nie wiedział, co właściwie wydarzyło się tamtego feralnego dnia. Został ciężko pobity, to jedno było pewne. Znalaziono go ledwie żywego na boczniczy kolejowej w jakiejś zapadłej miejscinie

w Północnej Dakocie i zabrano do szpitala jako NN. Tam zobaczyli go Welchowie. To oni postanowili, że odtąd będzie się nazywał Mike Davis.

Pracę na ranczo przyjął jako coś najbardziej oczywistego na świecie. Wyszczupłał, nabrał sił. Dni mijały jak mgnienie oka. Dopiero gdy przychodziła noc, długie godziny leżał w łóżku, nie mogąc usnąć. Ciągłe dręczyło go to samo pytanie: kim był, zanim obudził się w szpitalu w Północnej Dakocie?

Zwolnił trochę. Postanowił biec tak długo, aż Liza się zmęczy i będzie musiała zatrzymać. Wtedy podejdzie, spróbuje wytłumaczyć, dlaczego nie daje jej spokoju. Domyślał się, co czuje - wściekłość i strach. Jeśli miejscowe gazety nie kłamały, kiedyś musieli się kochać. Przez pięć lat Liza żyła w przekonaniu, że ją porzucił.

Dzieliło go teraz- od niej jakieś trzydzieści metrów. Biegła wzdłuż grobli, próbując uciec jak najdalej od pełnego turystów Francuskiego Rynku. Wiedział, że za chwilę zorientuje się, że wpadła w pułapkę i wystraszy jeszcze bardziej. Będzie musiał jakoś ją uspokoić.

Zmęczona wyteżonym biegiem zwolniła, już nie gnała na oślep przed siebie. Tak jak przypuszczał, dopiero teraz pojęła swój błąd. W panice rozglądała się na boki, szukając sposobu wymknięcia się z potrzasku. Mike tarasował jej drogę odwrotu.

- Lizo! Chciałbym tylko chwilę z tobą porozmawiać! -zawołał.

Zatrzymała się. Odwróciła się gwałtownie ku swemu prześladowcy.

- Kim jesteś? Czego chcesz?

- Chcę tylko zamienić z tobą kilka słów. - Jej uroda zatykała Mike'owi dech w piersiach, a przerażenie sprawiało dojmujący ból. - Nie mam broni. - Odchylił szeroko poły płaszcza. -Nie zrobię ci nic złego. Nie musisz się bać.

- Zostaw mnie w spokoju. - W jej zdławionym głosie słychać było wzbierający szloch. - Zostaw mnie, proszę, błagam. Przestań mnie straszyć.

Mike zawahał się. Kiedyś kochał tę kobietę całym sercem. Wiedział to, czuł, zdawało się, że pamięta. A ona się go bała. Co ma zrobić, żeby zechciała z nim rozmawiać?

- Lizo, ja tylko...

W tej samej chwili padł strzał, kula ze świstem przeleciała o milimetry od głowy Mike'a. Uskoczył odruchowo, stracił równowagę i potoczył się po stromej, kamienistej grobli w dół, ku brzegowi rzeki.

- Przestań! Przestań! - rozległ się rozpaczliwy krzyk Lizy.

Kolejny strzał roztrzaskał jakiś kamień na zboczu. Mike przywarł do ziemi, bojąc się wykonać jakikolwiek ruch. Ukryty w mroku był bezpieczny, w miarę bezpieczny, pod warunkiem, że nie zacznie panikować. Wyteżał słuch, próbując się zorientować, gdzie jest napastnik.

W czasie pięciu lat spędzonych na ranczo, często był wystawiony na niebezpieczeństwa, ale nie pamiętał, by kiedykolwiek został zaatakowany przez człowieka, pomijając ciężkie pobicie, po którym trafił do prowincjonalnego szpitala w Północnej Dakocie.

Zwierzęta, nawet te najbardziej drapieżne, zachowują się zupełnie inaczej. Kłopot w tym, że nie pamiętał, co się wydarzyło przed pięciu laty na boczniczy kolejowej. Nie potrafił powiedzieć, kto i dlaczego próbował go wtedy zabić.

Bo przecież ktoś próbował.

A teraz powrócił, by dokończyć dzieła.

Mike nie wiedział, jak sobie poradzi w wodzie, ale nie zamierzał tkwić w miejscu, czekając aż zginie. Zanurzył się cicho, zaskoczony głębokością rzeki przy brzegu. Chciał popłynąć kilkadziesiąt, kilkaset metrów z nurtem - nie miał innej szansy na uratowanie skóry. Po chwili prąd Missisipi poniósł go ze sobą.

Zaraz po usłyszeniu pierwszego strzału Liza rozpoznała w napastniku Trenta Maxwella. Odetchnęła z ulgą na jego widok. I zaraz padł drugi strzał. Trent strzelał do nieuzbrojonego człowieka, który być może już był ranny.

Rzuciła się na przyjaciela, chwyciła za nadgarstek, pociągnęła dłoń z pistoletem w dół.

- Zwariowałeś! - Odwróciła wzrok, usiłując wypatrzeć coś w mroku. Nic, żadnego ruchu, żadnego odgłosu, tylko cichy szmer rzeki.

- Chryste, zabiłeś go! - Targały nią sprzeczne uczucia. Z jednej strony człowiek, który chodził za nią od kilku tygodni, budził w niej lęk, z drugiej, nie chciała dopuścić, żeby stało mu się coś złego.

- Chybiłem. Nic ci nie jest? - Trent położył dłonie na ramionach Lizy, w prawej ciągle jeszcze trzymał pistolet.

- Co to za jeden? Czego chciał?

Liza nie była w stanie wykrztusić słowa. Nagle zrobiło się jej przeraźliwie zimno. Drżała na całym ciele, chociaż wieczór był wyjątkowo ciepły.

- Już dobrze, jestem z tobą - szepnął Trent. Zamknęła oczy, oparła głowę o jego pierś.

- To był Duke - powiedziała po chwili, kiedy trochę się uspokoiła. - Chciał ze mną rozmawiać. Jesteś pewny, że go nie trafiłeś? Zapadła głucha cisza.

- Duke Massone? - odezwał się wreszcie Trent. Mimo wysiłków nie potrafił ukryć niedowierzania.

- Mówiłam ci, że widziałam go wcześniej. Dzisiaj pierwszy raz z nim rozmawiałam. - W mroku nie mogła nic wyczytać z twarzy Trenta, czuła jednak, że zeszywniał.

- Chodźmy stąd. - Objął ją ramieniem i pociągnął w kierunku oświetlonej ulicy.

- Może powinniśmy gdzieś zadzwonić. - Lize ogarnęły wyrzuty sumienia. Stając w jej obronie, Trent użył pistoletu, co mogło narazić go na poważne nieprzyjemności.

- Gdzie mielibyśmy dzwonić?

Nie bardzo wiedziała. Na pewno nie na policję. Gdzie zatem?

- Może po karetkę? - podsunęła niepewnie.

- Nie trafiłem go, to pewne. Gdybym miał taki zamiar, już by nie żył. Popłynął w dół rzeki. Wnosząc z obyczajów tego faceta, minie kolejnych pięć lat, zanim znowu go zobaczysz.

Liza poczuła się tak, jakby ją spoliczkował.

- Trent...

- Przepraszam. Wyraziłam się niezręcznie. Usiłowałam obrócić całą sprawę w żart, nie wyszło. Zrozum moją sytuację. Widzę faceta, który cię goni, nie wiem, czy jest uzbrojony, czy nie, w mroku nie mogłem dojrzeć. Zatrzymujecie się, zaczynasz go błagać, żeby zostawił cię w spokoju. On podnosi rękę do marynarki. Byłem z tyłu, za nim.

Przestraszyłem się, że sięga po pistolet, i strzeliłem. Nie chciałem go zranić, tylko ostrzec.

- Chybiłeś celowo.

- Owszem. Chciałem tylko, żeby ten niby Massone odczepił się od ciebie. Mówił coś jeszcze? Domyślasz się, co to za jeden?

- To znaczy? - Liza poczuła, że zaczyna tracić cierpliwość. Trent zachowywał się tak, jakby cała ta historia była jedynie wytworem jej chorej wyobraźni.

- Widziałam go. Ty też go widziałeś. Strzelałeś do niego. To był Duke. Nie rozmawiaj ze mną jak z osobą, która ma zwidy. To się naprawdę zdarzyło. On tutaj był. Stał przede mną.

Przez chwilę szli w milczeniu.

- Widziałem jakiegoś mężczyznę. W mroku, z daleka, nie mogłem mu się przyjrzeć. Słyszałem, jak wołasz, żeby zostawił cię w spokoju. Nie wiem, kto to był ani czego chciał, ale skoro dama chce zostać sama, facet powinien zastosować się do jej prośby.

Liza próbowała coś jeszcze tłumaczyć, wiedziała jednak, że nie przemówi Trentowi do rozsądku. Nawet gdyby wyraźnie widział

twarz Duke'a i tak trwały przy swoim. Założył, że Massone nie żyje, i tej wersji się trzymał.

Powoli zbliżali się do Francuskiego Rynku, widać już było jasno oświetlony teren. Dopiero teraz Liza zdała sobie sprawę, że kot gdzieś znikł.

Odwróciła się, zaczęła rozglądać, ale Kumpel przepadł bez śladu.

- O co chodzi? - zapytał Trent.

- Kot. Nie widziałeś go?

Pokręcił głową.

- Nie widziałem żadnego kota - powiedział z krzywym uśmiechem. - Nie masz dzisiaj ze mnie pociechy, Lizo. Nie rozpoznałem Duke'a, nie zauważyłem kotka. Powinnaś wymienić mnie na nowszy model, z lepszym wzrokiem. - Odgarnął kosmyk włosów z czoła. - Widziałem za to ciebie, zauważyłem, jaka byłaś wystraszona, i miałem szczerą ochotę przyłożyć temu facetowi, kimkolwiek by nie był.

Liza poczuła muśnięcie palców na swoim ramieniu. Było wyjątkowo delikatne jak na człowieka nawykłego do twardego życia i stanowczych reakcji. Znała Trenta od dwóch miesięcy. Zawsze zachowywał się wobec niej niczym prawdziwy dżentelmen. Gdyby tylko potrafiła wykrzesać w sobie odrobinę cieplejsze uczucia wobec niego...

- Co się stało, to się nie odstanie, trudno, ale żeby jakoś zrekompensować ci niemiły wieczór, proponuję kolację z dobrym winem. Wyglądasz na bardzo zmęczoną, może to cię odpręży.

W pierwszej chwili miała ochotę odmówić. W głębi duszy najchętniej wróciłaby na groblę, by szukać śladów Duke' a, potwierdzenia, że naprawdę tam był.

Nie, nie przywidziało się jej. Widziała go, odezwał się do niej. Śmiertelnie ją wystraszył. Dlaczego tak strasznie się go bała?

- Co powiesz na moją propozycję?

- Miło, że zapraszasz innie na kolację - odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem. Trent robił wszystko, by go zaakceptowała. Okazywał niewyczerpaną wprost cierpliwość, dzisiaj stanął w jej obronie. Właściwie powinna być zadowolona, mogła przecież trafić o wiele gorzej. - Nie wiem jednak, czy nie powinnam wrócić i poszukać kota - mówiąc to, zerknęła w stronę grobli z nadzieją, że ujrzy wyłaniającego się z ciemności Duke'a. Niechby pokazał się w ludnym, dobrze oświetlonym miejscu, gdzie mogliby go zobaczyć inni, nie tylko ona.

- Nie było z tobą żadnego kota. Sam wróci, kiedy uzna to za stosowne. Wiesz przecież, że koty chodzą własnymi drogami.

- Eleanor nie wybaczyłaby mi, gdyby się zgubił.

- Nie znajdziesz go, zrozum. Sam wróci, jeśli będzie chciał. I kiedy będzie chciał. Jeśli nie pojawi się do jutra, pomogę ci go szukać.

Lizę ogarnęła złość. Trent starał się, ale...

- W takim razie zrezygnujmy z kolacji, pójdę do domu -
powiedziała cicho.

- Nie powinnaś być teraz sama. Jesteś zdenerwowana. Może
zjemy coś u Renalda? Lubisz przecież włoskie jedzenie.

- Dobrze - zgodziła się. Nie miała siły protestować. Poza tym nie
miała wcale ochoty wracać do pustego domu.

Proszę bardzo, zjawa się zmaterializowała. Facet wygląda
dokładnie tak jak na rysunkach w pracowni Lizy (tej drugiej, o której
nikt nie wie). Duke Massone. Brakujące ogniwo w życiu mojej
malarki. Kto by pomyślał. Żyje, oddycha. Potrafi nawet pływać i nie
straszna mu Missisipi. Z ciężkim sercem zostawiłem pannę Renoir,
ale uznałem, że lepiej przysłużyć się sprawie, tropiąc tajemniczego
gościa.

Wyraźnie widać, że bardzo dobrze zna Lizę i będzie jej musiał
sporo wyjaśnić. Pięć lat to szmat czasu jak na kogoś, kto wyskoczył
kupić papierosy w sklepiku na rogu. Pomimo zapadającego zmierzchu
dostrzegłem kilka zmian w wyglądzie naszego bohatera.

Zrzucił około dziesięciu kilogramów, zmężniał. Tak bywa, kiedy
mieszczuch ucieka na wieś. Traci tłuszcz i wielkomięski polor.

Nie wyglądał na kogoś, kto chciałby zrobić Lizie krzywdę.
Sprawa staje się coraz bardziej zagadkowa.

Ciekawe, gdzie się podziewał i co go sprowadza do Nowego
Orleanu? Muszę go śledzić, żeby znaleźć odpowiedź na te pytania.

Kraby będą musiały, niestety, zaczekać. Już sam zapach rzeki sprawia, że marzy mi się smaczna ryba, smażona w głębokim tłuszczu.

Słyszę go, płynie z prądem. Jest silny i bardzo wytrzymały. Ale niedługo na pewno wyjdzie na brzeg. Aha, już jest. Widziałem w swoim życiu szczęśliwszych dwunożnych.

Idę o zakład, że głowi się teraz, kto do niego strzelał, i to aż dwa razy. Ba, sam chciałbym wiedzieć. Zapewne jakiś znajomy Lizy. Może jej obecny adorator. Nosi broń, robi z niej użytek. Hm. Ani chybi glina, czyli stróż prawa. Nie spieszył się uciekać po strzelaninie. Widać uznał, że w razie gdyby ktoś go zatrzymał, potrafiłby przekonująco wyjaśnić swoje zachowanie.

A oto dawno zaginiony Duke Massone. Przemarznięty do kości i przemoczony do suchej nitki. Pójdę za nim do jego mieszkania, zobaczymy, czy uda się znaleźć tam coś, co pomogłoby rozwiązać zagadkę.

Jeśli facet coś knuje, zastawię na niego kilka zasadzek. Nie mogę pozwolić, żeby wyrządził krzywdę pannie Renoir. Dość się już biedaczka nacierpiała. Niedobrze, że nie wie, gdzie jestem, ale może uda mi się dać jej znak przez tego faceta. Idzie przede mną ulicą, ociekając wodą, jakby to była najnormalniejsza rzecz w świecie. Doprawdy ciekawy osobnik. Zachowuje się tak normalnie, że nikt nie zwraca na niego uwagi. Hm. Muszę się od niego nauczyć, jak zniknąć w tłumie, żeby nikt się nie oglądał. A idziemy Toulouse, pełno tu

ludzi. Słońce już zaszło, w „beztroskim mieście” zaczyna się nocne życie.

Ojej! Nie wiem, czy Eleanor byłaby zadowolona, gdyby wiedziała, że spaceruję sobie wieczorem po Dzielnicy Francuskiej. Właśnie skręciliśmy w Bourbon Street. Słysząc tu jazz, neony zapraszają do obejrzenia striptizu albo tańca erotycznego. Turyści popijają jakiś dziwny czerwony napitek w wysokich szklankach. Nazywa się to chyba hurricane, nowoorleańska specjalność. Wszyscy się bawią w najlepsze.

Wreszcie spokojniejsza boczna uliczka. Bardzo elegancka. Audubon Place. A więc staruszek Duke ma trochę grosza. Nieźle. Przede wszystkim zajrzę do jego lodówki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mike wyszedł spod prysznica. Rozgrzał się, ale serce nadal miał zlodowaciałe po tym, co się stało. Ktoś próbował go zastrzelić. W Północnej Dakocie, gdzie spędził ostatnich pięć lat, sięgano po broń wyłącznie w samoobronie.

Czyżby zagrażał Lizie Hawkins?

Nie dysponował żadnymi wskazówkami poza starymi artykułami z miejscowych gazet, które przejrzał w bibliotece. Nigdzie nie natrafił na żadną wzmiankę, która mogłaby wyjaśnić dręczącą zagadkę.

Wytarł się do sucha i założył czyste ubranie. Kiedy wychodził z łazienki, zobaczył siedzącego przy drzwiach czarnego kota. Ze zdziwieniem rozpoznał tego samego kota, którego widział z Lizą.

- Miau...

Wpatrywał się w zwierzaka, niedowierzając własnym oczom.

- Miau. - Kot podszedł i otarł mu się o nogi.

- A ty, u diaska, skąd się tu wzięłeś? - zapytał, pewien, że zaczyna tracić rozum.

Kot ruszył w stronę kuchni, usiadł przed lodówką i zaczął drapać łapą białe drzwiczki.

- Jesteś głodny?

- Miau.

Kiedy Mike otworzył lodówkę, zwierzak zaczął przegląd jej zawartość. W końcu zdecydował się na resztki tuńczyka z grilla.

Mike'owi nie pozostało nic innego, jak wyjąć talerz z rybą i postawić go na podłodze. Kot natychmiast zabrał się do jedzenia.

- Smacznego - mruknął Mike, nie mogąc wyjść ze zdumienia. - Miło widzieć, że przynajmniej jednemu z nas apetyt dopisuje. - On sam nie przełknąłby w tej chwili ani kęsa. Podszedł do okna wychodzącego na uliczkę jak z akwareli Lizy.

Co takiego zrobił, że omal nie zginął? Dlaczego ktoś do niego strzelał? Czy miał zginąć, czy tylko zacząć się bać? Mike skłaniał się ku tej drugiej możliwości. Nieznajomemu szło o to, by go przepędzić. Ale dlaczego?

Duke Massone był biznesmenem. Za sprawą Lizy zajął się handlem antykami i dziełami sztuki. Interesy szły dobrze, ludzie mu ufali, uważali za wiarygodnego i uczciwego. Tak się przynajmniej wydawało. Jednak za budzącą szacunek fasadą coś musiało się kryć i Mike zamierzał odkryć co, nawet jeśli miałby się dowiedzieć o sobie niezbyt przyjemnych rzeczy.

Po raz pierwszy zrozumiał, dlaczego Rachel Welsh z takimi oporami przyjęła jego decyzję zgłębiania przeszłości.

- Są rzeczy, do których lepiej nie wracać - przestrzegła go ze łzami w oczach, kiedy pakował się przed wyjazdem do Nowego Orleanu. - Ludzie się zmieniają, Mike. Cokolwiek się zdarzyło, zostawiłeś to dawno za sobą. Było, minęło. Daj spokój i zapomnij o wszystkim.

Gdyby jej usłuchał, przemierzałby teraz pastwiska, smagany ostrym kwietniowym wiatrem, a potem wypijał całe hektolitry kawy

w towarzystwie Gabe'a i ludzi pracujących na ranchu. Dotąd żył w poczuciu spełnienia, miał przed sobą jasno wyznaczony cel. Stracił to wszystko wraz z przyjazdem do Nowego Orleanu. Tak jak mówiła Rachel, wdepnął w bagno.

Jeszcze mógł się wycofać. Spakować walizki, wsiąść do samolotu i rano wylądować w Północnej Dakocie. Znał dobrze Rachel i Gabe'a, wiedział, że nie będą zadawali żadnych pytań, jeśli sam nie zacznie mówić. Tak, jeszcze miał szansę pogrzebać przeszłość raz na zawsze i nigdy nie wracać do wydarzeń sprzed lat.

Przypomniął sobie Lizę. Zobaczył we wspomnieniach jej twarz, oczy wypełnione przerażeniem i serce mu się ścisnęło. Nie wiedział, co czuje do Lizy, ale cokolwiek to było, nie pozwalało mu, ot tak, po prostu, zarzucić dociekania i uciec. Musi poznać prawdę. Prawdę o Lizie Hawkins i o sobie.

- Miau.

Spojrzał w dół. Kot wpatrywał się w niego mądrymi oczami.

- Warto dla niej ryzykować, prawda? - zagadnął. Kot skinął głową i zmrużył oczy.

Liza siedziała przy stoliku, czekając na Trenta, który poszedł do telefonu. Musiał złożyć raport w sprawie strzelaniny, ale zapewnił, że potrwa to tylko chwilę. Ten czas miała tylko dla siebie.

W głowie czuła jeszcze zamęt, wywołany spotkaniem na grobli. Duke Massone wrócił. Nieoczekiwanie pojawił się w mieście. Po pięciu latach wyłonił się z mroku, znowu wymówił jej imię.

Czy jednak na pewno to był Duke?

Zacisnęła dłonie na poręczach krzesła.

- Proszę, nie pozwól mi zwariować - szepnęła, nie bardzo wiedząc, do kogo właściwie adresuje te słowa.

Bała się, że traci rozum. Przez pięć ostatnich lat każdej nocy wyobrażała sobie, że Duke wraca. Podczas długich popołudniowych godzin, zamknięta w swojej prywatnej pracowni, pochylona nad kolejnymi portretami Duke'a, zastanawiała się, jak by zareagowała, gdyby przed nią stanął. Jednocześnie modliła się o to.

Rzeczywistość okazała się jednak zupełnie inna od wyobrażeń. Zamiast fali szczęścia ogarnęło ją przerażenie. Nigdy w życiu aż tak się nie bała.

Łzy napłynęły jej do oczu, zamrugowała więc gwałtownie. Czowała się jak zbity pies.

- Dobrze się czujesz, Lizo? Podniosła głowę i spojrzała na Trenta.

- Tak, jestem tylko trochę zdenerwowana. - Usiłowała się uśmiechnąć. - Jesteś pewien, że nie postrześliś tego człowieka? - Nie była w stanie wymówić imienia Duke'a, tym bardziej teraz, kiedy Trent jasno dał do zrozumienia, że nie wierzy w jego powrót.

- Dyżurny z mojego posterunku sprawdził we wszystkich szpitalach. Nie mieli żadnych postrzałów, żadnych wyciągniętych z rzeki topielców, - Uśmiechnął się. - Żartuję. Mówiłem ci, że go nie trafiłem. Gdybym chciał, miałabyś trupa na grobli. Nie wiem, kim jest ten facet, ale na pewno nie będzie cię niepokoił.

Nie była w stanie mu podziękować.

- Martwię się o kota - powiedziała zamiast tego. - Powinnam chyba wrócić do domu, być może czeka na mnie pod drzwiami.

- Nie jesteś głodna? Pokręciła głową.

- Przepraszam cię, Trent, ale nie przełknęłabym teraz ani kęsa.

- Napij się przynajmniej wina, potem odprowadzę cię do domu.

- Dobrze - przystała. - Jeden kieliszek. - Prościej było się zgodzić, niż wdawać w sprzeczki. U Renaldo było przynajmniej bezpiecznie i przytulnie. W domu czekała na nią pustka, złe myśli i lęki. Nie miała ochoty tam wracać.

- Na prawdę nie rozpoznałeś Duke' a? - drażyła, mimo że doskonale znała odpowiedź. Na samym początku znajomości opowiedziała Trentowi o Duke'u, o tym, co przeszła, o targających nią wątpliwościach i o lęku o los człowieka, którego kochała całym sercem.

- Nie, nie rozpoznałem - powtórzył Trent cierpliwie, a Liza znowu poczuła wyrzuty sumienia. - Pamiętaj, że nigdy wcześniej go nie spotkałem. Do Nowego Orleanu przenieśliem się już po jego zniknięciu.

- Ale znasz go ze zdjęć, z portretów.

- Nigdy nie oddają prawdy o człowieku, wiesz o tym. Ty w swoich obrazach oddajesz charakter osoby, aparat fotograficzny potrafi uchwycić wygląd zewnętrzny, i to wszystko. Za mało, żeby wiedzieć, z kim ma się do czynienia.

Liza nie mogła zaprzeczyć, chociaż nie to chciała usłyszeć.

- Kimkolwiek był ten człowiek - Trent nachylił się przez stół i ujął jej dłonie - nie miał wobec ciebie dobrych zamiarów. Znalazłaś się z nim sam na sam w bezludnym miejscu. Prosiłaś, żeby zostawił cię samą, a on nie odszedł. Musiał przecież widzieć, że jesteś przerażona. Ja widziałem, a byłem przecież pięćdziesiąt metrów za nim. Nie obchodziło go, co czujesz. Wiem, chcesz wierzyć, że to Duke Massone, ale ja będę trwał przy swoim. Ten facet chciał zrobić ci krzywdę.

- A ty go powstrzymałaś. - Trent był przekonany, że postąpił, jak należało, jednak coś nie dawało Lizie spokoju. - Skąd wiedziałaś, że jestem w niebezpieczeństwie?

Pojawienie się kelnera z butelką wina przerwało na chwilę rozmowę.

- Napij się, Lizo. Odrobina alkoholu dobrze ci zrobi - powiedział Trent, kiedy chłopak zniknął.

Liza posłusznie uniosła do ust kieliszek, zdziwiona, że cokolwiek przechodzi jej przez ściśnięte gardło.

- Powiedz, skąd wiedziałaś, gdzie mnie szukać?

- Muszę coś ci wyznać. Długo się wahałem, w końcu uznałem, że powinnaś wiedzieć...

Liza odgadła z wyrazu twarzy Trenta, że to, co usłyszy, nie będzie przyjemne.

- Trochę poszperałem w przeszłości. Byłaś taka pewna, że człowiek, który chodzi za tobą, to Duke Massone, postanowiłem więc zajrzeć do archiwum. - Zamilkł na moment, zapatrzył się w kieliszek z

winem, obracając go nerwowo w palcach. - Czy wiesz, że Duke był podejrzanym w sprawie o morderstwo?

Spojrzała na niego z takim zdumieniem w oczach, jakby nagle zaczął mówić w obcym, niezrozumiałym języku.

- Co takiego?

- Był podejrzanym o morderstwo. - Trent odstawił kieliszek, położył dłonie płasko na blacie stołu. - To nie miejsce na tego rodzaju rozmowy. - Rozejrzał się po zatłoczonej restauracji. Może cię odprowadzę?

- Nie, dokończ, skoro zacząłeś. - Niepewność była o wiele gorsza niż to, czego Liza mogła się dowiedzieć od Trenta.

- Jesteś pewna?

- Mów.

- Zanim Duke Massone zniknął, zginęła kobieta, niejaka Marcelle Ricco. Mówi ci coś to nazwisko?

Liza pokręciła głową, szukając jednocześnie w pamięci jakichś skojarzeń z wymienionym przez Trenta nazwiskiem.

- Kto to?

- Zależy, kogo zapytasz. Niektórzy powiedzą, że była osobą z towarzystwa, że urządziła snobistyczne przyjęcia w swoim domu w Garden District. Inni uważają, że prowadziła wytworny dom schadzek, niczym Madame Mayflower, jeśli wiesz, o czym mówię.

- Została zamordowana?

- We własnym domu. Ciało znaleziono w dniu zniknięcia Massone.

- Policja podejrzewała Duke'a?

- Owszem.

- Dlaczego? Z jakiej racji miałby zabijać tę kobietę? Nigdy o niej nie słyszałam.

Trent zachęcił ją gestem, by upiła kolejny łyk wina.

- Wierz mi, nie jest miło przekazywać tego rodzaju informacje...

- zaczął po chwili.

- Mów, proszę - powiedziała Liza, siląc się na spokój. Gdyby Trent wiedział, co się z nią w tej chwili dzieje, jak bliska jest załamania, zamilkłby zapewne i odprowadził ją do domu.

- Znaleziono poszlaki, że Massone korzystał z usług Marcelle Ricco.

- Co takiego?

- Nie był jej klientem, ale... zamawiał u niej dziewczyny dla facetów, z którymi prowadził interesy.

- Posyłał ich do madame? - Brzmiało to tak nieprawdopodobnie, że słowa Trenta z trudem docierały do jej świadomości.

- Wszystko na to wskazuje.

- Znaleźli jakieś notatki, dokumenty? Dlaczego o niczym nie wiedziałam?

- Brakowało jednoznacznych dowodów, ale policja miała wystarczająco dużo przesłanek, by dochodzenie poszło w tym właśnie kierunku.

Liza upiła kolejny łyk wina. Starła się panować nad sobą, świadoma, że Trent bacznie ją obserwuje i że czeka na dalsze pytania.

- Jakie przesłanki?

- Prowadzono równolegle dwa dochodzenia, w sprawie zabójstwa Ricco i zniknięcia Massone, ale w obydwu zaangażowani byli ci sami ludzie. Kiedy zaczęto przesłuchiwać związanych z Dukem biznesmenów, wypłynęło nazwisko madame.

- Nawet jeśli to prawda, że posyłał do niej swoich kontrahentów, dlaczego miałyby ją zabijać?

- Okazało się, że Marcelle prowadziła na boku mały interes, zajmowała się szantażem.

Liza milczała przez moment.

- Z jakiego powodu szantażowałaś Duke'a? Nawet jeśli korzystał z jej dziewcząt dla zachę... - nie dokończyła słowa. To wszystko było takie obrzydliwe, brudne. I nieprawdziwe. Człowiek, którego kochała, nigdy nie uciekałby się do podobnych chwytów. Nie miała wątpliwości, że inni często stosowali tego rodzaju praktyki. Ale nie Duke. On nigdy nie zniżyłby się do frymarczenia seksem. Chciała zaprotestować, ale szybko zdała sobie sprawę, że wtedy Trent przestałby mówić.

- Massone miał opinię dobrego handlowca, uchodził za człowieka solidnego, a przy tym dyskretnego. Skandal, wywołany przez Marcelle, mógł oznaczać dla niego koniec kariery.

- Bez wątplenia - mruknęła, nie mogąc powstrzymać się od sarkazmu. - Ale żeby miał zabijać? Mocno naciągana teoria.

Trent ponownie nachylił się i dotknął jej dłoni.

- Wiem, że trudno ci się z tym pogodzić, ale powinnaś wreszcie spojrzeć prawdzie w twarz. Jeśli się na to nie zdobędziesz, nigdy nie uwolnisz się od przeszłości. Wiem, że przemawia przeze mnie egoizm, chciałbym jednak, żebyś zaczęła żyć teraźniejszością, albo przyszłością, w której znalazłabyś miejsce dla mnie. Nie jestem idiotą, wiem, że nie mogę z nikim się tobą dzielić, nawet jeśli tamten jest tylko zjawą.

Liza miała ochotę zerwać się od stolika i uciec jak najdalej od Trenta. Od prawdy, której nie mogła i nie chciała zaakceptować.

Ileż godzin spędziła w ramionach Duke'a Massone... Znała go na wskroś. Lepiej niż ktokolwiek inny, bo miała dostęp do najbardziej intymnych sfer jego świata. Wiedziała, jak reagował na jej najłżejszy dotyk, pamiętała zapach jego skóry, czuła ją jeszcze na swoich wargach.

On też poznał wszystkie sekrety jej ciała. Ich związek był czymś wyjątkowym. Nie zdarzyłby się z człowiekiem, który w kobiecie widzi tylko przedmiot, coś, co można kupić i sprzedać.

W jej głowie kłębiły się obrazy z przeszłości: Duke leży rozciągnięty na łóżku. Wita ją rano uśmiechem. Podaje jej kubek kawy i całuje w policzek.

- Muszę wracać do domu - szepnęła.

- Wiedziałem, że to zły pomysł, żeby powiedzieć ci o wszystkim. - Trent poderwał się z krzesła, rzucił pieniądze na stolik. - Zaparkowałem niedaleko stąd. Zaraz podjadę pod wejście.

- Nie, dziękuję. Mam ochotę się przejść. Odprowadzisz mnie?

Zamiast odpowiedzieć, ujął ją pod ramię. Wyszli na ulicę.

- Wybacz mi, Lizo, ale musiałaś to usłyszeć.

- Nie przepraszaj. Przecież tego nie wymyśliłeś. Masz rację, powinnam była się dowiedzieć. Żałuję, że nikt nie odważył się powiedzieć mi wcześniej o podejrzeniach wobec Duke'a. Dlaczego?

Skreśli w kierunku St. Anne Street.

- Massone zniknął, a dowody były zbyt słabe, żeby postawić go w stan oskarżenia.

- Nigdy nie znaleziono zabójcy Marcelle?

- Nie.

- A jej rodzina? Niczego się nie domyślała? - Z własnego doświadczenia wiedziała, jakim piekłem może być życie w niepewności, bez jasnych, jednoznacznych odpowiedzi.

- Nikogo nie aresztowano. Massone oficjalnie nie był podejrzanym, wydział zabójstw nie chciał opierać dochodzenia na spekulacjach i pogłoskach.

- Jak więc się o tym dowiedziałeś?

- W zeszłym miesiącu spotkałem w siłowni detektywa, który zajmował się sprawą Marcelle. Kiedy zaczęłaś opowiadać, że ciągle natykasz się na Duke'a, zadałem mu kilka pytań. Wiem, że mi nie wierzysz i rozumiem twoją reakcję, ale proszę, przemyśl to, co ci powiedziałem. Nigdy nie znaleziono ciała Massone. Nie ma dowodów, że ktoś zaaranżował jego zniknięcie. Interesy zostawił w najlepszym porządku. Nikt mu nie groził. Stąd logiczny wniosek, że zniknął, bo chciał zniknąć.

- Ale...

- Pozwól mi skończyć. Nic z tego, co powiedziałem, nie przekreśla jego uczuć do ciebie. Zdążyłem trochę cię poznać. Skoro mówisz, że łączyła was miłość, to znaczy, że tak było. Pracując w policji, nauczyłem się, że ludzie nie dzielą się na złych i dobrych, czarne i białe charaktery. Massone mógł kochać cię całym sercem i korzystać z usług Marcelle, jedno nie wyklucza drugiego. Człowiek jest skomplikowaną istotą. Im inteligentniejszy, tym bardziej skomplikowany, a obydwoje wiemy, że Duke był bardzo inteligentny.

Liza nie próbowała nawet dyskutować. Dla Trenta istniały tylko fakty, nic poza tym. Dlatego zwróciła na niego uwagę. Jak na rasowego policjanta przystało, szukał zawsze dowodów, na ich podstawie wyznaczał sobie kierunek działania. Twardo stapał po ziemi, ona tymczasem powodowała się emocjami, intuicją i niezłomną wiarą w to, co w swoim odczuciu przyjmowała za prawdę.

W tej chwili jej odczucia klóciły się w sposób zasadniczy z faktami przedstawionymi przez Trenta, ale uznała, że najlepszą taktyką będzie milczenie. Musi się zastanowić w spokoju i sama rozsądzić, ile jest prawdy w tym, co usłyszała na temat Duke' a.

Trent zatrzymał się przed drzwiami LaTique, czekając cierpliwie, aż Liza otworzy. Wiedziała, że liczy na zaproszenie. Może i poprosiłaby go do środka, rada, że ma przy sobie kogoś, przy kim nie będzie się czuła samotna. Ledwie o tym pomyślała, zrobiło się jej wstyd. Trent nie nadawał się na jej stróża i pocieszyciela. Adorował

ją, był w niej zakochany i nie ukrywał tego. Skoro nie potrafiła odwzajemnić jego uczuć, nie powinna szukać w nim wsparcia.

- Muszę przemyśleć to, co usłyszałam - powiedziała cicho, kładąc dłoń na jego piersi.

Trent pokręcił głową.

- Wiedziałem, że będziesz miała do mnie żal. Nie lubimy tych, którzy przynoszą złe wieści.

- Poczekaj - rzuciła pospiesznie. - Nie mam do ciebie żalu. Szkoda tylko, że nie dowiedziałam się o wszystkim pięć lat temu. Chcę być wobec ciebie uczciwa, Trent. Zasługujesz na szczerłość. Trudno mi uwierzyć, żeby Duke miał jakieś układy z Marcelle Ricco.

- Chciał coś powiedzieć, ale położyła mu palec na ustach. - Powtarzam: nie wierzę, chociaż policja musiała mieć jakieś powody, by go podejrzewać o zabójstwo. Gdyby Duke był tu teraz, mógłby wszystko wyjaśnić, dowieść swojej niewinności. Trent wzruszył ramionami.

- Chciałbym, żebyś kiedyś potrafiła równie mocno wierzyć we mnie, jak wierzysz w niego.

Lizę zabolaly te słowa. Nie chciała go zranić, a jednak zrobiła to. Być może nie potrafiła już ofiarować nic żadnemu mężczyźnie. Całą miłość dała już Duke'owi, to on zabrał jej serce. Być może powinna uświadomić Trentowi, że źle ulokował swoje uczucia.

- Przykro mi - powiedziała ze łzami w oczach. - Wiem, że sprawiam ci przykrość, ale ja chyba nie jestem dla ciebie właściwą

kobietą. Albo mam nie po kolei w głowie, albo nie potrafię uwolnić się od przeszłości. Sama nie wiem...

- Może, ale nie pozbędziesz się mnie tak łatwo - mruknął z nieznacznym uśmiechem. - Wierzę, że w końcu przekonam cię do siebie.

- Nie pozwól mi cię ranić. - Czuła ulgę, że Trent nie odchodzi z żalem. - Dobranoc - szepnęła, po czym wspięła się na palce, pocałowała go w policzek i szybko zamknęła za sobą drzwi galerii.

Patrzyła jeszcze za Trentem. Szedł wyprostowany, z podniesionymi ramionami. Był dobrym, porządnym człowiekiem. Dlaczego nie potrafiła go pokochać?

Odwróciła się od okna. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Trent nie odpowiedział, kiedy go zapytała, skąd wiedział, że znalazła się w tarapatach. Jak znalazł ją na grobli? Skoro zadał sobie trud, by zajrzeć do policyjnego archiwum i sprawdzić kartotekę Duke'a, być może śledził i ją. A może tylko szczęśliwy zbieg okoliczności zrzucił, że zobaczył ją na Francuskim Rynku i ruszył w ślad za nią, gdy zaczęła uciekać?

Już miała iść na górę, gdy pod drzwiami galerii zobaczyła czarny cień.

- Kumpel? - Nie mogła uwierzyć własnym oczom, ale kot wrócił. Znalazł drogę, tak jak mówił Trent. Otworzyła drzwi i wpuściła włóczykija do środka.

Zdaje się, że przed strzelaniną i wyprawą do mieszkania Jegomością O Podwójnej Tożsamości ktoś obiecywał mi kraby.

Smażony tuńczyk był wyborny jako przystawka, teraz zjadłbym porządny posiłek. A naszą zagadkę wcale nie będzie tak trudno rozwiązać.

Spędziłem około godziny z Mikem Davisem, który w rzeczywistości jest Dukem Massone, tyle tylko, że ten drobny fakt umknął mu z pamięci. Jedyne sposoby, żeby uporządkować ten zamęt, to doprowadzić do spotkania panny Renoir z Jegomościem O Podwójnej Tożsamości. Już bez pistoletów i nerwowych świadków. Gdyby chwilę ze sobą porozmawiali, jest szansa, że zapomnieliby o przeszłości - i tej odległej, i tej zupełnie niedawnej. Czuje się na odległość, że kiedyś musieli być w sobie okropnie zakochani, a ja wierzę, że stara miłość nie rdzewieje i jest w stanie wytrzymać wszystko. Widziałem, jakim wzrokiem Duke Massone patrzył na Lizę. Wyglądał jak człowiek, który przez całe lata głodował i nagle trafił na bankiet. Tak, łączy ich naprawdę silne uczucie.

Jest tylko jeden kłopot. Otóż wpadło mi w ucho kilka zdań, właściwie nie tyle wpadło, co je podsłuchałem, jeśli mam być szczerzy. Wynika z nich, że Mike/Duke był podejrzany o morderstwo i że zabójcy nigdy nie znaleziono. A ofiara była osobą posiadającą wiele sekretów.

Spędziłem trochę czasu z Mikem/Dukem i bardzo mnie interesuje, jakie tajemnice mogła mieć Marcelle Ricco.

Gotów byłbym nadstawić swój czarny, lśniący tyłek, że Mike Davis to porządny, uczciwy gość. Pochlebiam sobie, że mam dobrego nosa, kiedy idzie o dwunożnych. Koty mają niezłą intuicję, a ja

wyostrzyłem swój szósty, siódmy i ósmy zmysł do maksimum. Coś mi mówi, że Mike jest dobrym facetem.

Niepokoi mnie tylko, że nie pamięta, kim był. Jest taka szkoła psychologii, która mówi, że jeśli ktoś zapomina, to znaczy, że ma po temu powody. Inaczej mówiąc, Mike z całym rozmysłem pogrzebał Duke'a. Ciekawe, czy to jakaś forma samobójstwa. Niech się tym martwią specjaliści od teologii, ja mam inne sprawy na głowie. Muszę rozwiązać kryminalną zagadkę.

Oho, Liza przygotowuje się do spania, co oznacza, że mogę zajrzeć do spiżarni. Poszukam czegoś do jedzenia i pomyślę, jak doprowadzić do spotkania dwojga chorych z miłości osobników gatunku homo sapiens i dojść prawdy o Duke'u.

Marcelle Ricco. Oto skąd powinniśmy zacząć. Nienawidzę tego, ale coś mi się wydaje, że będę musiał wsiąść do tramwaju i pojechać do biblioteki publicznej.

Aha, Liza już leży w łóżku. Płacze. Cóż, może przed jedzeniem zdążę jeszcze liznąć ją po twarzy i połaskotać wąsami.

Cicho, maleńka. Podoba ci się mruczanka? Jesteś taka ciepła i mięciutka. Hm, chyba się zdrzemnę. Lepiej mi się myśli, kiedy jestem wypoczęty.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Firany falowały lekko w podmuchach pachnącego wiosennym deszczem wiatru. Liza otworzyła oczy i odetchnęła głęboko, rozkoszując się zapachem świeżego powietrza. Uwielbiała wiosnę. Zachwycała się delikatnym światłem, które nadawało światu niezwykły blask. Inspirowało ją i wprawiało w stan niezwyklej ekscytacji. Próbowwała uchwycić je w swych obrazach. Tylko w akwarelach mogła oddać jego subtelność. Kiedy wreszcie zacznie świtać, spróbuje namalować nowoorleański poranek

Podniosła się z łóżka i podeszła do okna. Jak na Dzielnicę Francuską, noc była wyjątkowo spokojna. Nawet z gwarnej o tej porze Bourbon Street nie dochodziły żadne dźwięki, tylko gdzieś w trawie cicho grał świerszcz. Jakby była zupełnie sama w wyludnionym mieście.

Przeszedł ją dreszcz. Objęła dłońmi ramiona i zaczęła je energicznie rozcierać. Przez głowę przemknęło odległe wspomnienie. Na jej twarzy pojawił się nikły uśmiech. Duke Massone... Zawsze powtarzał, że gęsia skórka oznacza, że człowiekowi brakuje ruchu. Ilekroć się wzdrygała, porywał ją w ramiona i zaczynali tańczyć.

Spojrzała na puste łóżko. Tak jest jej źle bez Duke'a, że od bardzo, bardzo dawna żyje wyłącznie wspomnieniami.

Powinna wreszcie się ocknąć, nawet jeśli nie ma na to ochoty.

Dziwnie zaniepokojona przeszła do małej pracowni za sypialnią. Kiedy nacisnęła kontakt, światło wydobyło z mroku dziesiątki

portretów Duke'a Massone. Znała je wszystkie na pamięć. Ślęczała nad nimi godzinami, dbała o wierność każdego detalu, każdego rysu ukochanej twarzy.

Podeszła do pierwszego rysunku i ogarnęło ją przerażenie. Był pokryty ciemnoczerwoną substancją. Ktoś wślizgnął się do domu i zniszczył jej prace! Dotknęła palcem plamy, myśląc, że ktoś pomazał papier farbą.

Boże, to krew!

Rozejrzała się po pracowni. Kolejny portret został pocięty nożem, i, podobnie jak pierwszy, wymazany krwią.

Cofając się ku drzwiom, natrafiła na jakąś przeszkodę. Odwróciła się gwałtownie i spojrzała prosto w ciemne, dobrze jej znane oczy. Kiedyś pełne miłości, teraz zimne, ziejące nienawiścią.

- Nie powinien był ci opowiadać o Marcelle. - Duke uniósł dłoń. Liza zobaczyła nóż.

- Duke! - Wyciągnęła rękę, chciała dotknąć jego twarzy. Szarpnął się do tyłu, uchylając od pieszczoty. - Duke, na miłość boską! - Postąpiła krok w jego stronę, błysnął uniesiony w górę nóż.

- Przykro mi, Lizo. Zbyt dużo wiesz.

Obudziła się z rozdzierającym krzykiem. Śpiący obok niej kot wyskoczył spod kołdry, wygiął kark i zasyczał. Po omacku odnalazła przełącznik, zapaliła nocną lampkę. Pokój zalało łagodne, ciepłe światło. Musiała minąć długa chwila, zanim uwierzyła, że oprócz niej i Kumpla w sypialni nie ma nikogo. Wreszcie zdołała zaczerpnąć powietrza, serce забиło normalnym rytmem.

Otarła łzy spływające po policzkach. Wiedziała, że już nie zaśnie. Wstała, nie patrząc na drzwi prowadzące do pracowni, przeszła do kuchni i włączyła czajnik, żeby przygotować sobie coś do picia.

Wrzuciła do kubka torebkę herbaty ziołowej i zalała ją wodą. Czekając, aż napar naciągnie, podeszła do okna. W nozdrza uderzył ją zapach kapryfolium, tak słodki i niewinny, że do oczu znowu napłynęły jej łzy.

Pewnego wiosennego wieczoru Duke zabrał ją do St. Martinville. Wynajęli niewielki domek z ozdobnym gankiem, zarośniętym kapryfolium. Leżeli potem w łóżku, chłonąc słodki zapach kwiatów. Nawet teraz wspomnienie tamtej upojonej nocy było tak wyraziste, że Liza zaczęła nerwowo krążyć po kuchni.

Z trudem odegnała od siebie natrętne majaki. Musi zapomnieć o przeszłości. Musi. Zwariuje, żyjąc próżną nadzieją, ulegając złudzeniom. Nie potrzebowała porady psychiatry, by wiedzieć, do jakiego stanu się doprowadziła. Co gorsza, wszędzie widziała Duke'a. Człowiek na grobli nie był zjawą, to pewne, ale czy rzeczywiście przypominał Massone? W mroku mogła się przecież pomylić. Co prawda odezwał się do niej, wymówił jej imię, a jego głos brzmiał podobnie do głosu Duke'a. Ale tylko podobnie. Był płaski, pozbawiony modulacji.

Duke Massone należał do klasy wyższej. Wychowany w Nowym Orleanie, chodził do najlepszych katolickich szkół, należał do elitarnych klubów, a że jego przodkowie byli Włochami, mówił z

lekkim włoskim akcentem. Człowiek na grobli nie miał takiego akcentu.

Wrzuciła plasterek cytryny do kubka, upiła łyk. Tak bardzo pragnęła ujrzeć Duke'a, że w końcu zobaczyła go w obcym mężczyźnie.

Powinna pogodzić się z faktem, że jeśli Duke Massone nie zginął, nie został zamordowany, to przepadł bez śladu przed pięciu laty. Zostawił ją, porzucił z rozmysłem, nie potrafił zdobyć się nawet na tyle odwagi, żeby powiedzieć do widzenia. Pozwolił, żeby gubiła się w domysłach, żyła złudzeniami, dręczyła niepewnością. Postąpił wobec niej okrutnie. Okazał się zupełnie innym człowiekiem, niż sobie wyobrażała, podłym i niegodziwym. Cała jego miłość była kłamstwem. Swoim odejściem zniszczył to, co do niego czuła.

Co jej pozostało? Uznać, że Duke nie żyje. Gdyby żył, dawno temu odezwałby się do niej. Tak, musi pogodzić się ze śmiercią Duke'a. Nie szukać go w każdym napotkanym mężczyźnie.

- Miau.

Wzięła kota na ręce i wtuliła twarz w jego miękkie futro.' Jego obecność przynosiła jej ukojenie, pozwalała oderwać się od czarnych myśli.

- Co robić? - szepnęła mu do ucha.

- Miau. - Skoczył na podłogę, podszedł do drzwi pracowni i zaczął w nie drapać, domagając się, żeby wpuściła go do środka.

- Nie, nie teraz. Zaczekaj do rana - powiedziała, ale kot nie przestawał drapać.

- Miau - domagał się coraz bardziej natarczywie Odstawiła kubek z herbatą i podeszła do drzwi. Ociągając się, spojrzała na kryształową gałkę. Zbyt świeżym wspomnieniem był koszmar, który obudził ją kilka minut wcześniej.

- Rano - powtórzyła i odwróciła się.

- Miau. - Wysunięta łapa zahaczyła o stopę Lizy, pazury prześlizgnęły się po skórze.

- Kumpel! - zbeształa zwierzaka, ten jednak znowu zaczął drapać w drewnianą powierzchnię. - Jesteś nieznośny.

Przekręciła gałkę, otworzyła drzwi na oścież, zapaliła światło i omiotła wnętrze pracowni szybkim spojrzeniem. Na szczęście rysunki zdawały się nietknięte.

- Widzisz? To był tylko sen - powiedziała bardziej do siebie niż do kota.

Kumpel wpadł do pokoju, wskoczył na stół, gdzie leżał ostatni, niedokończony jeszcze rysunek, i zaczął uderzać łapą w blat.

Lizę przeszedł dreszcz. Nie wiedziała, skąd wzięło się to przeczucie, ale odgadła w jednej chwili, że kot znalazł coś, co wytrąci ją z równowagi. Powoli, niepewnie podeszła do stołu. Popatrzyła na buteleczki z tuszem, piórka, wreszcie jej wzrok padł na stare pióro w srebrnej obsadce. Wbita w portret Duke'a stalówka tkwiła w samym środku gardła sportretowanego mężczyzny.

- Nie. - Zaczęła się cofać i zaraz znieruchomiała, zahipnotyzowana spojrzeniem kocich oczu. Nie przestając się w nią

wpatrywać, Kumpel pacnął łapą nieszczęsne pióro. - Nie - powtórzyła, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Dostała je kiedyś w prezencie od Duke'a. Podobno zostało specjalnie wykonane na zamówienie Ludwika XIV, a legenda głosiła, że używał go Frederico Milland, kiedy robił szkice do portretu króla. Warte około dwudziestu tysięcy dolarów, zapodziało się gdzieś na krótko przed zniknięciem samego Duke'a. Liza podejrzewała, że musiał je ukraść któryś z gości odwiedzających galerię. Teraz nieoczekiwanie pojawiło się znowu.

- Nie - powiedziała raz jeszcze i cofnęła się kilka kroków.
- Miau - upierał się Kumpel.

Wreszcie zrozumiała. Odwróciła głowę i zobaczyła targane wiatrem zasłony. Ten, kto wbił pióro w rysunek, musiał dostać się do pracowni przez okno. Nie miał z tym kłopotu. Pierwsze i drugie piętro domu miało balkony z balustradami z kutego żelaza, z łatwością można było wspiąć się po nich na górę i sforsować stare okno.

Rzeczywiście, kiedy podeszła, zobaczyła na framudze ślady włamania. Coś jeszcze zmieniło się w pokoju, ale minęła chwila, zanim zorientowała się, co. Nocny gość zniszczył nowy obraz, nad którym właśnie pracowała. Przez całą powierzchnię na wpół skończonego płótna biegła gruba smuga czarnej farby.

Ogarnął ją lęk. Do domu dostał się ktoś, kto doskonale znał jej przeszłość i komu zależało na tym, żeby ją przestraszyć. Wbite w rysunek pióro miało oznaczać, że nie uwolni się tak łatwo od

wspomnień. Zniszczony obraz wskazywał, że przyszłość nie od niej zależy.

Kumpel otarł się o jej nogi. Przykucnęła i wzięła go na ręce.

- On jest gdzieś tutaj - szepnęła do kota. - Nie mam przywidzeń, naprawdę jest w Nowym Orleanie. Nie mam pojęcia, czego ode mnie chce, ale wiem jedno: kochałam kogoś zupełnie innego, wymyślonego.

Pomimo że do świtu było jeszcze daleko, podeszła do telefonu i wystukała numer swojego agenta. Pascal powie jej, co robić.

Coś mi się wydaje, że źle oceniłem sytuację. Prawda, byłem zmęczony. Owszem, zjadłem dwie kolacje i wsunąłem się pod kołdrę syty jak rzadko i jak rzadko zadowolony z życia. Ale żebym nie usłyszał, jak włamywacz otwiera okno? Nie, to nie do pomyślenia.

Z tego należy wysnuć wniosek, że nieproszony gość zakradł się do domu, kiedy poszliśmy na Francuski Rynek.

Wyklucza to, niestety, detektywa Trenta jako głównego podejrzanego. Ma talent do zjawiania się we właściwym czasie we właściwym miejscu, jak choćby dzisiaj na grobli, ale nie mógł być w dwóch miejscach naraz. Poszedł przecież z Lizą na kolację, widziałem ich potem razem przed drzwiami galerii.

Nie zrozumcie mnie źle. Nie mam powodów, by nie lubić pana detektywa. Zastanawiam się tylko, dlaczego aż do dzisiaj nie powiedział Lizie o tym, że Duke był zamieszany w sprawę morderstwa. Gdybym nie był z natury cynikiem, połknąłbym jego historyjkę i uwierzył, że sam dopiero teraz się dowiedział. Ale nie

uwierzyłem. Podejrzewam, że facet nosił się od jakiegoś czasu ze swoimi rewelacjami i czekał z ich wyjawieniem stosownej dla siebie chwili. To oczywiście nie przestępstwo, ale manipulacja z całą pewnością tak. Nie podoba mi się, że ktoś gra na uczuciach panny Renoir.

Bardziej martwi mnie to, że Mike/Duke może być zabójcą. Psiakość, muszę się wreszcie zdecydować, jak mam go nazywać. On sam siebie uważa za Mike'a, ale ja wiem, że to Duke. Kim jest bardziej, tym obecnym czy tamtym sprzed lat? I czy tamten sprzed lat miałby coś wspólnego ze śmiercią Marcelle Ricco?

Odłóżmy pytania na później i zajmijmy się piórem. Włamywacz musiał dostać się do domu po południu. Wczoraj srebrnego cudeńka jeszcze tu nie było. Tego jestem zupełnie pewien. Co więcej, nieproszony gość doskonale wiedział, jaką wartość, sentymentalną i materialną, ma to pióro dla Lizy. Widziałem jej minę, kiedy podeszła do stołu. To cholerstwo wygląda na bardzo stare, a stare rzeczy zawsze są drogie.

Ten, kto je zostawił w pracowni, musi mieć zacięcie cyrkowca. Dostał się na drugie piętro po balkonach, otworzył okno i zamiast wynieść coś z domu, zostawił tu cenny drobiazg.

Niczego nie zabrał, chociaż na biurku leżał piękny srebrny naszyjnik z lapis lazuli.

Jakie wnioski ma wysnuć z tego koci detektyw? Muszę przyznać, że jestem w kropce.

Mike/Duke nie wygląda mi na faceta, który chciałby terroryzować Lizę. Ma hopla na jej punkcie, tak samo jak ona na jego, a przy tym za nic nie może dojść, co go z nią łączy. Dlaczego ten facet nic nie pamięta? Moim zdaniem tu tkwi sedno całego zamieszania.

Boję się, że zrobił coś paskudnego, coś, z czym nie potrafiłby się uporać, dlatego woli nie pamiętać. Jeśli mam być Kupidynem i znowu połączyć tych dwoje, a - nie daj Bóg - okaże się, że pchnąłem pannę Renoir w ramiona mordercy, będę ją miał na sumieniu.

Muszę rozwikłać zagadkę, zanim wystąpię w roli posłańca miłości, która przyniosła mi niejaki rozgłos.

Hm, świeże jajka, łosoś na szparagach i odrobina sosu hollandaise mogłyby lepiej nastroić mnie do pracy. Szanujący się kot powinien zaczynać dzień od solidnego śniadania.

Słońce już wschodzi nad dachami. Zaczyna się kolejny cudowny, wiosenny dzień. Muszę ułożyć sobie plan działania, coś, do czego zupełnie nie nawykłem. Nie żebym się chwalił, ale umiem trafnie oceniać dwunożnych. Wyczucie i lata praktyki robią swoje. Nigdy się nie mylę, ale w tej sprawie wolałbym być powściągliwy w wydawaniu sądów. Zdarza się, że człowiek popada w takie tarapaty, że nie zdaje sobie nawet sprawy, jak głęboko ugrzązł. Coś mi się wydaje, że mamy do czynienia z tego rodzaju przypadkiem.

Mike/Duke to facet o dwóch życiorysach, dwóch osobowościach. Być może dostrzegam tylko jego dobre strony. Nie chcę wprowadzać pod dach Lizy pana doktora Jekylla i pana Hyde'a. Muszę postępować bardzo rozważnie.

Stylizowany na art deco dom, w którym mieściła się niegdyś firma Massone International, wprowadził Mike'a w zdumienie. Nie mógł uwierzyć, że był niegdyś jego właścicielem. Kiedy podszedł do brązowej tabliczki, wmurowanej w fasadę, zdumiał się jeszcze bardziej. Duke Massone wznosił ten budynek. Zamówił projekt, zaakceptował go i sfinansował.

Mike uśmiechnął się. W Północnej Dakocie nigdy nie widział podobnego dzieła architektury.

Gmach, świecący jeszcze o tej porze pustkami, mieścił teraz, co oczywiste, inną firmę i należał do kogoś innego, ale pozostała tabliczka z jego starym nazwiskiem: Duke Massone. Jakoś nie pasowało to do niego. Mike Davis brzmiało o wiele konkretniej, bardziej prawdziwie.

Cofnął się o kilka kroków i po raz ostatni omiół budynek spojrzeniem. Nie przyszedł tu podziwiać architektury. Szukał śladów przeszłości. Skoro Massone, International już nie istniało, miał tylko jedno wyjście. Posługując się zdobytą z trudem listą dawnych pracowników, będzie musiał odnaleźć któregoś z nich. Porozmawiać z kimś, kto byłby w stanie opowiedzieć mu, jakim był człowiekiem.

Już miał odejść, kiedy usłyszał cichy okrzyk zdumienia. Odwrócił powoli głowę. Obok niego stał stary, czarnoskóry mężczyzna z wózkiem pełnym rozmaitych utensyliów do sprzątania.

- Pan Duke? - wykrztusił, kręcąc z niedowierzaniem głową. - Mówili, że pan nie żyje.

Mike w żaden sposób nie mógł przypomnieć sobie ani imienia, ani nazwiska mężczyzny. W ogóle go nie pamiętał.

- Tak, podobno Duke Massone to ja - powiedział po chwili. - Kłopot w tym, że nie potrafię sobie niczego przypomnieć. Mógłbyś mi pomóc?

Na twarzy starego odmalowało się zaniepokojenie, szybko rozejrzał się na boki.

- Skoro pan nie pamięta, lepiej niech pan nie wystaje na widoku. Są tacy, co pamiętają, aż za dobrze. - Chwycił Mike'a za ramię. - Niech pan idzie ze mną, tylko szybko, zanim ci tutaj zaczną się schodzić do roboty.

W pierwszym odruchu Mike chciał zaprotestować, ale intuicja podpowiadała mu, że stary ma dobre intencje. Już bez oporu pozwolił zaciągnąć się w zaułek na tyłach budynku. Cały czas spoglądał czujnie na boki, jakby oczekiwał zasadzki. Raz już do niego strzelano. Tym razem nie zamierzał ułatwiać zadania swoim tajemniczym prześladowcom.

Stary wprowadził go do niewielkiej pakamery, postawił na stole dzbanek z kawą, po czym wskazał Mike'owi krzesło.

- Nie pamięta pan nawet, jak się nazywam, co? - zagadnął.

Mike wpatrywał się w jego twarz, szukając w pamięci jakiejś wskazówki.

- Nie - przyznał w końcu z rezygnacją.

- Postawił pan dla mnie tę kamerę i powiedział, że mogę tu mieszkać. - Stary zmarszczył czoło. - Mam na imię Abraham.

Abraham Brewer. Pan dał mi pracę.

- Nie pamiętam - powtórzył Mike. Abraham pokręcił głową.

- Co się stało? Kiedy pan zniknął, ludzie zaczęli spekulować, że zabił pan tamtą kobietę. Wiedziałem, że plotą byle co, ale w porcie aż huczało.

Mike poczuł się tak, jakby ktoś zdzielił go obuchem w głowę.

- Zabiłem kobietę? O czym ty mówisz? Abraham uniósł wysoko brwi.

- Ho, ho, widzę, że dużo trzeba będzie gadać, panie Duke. Będzie pan musiał kupę się dowiedzieć, jeśli chce pan wrócić do tego miasta.

Mike usiadł na wskazanym przez starego krześle.

- Wyjaśnij mi, proszę, co to za historia. - Brnął dalej. Czuł, że to, co usłyszy od Abrahama, na zawsze zmieni jego życie.

- Jezu, co mam mówić? - Abraham zamknął kubek w ogromnych dłoniach.

- Nie wiem, ale czuję, że jeśli mam się czegoś dowiedzieć, to właśnie od ciebie. Przed chwilą powiedziałeś, że nigdy nie mogłeś uwierzyć w to, co ludzie gadali na mój temat. Mów, proszę. Co gadali?

- Szło o taką jedną, co pan dla niej sprowadzał antyki. Bogata, z Garden District. Mieszkała w wielkim domu. Czasami jeździłem do

niej z dostawami. Pięknie mieszkała. Sama też była piękna, ale nic z niej dobrego.

- Co się wydarzyło? - niecierpliwiał się Mike.

- Tego dnia, kiedy pan zniknął, znaleźli jej ciało. Ktoś ją zadźgał nożem. Ludzie opowiadali, że przyjmowała pańskich klientów i chciała pana szantażować. Jezu, pannie Lizie serce by chyba pękło, jakby usłyszała takie rzeczy.

- W gazetach nie natrafiłem na żadne informacje. -Mike nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

- Bo też nic nie było w gazetach, jeno gadka chodziła po mieście. Nie mieli na pana dowodów, to i nie mogli napisać, że pan' zabił. My, w porcie, to nie wierzyliśmy, mówiliśmy ludziom, że nieprawda, ale kto by nas słuchał. Pan wyjechał nie wiadomo gdzie, przepadł jak kamień w wodę. Wie pan, jak to wyglądało? Jakby był pan winien i uciekał przed policją.

Mike pokiwał głową.

- Masz rację. - Zawahał się. - A Liza, ona też uważała, że jestem winien? - Nic dziwnego, że się go bała. Jeśli widziała w nim mordercę, jej lęk był w pełni usprawiedliwiony.

- Tego nie wiem - odparł Abraham. - Kiedy pan wyjechał, przestała tu przychodzić.

- Rozumiem.

Nic nie rozumiał, musiał przemyśleć to, co usłyszał, spróbować złożyć w logiczną całość fragmenty przeszłości.

- Gdzie pan wyjechał? Myśleliśmy już, że pan nie żyje. - W głosie Abrahama usłyszał wymówkę.

- Nic nie pamiętam, poza tym że obudziłem się w szpitalu w Północnej Dakocie. Ktoś mnie pobił, straciłem pamięć.

- A co pan robił przez cały ten czas? Mike uśmiechnął się szeroko.

- Zajmowałem się hodowlą bydła.

- Hodował pan bydło? - Abraham nie posiadał się ze zdumienia.

- Dosiadał konia? Oj, panie Duke, panie Duke - westchnął stary. - Przecież nawet nie potrafi pan jeździć na rowerze. Za to dobrze pan pływał. Pamięta pan?

Mike pokręcił głową.

- Mam teraz na imię Mike. Mike Davis.

- Żaden Mike Davis, tylko Duke Massone. Nieważne, co pan sobie myśli. Nazywa się pan Duke Massone i basta. Lepiej niech pan się dowie, co stało się z tą kobietą, bo jak policja zwęszy, że pan żyje, oskarży pana o morderstwo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pascal wychylił głowę zza drzwi garderoby i skrzywił się z dezaprobatą.

- Zróbże makijaż. Jesteś teraz kimś, Lizo. Nie możesz nosić się jak łachmaniarka, te czasy minęły. Nie pokażesz się tak ludziom.

- Pascal! - obruszyła się bez przekonania. Kiedy tylko przyszedł, zrobił jej kawę z cykorią, zmusił do zjedzenia grzanki, a teraz zamierzał wyciągnąć ją z domu, żeby zaczerpnęła świeżego powietrza. Ona tymczasem chciała tylko porozmawiać z nim o srebrnym piórze.

- Nie rozumiem cię, moja droga. Powinnaś się cieszyć, że ludzie cię rozpoznają. Załóż coś porządnego, dbaj o siebie! Tak buduje się swój wizerunek. Tyrałem jak osioł, żeby zapewnić ci pozycję. Nie niszczyć tego teraz, proszę.

Liza wzięła wybraną przez Pascala czerwoną suknię i zamknęła się w łazience. Jedno zerknięcie w lustro uświadomiło jej, dlaczego był niezadowolony. Rzeczywiście, wyglądała strasznie. Potargane włosy, blada jak u suchotnicy skóra.

Ubrała się szybko, nałożyła trochę różu na policzki. Czasami miała serdecznie dość Pascala z jego połajankami i wtrącaniem się we wszystko, musiała jednak przyznać, że wiedział, jak ją oderwać od ponurych myśli.

- Najpierw spacer po Jackson Square, potem drugie śniadanie - oznajmił, kiedy stanęła przed nim gotowa do wyjścia. - Wyglądasz

wspaniale w tej sukni. Jesteś trochę blada, ale to nie szkodzi, dodaje ci tylko artystycznej elegancji.

Liza wymownie wzniosła oczy do nieba. Przy drzwiach upewniła się jeszcze, czy kot idzie z nimi.

- Musimy wybrać kawiarnię, do której wpuszczą Kumpla - upредиła Pascala.

Jej agent spojrzał na kota z wyraźną odrazą.

- Skoro nalegasz... Ale wiesz, że nie lubię zwierząt.

- Tylko dzięki Kumplowi jeszcze jakoś się trzymam. Radzę ci, bądź dla niego uprzejmy. Jeśli każesz mu wrócić teraz do domu, będziesz za karę spał w nogach mojego łóżka - powiedziała ze śmiechem.

- Proszę, proszę. Znamy się od pięciu lat i po raz pierwszy słyszę, że mógłbym się znaleźć w twoim łóżku. Jestem zachwycony. Nawet jeśli miałbym służyć tylko jako termofor na stopy, widzę w tym pewien postęp. Duch Duke'a Massone wreszcie odchodzi w zapomnienie.

Liza delikatnie wysunęła rękę spod ramienia Pascala.

- Chciałabym porozmawiać z tobą o Duke'u. Teraz -oznajmiła stanowczo, udając, że nie widzi skwaszonej miny swojego towarzysza. - Poza tym, że w pracowni znalazłam swoje srebrne pióro, zdarzyło się coś jeszcze.

- Chodźmy więc. Czuję, że ten temat najlepiej będzie omówić podczas spaceru, w pełnym świetle, że tak powiem.

Nie protestowała. Kiedy wreszcie usiedli w słońcu na ławce na Jackson Square, była gotowa wrócić do przerwane go wątku. Chwilę gładziła błyszczące futro Kumpla, uważnie wpatrując się w twarz Pascala. Była ciekawa, jak zareaguje na to, co miał za chwilę usłyszeć.

- Trent powiedział mi wczoraj, że Duke był podejrzany o dokonanie morderstwa. Wiedziałaś o tym?

Pascal przygryzł wargę.

- Owszem.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - Z trudem powstrzymała gniew. Nie po raz pierwszy Pascal wtrącił się w jej sprawy bardziej, niżby sobie tego życzyła. Od dawna stanowiło to temat gwałtownych utarczek między nimi. Nawet jeśli próbował ją w ten sposób chronić, nie miał prawa ukrywać prawdy.

- Co by ci z tego przyszło, gdybyś wiedziała?

- To już nie twoje zmartwienie - stwierdziła z naciskiem. - Miałam prawo wiedzieć.

- Duke zniknął. Przepadł bez śladu. Czy świadomość, że jest podejrzany o zabójstwo, pomogłaby ci uporać się z jego odejściem?

Spojrzała w jasnoniebieskie oczy Pascala. Nie spuścił wzroku, jakby chciał ją udobruchać. Działał w jej interesie i nadal był wyraźnie przekonany, że słusznie postąpił.

- Nie wiem. Nie płacę ci za to, żebyś ułatwiał mi życie. Masz sprzedawać moje obrazy, to wszystko.

- Pod warunkiem, że będziesz je malowała. Przypomnij sobie, przez dziewięć miesięcy po zniknięciu Duke'a nie wzięłaś pędzla do

ręki. Gdybym ci powiedział, że jest uwikłany w sprawę zabójstwa, kto wie, czy w ogóle nie zarzuciłabyś malarstwa. Byłaś na krawędzi załamania. Może nie?

Miał rację. Owszem, rozumiała, dlaczego postąpił, jak postąpił, ale nie była w stanie tego zaakceptować.

- Co wiesz o Marcelle Ricco?

- Uwielbiała twoje obrazy.

- Słucham? - Nie wiedziała, czy Pascal mówi serio, czy dał właśnie dowód dość szczególnego poczucia humoru. Ale nie, jego głos brzmiał zupełnie poważnie.

- Miała kilka twoich prac. Pamiętasz tę z dziewczynką na ganku? To była jej ulubiona.

Liza dobrze pamiętał obraz, o którym mówił Pascal. Ona też go lubiła. To pierwsze jej dzieło sprzedane za sześciocyfrową sumę.

- Marcelle miała dobry gust - ciągnął Pascal. - Była piękną kobietą, a jej przyjęcia należały do najbardziej wytwornych w mieście. Człowiek nigdy nie wiedział, kogo tam spotka: gwiazdę rocka czy telewizyjnego kaznodzieję. Marcelle lubiła zaskakiwać, dlatego wieczory u niej cieszyły się takim powodzeniem.

- Bywałeś tam? - W głosie Lizy zabrzmiało zdziwienie. Pascal obracał się w różnych kręgach towarzyskich, musiał, jeśli chciał być dobrym menedżerem, ale nigdy nie przypuszczałyby, że utrzymywał kontakty z Marcelle Ricco.

- Zawsze, jeśli tylko dostałem zaproszenia. Marcelle znała sztukę dobierania gości. Lista zaproszonych ciągle się zmieniała, raz

na niej byłem, kiedy indziej wypadałem, żeby zrobić miejsce dla kogoś innego. Nie wypływało to ze złości, po prostu jako wytrawna gospodyni dbała, by na przyjęciach nie wiało nudą.

- Podobno była... - Liza zawahała się, nie wiedząc, jakich użyć słów. - Podobno dostarczała dziewcząt różnym mężczyznom.

Ku jej zaskoczeniu Pascal skwitował te rewelacje śmiechem.

- Jesteś okropnie prowincjonalna, kochanie.

Puściła mimo uszu tę uszczypliwość.

- Czy to prawda?

- W dosłownym sensie, owszem. Nie wyobrażaj sobie jednak, że prowadziła knajpę z panienkami, niczym madame z Dzikiego Zachodu—chichotał Pascal.

- Policja podejrzewała, że Duke ją zabił. To wcale nie jest śmieszne, Pascalu.

Natychmiast spoważniał.

- Masz rację. Przepraszam.

- Czy on rzeczywiście miał jakieś układy z Marcelle? Wiesz coś o tym?

Pascal zastanawiał się przez chwilę.

- Nie. Nigdy nie widziałem go u niej, ale też nie na wszystkie przyjęcia byłem zapraszany. Duke obracał się w międzynarodowych kręgach. W wielu kulturach na tego rodzaju sprawy ludzie zapatrują się zupełnie odmiennie niż ty.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwała.

- Nie mogę uwierzyć w te opowieści.

- Ode mnie nie usłyszysz ani potwierdzenia, ani zaprzeczenia - oznajmił Pascal ze wzruszeniem ramion, po czym podniósł się z ławki. - Chodźmy, Lizo.

Dzielnica Francuska budziła się do życia, na placu rozstawiali swoje stragany artyści, chiromanci, handlarze pamiątkami.

- Opowiedz mi teraz o piórze - poprosił Pascal, prowadząc Lizę w stronę La Madeleine, kawiarni słynącej ze świeżego pieczywa własnego wypieku. - Zjemy śniadanie i spróbujemy rozwikłać tę zagadkę.

- Miałam koszmary sen. Kiedy się obudziłam, Kumpel zaczął drapać w drzwi pracowni, koniecznie chciał, żebym tam weszła. - Obejrzała się, by sprawdzić, czy kot im towarzyszy. Szedł tuż z tyłu, rozglądając się na boki, jakby jej strzegł. Podjęła przerwany wątek: - Weszłam, spojrzałam na biurko i zobaczyłam pióro, a potem, obok, zniszczony obraz, nad którym właśnie pracowałam.

- Tylko ten jeden?

- Tak, opowiadałam ci o nim. Miałam wrażenie, że ten, kto to zrobił, chciał mi powiedzieć: nie zmieniaj się. Tak jakby zamierzał... - zawałała się.

- Skazać cię na życie w przeszłości?

Rozumiała sugestię zawartą w pytaniu, ale nie znajdowała na nią odpowiedzi. Po chwili Pascal podjął znowu:

- Może pióro od dawna leżało na biurku, tylko ukryło się pod książkami albo w szczelinie z tyłu blatu?

- Niemożliwe. - Tego akurat Liza była absolutnie pewna. -
Przepadło mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zniknął Duke.
Pamiętam, jak mnie wytrącił z równowagi ten dziwny zbieg
okoliczności. Szukałam tego pióra przez kilka miesięcy, wreszcie
dałam za wygraną. Dostałam je w prezencie od Duke'a, pamiętasz?

- Owszem, bardzo dobrze pamiętam. To był niezwykle gest z
jego strony. - Na zwykle pogodnej twarzy Pascala odmalowała się
troska. - Czy ktoś jeszcze wiedział, ile to dla ciebie znaczyło?

Liza zastanawiała się przez chwilę.

- Nie mam pojęcia. Byłam taka przejęta prezentem,
opowiadałam o nim znajomym, chwaliłam się - powiedziała z
gorzkim uśmiechem. - Jak wiesz, z większością tych ludzi od dawna
nie utrzymuję kontaktów. To byli na ogół wspólni znajomi moi i
Duke'a, więc widywanie ich było dla mnie zbyt bolesne. Nikt nigdy
nie zapytał mnie, co stało się z Dukem, ale to nieważne. Znacznie
gorsze było to, co sobie myśleli.

- Tak, wiem, wróćmy jednak do tematu. Mówisz, że okno było
otwarte, a klamka uszkodzona?

- Tak.

- Muszę ci coś powiedzieć, tylko nie złość się na mnie, proszę.
Otóż kiedy się kąpałaś, zadzwoniłem do Trenta. Obiecał, że wyśle
kilku ludzi, żeby obejrzelili twoje mieszkanie.

Liza poczuła zimny dreszcz.

- Zadzwoniłeś na policję? Przeszukują moją pracownię? Moje
prywatne studio? Oglądają moje rysunki? Policja nie powinna tam

wchodzić. Nikt nie powinien widzieć tych prac. - Wpadła w panikę, gorszą chyba niż lęk, który czuła w nocy.

-Skończą przed naszym powrotem. Wiedziałem, że ich wizyta wytrąci cię z równowagi, dlatego nalegałem, żebyśmy wyszli na spacer. Trent dał słowo, że dopilnuje, by wszystko przebiegło sprawnie, bez naruszania twojej prywatności. - Chwycił ją za ramię i potrząsnął nią delikatnie. - Trzeba to zrobić, Lizo. Musimy się dowiedzieć, kto cię dręczy. Znalazłaś się w niebezpieczeństwie.

- Trent nie powinien oglądać moich rysunków.

- Wszystko będzie w porządku, nie ma powodów do niepokoju, Lizo.

- Nie mogę uwierzyć, że ktoś się włamał do pracowni. - Sama myśl o tym budziła w niej gwałtowny sprzeciw. Ktoś szperał w jej rzeczach, dotykał należących do niej przedmiotów, pogwałcił prywatną, zastrzeżoną wyłącznie dla niej przestrzeń.

- Trent powiedział mi, że wczoraj ścigał cię jakiś mężczyzna. Nie chcę cię straszyć, ale zaczynam się niepokoić.

- Ja też.

Pascal pokręcił głową.

- Myślę, że nie tak, jak ja. - Zacisnął usta. - I nie z tych samych powodów.

- Wierzysz, że Duke rzeczywiście zrobił coś złego? Przez chwilę patrzył na nią bez słowa.

- Nie jestem pewien. Jeśli Duke żyje i jest w Nowym Orleanie, to znaczy, że był uwikłany w coś paskudnego. W przeciwnym razie

dlaczego miałyby zniknąć bez śladu? Zastanów się, a sama przyznasz, że nie sposób inaczej wyjaśnić jego zachowanie. Znalazłaś się w niezręcznej sytuacji. Nie zazdroszczę ci. Jeśli Duke żyje, mamy do czynienia z dość niesympatycznym osobnikiem. Jeśli nie żyje, ktoś usiłuje namieszać ci w głowie. Ktoś naprawdę niebezpieczny.

- Dlaczego? Skąd tyle okrucieństwa? Pascal ujął jej dłoń.

- Stajesz się sławna, a sława budzi nienawiść. Jakiś maniak zaczął szperać w twojej przeszłości, a to wcale nie takie trudne, jakby mogło się wydawać, i teraz chce ci za wszelką cenę dokuczyć.

Liza poczuła, że robi się jej niedobrze. Sama myśl o tym, że ktoś mógł uknuć tak perfidny plan - udawać Duke'a, włamać się do jej domu - przyprawiała o mdłości.

- A pióro? - zapytała. - Skąd o nim wiedzieli, jak je zdobyli?

Pascal wzruszył ramionami.

- Zobaczymy, co powie policja.

- Nie. Chcę wiedzieć, jakim sposobem i kiedy wynieśli z domu moje pióro - upierała się, zdenerwowana, że Pascal unika jasnych odpowiedzi.

- Nie potrafię ci powiedzieć, jak i kiedy, a wolałbym nie dzielić się domysłami, które chodzą mi po głowie. Nie będziesz chciała ich słuchać. Ale skoro nalegasz... Pióro zapodziało się w tym samym czasie, kiedy zniknął Duke, i znalazło po jego powrocie do miasta, więc...

- Uważasz, że to Duke wbił pióro w swój portret? Naprawdę w to wierzysz?

- Nie wiem już, w co mam wierzyć. Brak nam informacji, ale obiecuję ci, że wkrótce je zdobędziemy.

Liza zadała bardzo istotne pytanie. Pióro ma sporą wartość. Jaki złodziej włamuje się do domu tylko po to, by zostawić tak cenny przedmiot?

Sam jestem ciekaw, jak będzie brzmiał raport policyjny. Czy ktoś rzeczywiście się włamał, czy tylko udatnie upozorował włamanie? Usiłuję sobie przypomnieć, co takiego mogłem usłyszeć, że upierałem się przy zajrzeniu do pracowni. Liza była zdenerwowana, miała koszmarne sen, nie wiedziałem jeszcze, co się jej śniło, a jednak zawzięcie drapałem w drzwi. Najdziwniejsze jest to, że mój czuły słuch nie wyłowił najmniejszego szmeru. Liza zawsze bardzo starannie zamyka drzwi i wszystkie okna, widziałem, jak sprawdza klamki przed pójściem spać.

Chyba coś jednak słyszałem. Odpowiedź musi tkwić gdzieś w mojej kociej podświadomości. Ba, ale jak do niej dotrzeć? Mam się poddać hipnozie i pozwolić, by ujawniła się ciemna strona psychiki Kumpla?

Wykluczone! Zbyt dobrze znam dwunożnych. Dzięki Bogu wiem, że facet, który chodzi za Liza, to Duke Massone, chociaż on sam nie zdaje sobie sprawy, co to znaczy. Duke i Liza powinni się spotkać i porozmawiać, to najprostsze rozwiązanie. Ona zna odpowiedzi na trapiące go pytania, a i sama może uwolnić się od koszmarów. Muszę jednak brać pod uwagę i taką możliwość, że Duke

zbzikował i prześladowuje Lizę. Co będzie, jeśli doprowadzając do ich spotkania, nawarzę niezłego piwa?

Z drugiej strony, nigdy nie myliłem się w sprawach sercowych. Chyba powinienem zaufać swoim sądom. W tej chwili sprawy wyglądają tak, że Duke może wylądować za kratkami, a wtedy Liza na pewno nie będzie chciała z nim gadać.

Wracając do Marcelle Ricco, po prostu nie wierzę, że Mike/Duke jest zamieszany w morderstwo. Facet, którego poznałem jako Mike'a, nie wygląda mi na takiego, który zadawałby się z madame prowadzącą zbereżny interes. Mike, ma się rozumieć, ma zupełnie inne doświadczenia życiowe niż Duke. Hmmm, szkoda, że nie znam żadnego psychologa. Nasz przypadek bez wątpienia nadawałby się do rozpatrzenia w kategoriach socjalizacja a genetyka czyli uwarunkowania i determinanty.

Chyba wrócę do mieszkania Lizy i zobaczę, jak radzi sobie policja. Ale najpierw muszę pokazać Lizie, co powinna dla mnie zamówić. Aha, już zauważyła, co wskazuję łapą, nadziewane szynką rożki z ciasta francuskiego. Zrozumiała i wie, że zaraz mam zamiar się ulotnić.

Gdyby czarny kot potrafił spiec raka, oblałbym się pąsem. Nasza długonoga malarka wzięła mnie na kolana i pocałowała, na oczach wszystkich. Nie wiem, czy Mike/Duke to odpowiedni dla niej mężczyzna, a jeśli tak, to facet ma naprawdę wielkie, wielkie szczęście.

Mike stał na rogu ulicy i obserwował policjantów, sprawdzających ościeżnice okienne w zajmowanej przez Lizę kamienicze. Najwidoczniej ktoś się tam włamał. Najbardziej niepokoiło go to, że nie widzi Lizy. Czyżby przydarzyło się jej coś złego? Ruszył w kierunku LaTique, ale zaraz się zreflektował. Przecież jeśli tam wejdzie, gotowi go aresztować.

Abraham twierdził, że podejrzewają Duke'a o dokonanie morderstwa. Ciągle jeszcze nie mógł otrząsnąć się z szoku. Pomyślał, że być może Liza będzie w stanie pomóc mu rozwiązać wątpliwości. Tymczasem ona sama najwidoczniej znalazła się w tarapatkach.

Usłyszał jej głos. Zdażył jeszcze ukryć się w wąskim zaułku między domami. Przeszła obok, w towarzystwie mężczyzny o znajomej mu twarzy. Serce zabiło mu mocniej. Czyżby pamięć zaczęła wracać? Nie, chyba nie, musiał widzieć zdjęcie tego człowieka w gazetach, które przeglądał w bibliotece miejskiej.

- Policja ciągle jest w moim mieszkaniu. - Liza zatrzymała się o kilka kroków od zaułka. Wskazywała na umundurowanego chłopaka, który szukał odcisków palców na framudze okna pracowni.

- Przykro mi. Trent zapewniał, że skończą w ciągu godziny. Najwidoczniej nie zdążyli. Chodź, zajrzyjmy do tego małego butik z kapeluszami. Dzisiaj wieczorem powinnaś być w Muzeum Sztuk Pięknych. Kupimy coś na tę okazję.

- Nie mam ochoty na zakupy. - Liza nadal stała w tym samym miejscu. Odwróciła się i ogarnęła wzrokiem ulicę. Może wyczuła czyjąś obecność?

Mike przez chwilę miał takie uczucie, jakby dotknął ogrodzenia pod napięciem. Wstrzymał oddech, pewny, że za chwilę Liza go dostrzeże. Nagle jednak rozległo się głośne miauknięcie i przy wejściu do zaułka pojawił się czarny kot.

Liza ruszyła w kierunku zwierzaka.

- Powiedz, Kumpel, chcesz iść na zakupy? - zagadnęła i wyciągnęła przed siebie torbę. - Mam twoje francuskie rożki z szynką.

- Miau. - Kot cofnął się głębiej w zaułek.

- Zostaw go - burknął zirytowany mężczyzna. - Zaczynasz mieć obsesję na jego punkcie, nie przymierzając, jak na punkcie Duke'a. Same kłopoty z tym przeklętym zwierzakiem.

- Poczekaj chwilę. - Liza postąpiła kilka kroków, puszczając mimo uszu sarkania towarzysza. - Zaniosę go do domu i przy okazji sprawdzę, co policja tam robi.

Mike zamarł. Dzieliły ich teraz nie więcej niż trzy metry. Liza była tak blada, robiła wrażenie tak znekanej, że nagle zapragnął wziąć ją w ramiona, przytulić, pocieszyć.

- Kumpel, co to za kaprysy? - przemówiła cicho. - Chodź tu, kiciu, bo paskudny wuj Pascal zaczyna się złościć. Musimy wracać do domu. Porządne koty nie powinny łązić po ciemnych zaułkach. Jeszcze ktoś cię porwie i co będzie? Nie chcesz chyba paść ofiarą kotnapingu?

Ku zdumieniu Mike'a czarne kocisko, które złożyło poprzedniego dnia wizytę w jego mieszkaniu, usiadło tuż obok niego. Najwyraźniej przywoływało Lizę.

Kiedy zbliżyła się na odległość kilku kroków, Mike schylił się ostrożnie, żeby jej nie przestraszyć, i wziął na ręce czarnego mądralę.

- Nie zrobię ci nic złego, Lizo. Proszę... - powiedział cicho.

Przez twarz Lizy przemknął cień strachu.

- Duke, to naprawdę ty?

- Muszę z tobą porozmawiać. Zgodzisz się? Zaczęła się cofać.

Szukał nerwowo słów, które mogłyby ją przekonać, sprawić, by mu uwierzyła. Gdyby tylko mógł przypomnieć sobie cokolwiek, odwołać się do łączących go kiedyś z Lizą więzów. Ale pamięć ciągle odmawiała posłuszeństwa. W głowie czuł straszliwą pustkę.

- Nazywam się Mike Davis - powiedział w końcu. - W każdym razie takiego nazwiska używałem przez ostatnich pięć lat. Nie wiem, kim naprawdę jestem, ale ludzie twierdzą, że rozpoznają we mnie Duke'a Massone.

Zatrzymała się.

- Lizo, zostaw tego piekielnego kota! - wołał z ulicy Pascal. - Nie mam zamiaru wystawać w skwarze i czekać, aż się dogadasz z jakimś pomyłonym futrzakiem.

- Jeszcze moment.

Mike był zaskoczony, że odezwała się tak normalnym, spokojnym tonem. Nie uciekała od niego. Stała w odległości zaledwie kilku kroków i wpatrywała się w jego twarz.

- Gdzie się podziewałeś? - zapytała cicho.

- Niewiele wiem o swojej przeszłości. Przez pięć lat mieszkałem w Północnej Dakocie. Byłem ciężko ranny. Ktoś mnie pobił i zostawił

w wagonie towarowym na jakiejś bocznicy. Obudziłem się w szpitalu. Nic nie pamiętałem. Nie wiedziałem nawet, jak się nazywam.

Na twarzy Lizy odmalowało się współczucie, ale jej głos brzmiał chłodno.

- Dlaczego miałabym ci uwierzyć? Skąd pamiętasz moje imię?

W odpowiedzi wyjął z kieszonki koszuli starą, zniszczoną wizytówkę.

- Chciałem ci ją dać wczoraj na grobli. To jedyna rzecz, którą przy mnie znaleziono, kiedy trafiłem do szpitala. - Podał Lizie kartonik.

- Dość już mam czekania, Lizo! - Pascal wyraźnie stracił cierpliwość. - Zaraz cię stamtąd wyciągnę. I wezwę hycla, niech zrobi porządek z tym przeklętym kotem. Miarka się przebrała. Przestań zachowywać się jak mała dziewczynka, pospiesz się, na litość boską!

- Już idę. - Liza podniosła głowę znad wizytówki. - Spotkamy się dzisiaj o północy, na placu, obok pomnika Andrew Jacksona.

- Zatem do północy. - Mike poczuł się tak, jakby ktoś ofiarował mu skarb.

- Muszę iść - powiedziała, zwracając mu poźółkły kartonik.

- Dobrze. Zajmę się kotem - zaproponował Mike. Był winien czarnemu potworowi prawdziwą ucztę.

Liza, jakby czytając w jego myślach, wyciągnęła rękę, w której trzymała torbę z rożkami.

- Nakarm go - poprosiła.

- Lizo! - Pascal nie próbował nawet ukrywać wściekłości.

Obróciła się na pięcie i wybiegła z zaułka. Po chwili zniknęła za rogiem.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na widok naburmuszonego Pascala Liza zrobiła obojętną minę.

- Ten kot należy do mojej przyjaciółki - przypomniała mu. -

Jestem za niego odpowiedzialna. Próbowałam go schwytać.

- I wracasz bez niego?

- Nie chciał do mnie przyjść, ale miał apetyt na rożki.

Zostawiłem mu je,. Ma blisko do domu, myślę, że nic mu się nie stanie i sam znajdzie drogę. - Plotła trzy po trzy, rada, że ma czym zaprzątnąć uwagę Pascala.

- Ten kot jest tak głupi, że nawet deszcz nie zagoniłby go domu.

Na szczęście wokół jest tyle czarnych kotów, że gdyby przepadł, przyniosę ci innego, nawet nie zauważysz różnicy.

- Na pewno bym zauważyła - powiedziała Liza spokojnie.

Nie chciała i nie zamierzała się sprzeczać. Serce przestało bić jak oszalałe, znowu panowała nad sobą. Rozmawiała z Dukem! Naprawdę z nim rozmawiała. Wiedziała wreszcie, dlaczego zniknął tak nagle, dlaczego nie odzywał się przez pięć lat. Cierpiał na zanik pamięci. Zaskoczyła ją ta wiadomość, ale wyjaśniła długie lata milczenia.

Potknęła się o pękniętą płytę chodnikową. Upadłaby, gdyby Pascal nie chwycił jej za ramię.

- Uważaj. Mogłaś złamać rękę, a napływa coraz więcej zamówień na obrazy. Chcesz sobie zniszczyć karierę?

Zbyła napomnienia Pascala uśmiechem.

- Dzisiaj na pewno nie stanie mi się nic złego. Musimy znaleźć jakąś wystrzałową suknię na wieczór w muzeum.

Coś, do czego będzie mogła założyć srebrny naszyjnik z lapis lazuli, który dostała dawno temu od Duke'a. Pascal nie znosił tego naszyjnika, uważał, że jest staromodny, mało elegancki i zupełnie nie pasuje do wizerunki wschodzącej gwiazdy malarstwa. Dla Lizy stary klejnot miał szczególną wartość. Otrzymała go jako prezent zaręczynowy. Należał kiedyś do babki Duke'a, która sama go ponoć zaprojektowała. Być może jego widok obudzi w Duke'u wspomnienia z przeszłości?

- Skąd to nagle ożywienie? - zagadnął Pascal, zerkając na Lizę podejrzliwie. - Coś się wydarzyło? Spotkałaś w zaułku Świętego Mikołaja?

Liza wybuchnęła głośnym śmiechem. Od lat nie śmiała się tak radośnie.

- Nic z tych rzeczy. Chodzi o kota. Uważasz pewnie, że to pospolity dachowiec, tymczasem Kumpel jest zupełnie niezwykły. Popatrz na tę jedwabną suknię na wystawie. - Liza zatrzymała się przed butikiem i z ulgą zmieniła temat. - Będzie idealna na dzisiejszy wieczór.

Pascal posłał jej kolejne badawcze spojrzenie.

- Zachwycasz się suknią? Dziwne. Zazwyczaj ja muszę wybierać dla ciebie kreacje. Gdyby to od ciebie zależało, chodziłabyś w worku.

- Och, daj spokój. Naprawdę mi się podoba - burknęła Liza, otwierając drzwi sklepu. - Jeśli będzie na mnie pasowała, kupię ją.

Do północy pozostało jeszcze czternaście godzin. Czternaście długich godzin, podczas których będzie się zadręczała wątpliwościami, podsuwanymi przez zdrowy rozsądek. Po pięciu latach nieobecności Duke Massone nieoczekiwanie zjawił się znowu. Ciężko na nim podejrzanie o morderstwo. Na swoją obronę miał jedynie to, że nic nie pamięta. Ktoś o bardziej cynicznym usposobieniu powiedziałaby, że w tej sytuacji amnezja jest bardzo wygodną przypadłością, ale Liza nie chciała być cyniczna. Pragnęła tylko jednego - żeby wybiła północ. I żeby znowu mogła zobaczyć Duke'a, sam na sam, na skrytym w ciemnościach, pustym placu.

- Jak tylko skończymy zakupy, natychmiast wracam do zaułka koło twojego domu. Muszę się przekonać na własne oczy, co takiego tam zobaczyłaś. Cokolwiek to było, przyda się na przyszłość; Nigdy jeszcze nie widziałem cię w tak dobrym nastroju.

- Nie igraj ze szczęściem - mruknęła ostrzegawczo Liza i pociągnęła Pascala za rękę. - Chodź, obejrzymy tę suknię.

Z torbą pełną francuskich rozków Mike ruszył w stronę swojego mieszkania. Kot szedł krok w krok za nim. Spotkanie z Lizą było tak nieoczekiwane i tak krótkie, że z trudem mógł uwierzyć, że naprawdę ją widział. A jednak... Za czternaście godzin spotkają się znowu.

Umówili się na spotkanie o północy, przy pomniku Andrew Jacksona. Przez głowę przemknęło mu nieokreślone, mgliste wspomnienie. Czas i miejsce musiały coś znaczyć, ale Mike w żaden sposób nie mógł przypomnieć sobie, co.

Przez ostatnich pięć lat często zastanawiał się, jak wyglądała jego przeszłość. W czasie długich nocy zadawał sobie pytanie, jakie życie dotąd prowadził, ale w najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że mogło go coś łączyć z kimś takim jak Liza Hawkins. Chociaż to dziwne, jednak nigdy w jego wyobrażeniach nie pojawiała się żadna kobieta.

Czy dlatego, że żadna iluzja nie dorównywała prawdziwej Lizie?

Gdyby nie przyjechał do Nowego Orleanu, nawet nie wiedziałby, że ona istnieje. Dotknął dłonią kieszeni, w której chował starą wizytówkę, jedyny ślad poprzedniej egzystencji.

- Miau!

Spojrzał na kota czepiającego się jego spodni i zdezorientowany rozejrzał się wokół. Nie zauważył, kiedy dotarł na Pirates Alley w Dzielnicy Francuskiej. Wąska, biegnąca od katedry uliczka, zabudowana starymi czynszówkami z czerwonej cegły, była o tej porze dnia zupełnie pusta.

Kota coś musiało jednak zaniepokoić, bo najeżył się, wygiął grzbiet i zaczął parskać.

Mike przystanął i zaczął nasłuchiwać, ale nie zauważył śladu psa czy innego kota. Na ulicy panował nienaturalny spokój, tylko gdzieś z oddali dochodziły stłumione odgłosy miasta.

Miał dwie możliwości: albo iść dalej, albo zawrócić.

Kot podjął decyzję za niego. Mrucząc gniewnie, zaczął się cofać. Mike przypomniał sobie, że raz już do niego strzelano. Był nieuzbrojony, a w dodatku ciążyło na nim podejrzenie o morderstwo.

Wolał więc zachować ostrożność. Odwrócił się i ruszył za kotem w kierunku ruchliwej, pełnej ludzi Royal Street.

Przy pierwszej przecznicy natrafił na wnękę wejściową sklepu z antykami i szybko się w niej ukrył. Po kilku minutach z Pirates Alley wyłonił się jakiś mężczyzna. Mike podążył za nim. Wcale się nie zdziwił, kiedy nieznajomy skręcił w St. Anne i wszedł do galerii LaTique.

Mike długą chwilę stał przed budynkiem, w którym pracowała i mieszkała Liza. Na próżno odpędzał dręczące pytania. Czyżby Liza wezwała kogoś, żeby opowiedzieć o dziwnym spotkaniu w zaułku? Czy tylko udawała, godząc się na spotkanie? Może ktoś go śledził?

- Miau - oznajmił kot, wpatrując się w Mike'a złotymi ślepiami tak natarczywie, że poczuł się trochę nieswojo.

- Jestem umówiony - mruknął do kota i zerknął na zegarek. Bardzo mu zależało na rozmowie z Kyle'em LaRue, jednym z jego dawnych pracowników, którego nazwisko podsunął mu Abraham. To on zaaranżował spotkanie. Kyle był podobno zaufanym przyjacielem Duke'a Massone, osobą, która mogła wyświecić część zagadek przeszłości.

- Miau. - Kot otarł się o nogi Mike'a i pobiegł do drzwi galerii.

Było w czarnym włóczykiju coś, co budziło zaufanie. Dobrze, że będzie w domu, kiedy "Liza wróci, pomyślał Mike i poczuł dziwną wdzięczność dla niezwykłego zwierzaka. Jak Liza na niego wołała? Kumpel. Świetne imię.

- Pilnuj jej - mruknął Mike, gdy wychodzący właśnie z galerii policjant otworzył drzwi i kot wślizgnął się do środka.

Mike/Duke nie zauważył faceta w Pirates Alley, ale ja go widziałem. Staruszek Trent nie zasypia gruszek w popiele. Zaczynam coraz bardziej podejrzliwie na niego patrzeć. Jest jak nabita, gotowa w każdej chwili wystrzelić strzelba. Z drugiej strony, mógł przecież zabić Mike'a/Duke'a na grobli, a jednak nie zrobił tego. Oszczędził go, choć nie wahał się użyć broni. Powinienem chyba uważniej przyjrzeć się panu Trentowi Maxwellowi.

A więc eksperci od odcisków palców skończyli swoją robotę. Może uda mi się podsłuchać, co mają do powiedzenia. Na miejscu przestępstwa można zapoznać się z istotnymi dla sprawy faktami.

Hmmm, tak jak podejrzewałem. Na framudze okna żadnych odcisków poza zostawionymi przez Lizę. Na srebrnej obsadce też nic. Trent dziękuje kolegom z ekipy dochodzeniowej. Wygląda na to, że przedstawienie skończone. Przynajmniej na razie.

Nikt nie powiedział tego głośno, ale wszyscy najwyraźniej uważają, że klamka w oknie mogła się po prostu popsuć. Jeśli chodzi o zniszczony obraz i zapodzione przed pięciu laty pióro, tkwiące w rysunku, policja potraktowała oba fakty jako objawy kobiecej hysterii, tym bardziej że poszkodowana jest artystką, a na dodatek twierdzi że od kilku tygodni widzi od dawna nieżyjącego mężczyznę. Tak właśnie rozumują policjanci. Bardzo sprytnie wymyślone. Przypomina mi się pewien stary, dobry film z Betty Davis...

Pytanie komu i dlaczego zależy na zrobieniu z Lizy osoby psychicznie nieźrównoważonej. No cóż, mam dochodzenie idące w trzech kierunkach. Kto niemal śmiertelnie pobił Duke'a Massone pięć lat temu? Kto zamordował Marcelle Ricco? Dlaczego Trent Maxwell pozwala swoim kolegom traktować Lizę tak, jakby brakowało jej piątej klepki?

Nieżyły pasztet jak na z pozoru prostą sprawę. Ludzka dwulicowość nieodmiennie wprawia mnie w zdumienie, oto znakomity pokarm dla przenikliwego umysłu Kumpla, Kocięgo Detektywa. Sherlock Holmes może się przy mnie schować. Niech tylko znajdzie się biograf, który opíše rozwiązane przeze mnie sprawy, a będę miał nie tylko książkę, ale i serial telewizyjny.

Do pakunków, które dźwigał Pascal, Liza dorzuciła jeszcze pudełko z kupionymi przed chwilą butami. Zwykle musiał zmuszać ją do zakupów, dzisiaj role się odmięły. On miał już serdecznie dosyć chodzenia po sklepach i przebierania w fatałaszkach, Liza zaś robiła wszystko, żeby tylko nie mieć czasu na myślenie.

Na szczęście zbliżała się szósta, dzień dobiegał końca. Najwyższy czas wracać do domu, przygotować się do wernisażu, a potem liczyć minuty do północy.

- Byłeś kochany - powiedziała, kiedy zbliżali się do LaTique.
- Weź teraz gorącą kąpiel i postaraj się wieczorem oszołomić wszystkich swoim wyglądem. Na otwarciu mają być fotoreporterzy, może pojawi się też ktoś z telewizji.

- Czy już ci dziękowałam? - Była mu wdzięczna za dotrzymywanie towarzystwa przez cały dzień, a jeszcze bardziej za to, że naprawdę dbał o jej karierę. Pascal nie należał do łatwych ludzi. Lubił rządzić i rozkazywać, ale w potrzebie okazywał się lojalnym przyjacielem. W życiu Lizy odgrywał coraz większą rolę. Przejął wszystkie sprawy związane ze sprzedażą obrazów, dbał o finanse.

- Lizo, nie chciałbym naciskać, ale prawie wszystkie twoje prace już sprzedano. Potrzebujemy nowych. Malujesz coś, masz jakieś projekty?

Pascal nigdy nie odznaczał się szczególnym wyczuciem sytuacji, o zrozumieniu dla innych nie wspominając, teraz jednak ze wszystkich sił usiłował być subtelny. Liza rzeczywiście od kilku tygodni nie pracowała. Od chwili kiedy zaczęła widywać chodzącego za nią krok w krok Duke'a. Sparaliżowana myślą, że zaczyna wariować, zarzuciła malowanie. Tymczasem okazało się, że rzeczywiście go widziała i że nie był wytworem jej imaginacji. Skoro zaś tak, to mogła znowu wrócić do pracy.

- Jutro zacznę nowy obraz - rzuciła lekkim tonem. - Mam już pomysł. To będzie coś zupełnie innego niż dotychczas.

- Pamiętaj, że wyrobiłaś sobie nazwisko dzięki akwarelom.

Skwitowała obawy Pascala uśmiechem.

- Wiem. Codziennie kładziesz mi do głowy, jakie to ważne, żebym nie zmieniała stylu, dopóki nie zyskam wiernych odbiorców. Możesz być spokojny, wzięłam sobie twoje rady do serca.

- Dzięki Bogu, bo potrafisz być uparta i okropnie niezależna.
Nigdy jeszcze nie miałem do czynienia z tak trudną osobą.

- To jedna z moich najwspanialszych cech - przekomarzała się
Liza.

- Opowiesz coś o swoim nowym pomysle?

- Pamiętasz, opowiadałam ci, jak któregoś dnia siedziałam w
kawiarni na Jackson Square. Zobaczyłam wtedy faceta, który
wychodził z jakiegoś mieszkania z obrazem pod pachą. Potem w
wiadomościach telewizyjnych usłyszałam o kradzieży?

- Tak, pamiętam. - W głosie Pascala zabrzmiał ton niechęci. -
Zainspirowało cię to do namalowania obrazu. Zmiana poetyki, akryle
zamiast akwareli. Fantazja, tak, zdaje się, chciałaś go zatytułować.
Może powinnaś zacząć pracować dla policji i sporządzać szkice z
miejsca przestępstwa? - sarknął. - Nie podoba mi się to, w oczach
klientów też nie znajdzie uznania.

- Włamywacz zniszczył ten obraz - przypomniała mu Liza. - Ale
temat nadal mnie intryguje. Zawsze powtarzałeś, że powinnam
malować to, co do mnie przemawia. Jeśli mi się nie uda, spróbuję
namalować coś innego.

- Artysta powinien eksperymentować, inaczej przestaje się
rozwijać - oznajmił Pascal autorytatywnym tonem. - Nawet jeśli nic ci
nie wyjdzie za pierwszym podejściem, nie rezygnuj. Ale nie
zapominaj też o akwarelach

- Ani myślę. - Rzuciła mu przeciągłe spojrzenie. - Widzę, że mój
pomysł nie wprawia cię w euforię. Boisz się ryzyka?

- Porozmawiamy, kiedy będziesz miała gotowy obraz.

Zanieśmy wreszcie te pakunki do ciebie. Musimy się przygotować do wieczornego spotkania.

- Tak, do wieczornego spotkania - powtórzyła Liza.

Mike wszedł do mrocznego baru. Przez chwilę rozglądał się, stropiony. Nie bywał w takich miejscach, ale kto wie, jakimi drogami chadzał Duke Massone. Powoli zaczął przyzwyczajać się do myśli, że kiedyś był zupełnie innym człowiekiem, i teraz szukał osób, miejsc, które mogłyby okazać się znajome. Z drugiej strony, jeśli znał bar Gniazdo Węża, to może i lepiej, że stracił pamięć.

Obskurne wnętrze świeciło pustkami. Tylko przy stoliku w rogu siedziała jakaś para, tak pochłonięta sobą, że obydwójce nie zwracali uwagi na to, co dzieje się wokół. Przy barze stał mężczyzna, obserwujący Mike'a w lustrze. Jego mina, trochę zdziwiona, trochę zalekniona, wskazywała, że to Kyle LaRue, człowiek, który znał Duke'a i który dotąd trwał w przekonaniu, że niegdysiejszy przyjaciel od dawna nie żyje.

Na widok Mike'a zsunął się ze stołka. Ubrany w drogi garnitur, wyglądał na intruza w mrocznej speluncie.

- Chryste, to naprawdę ty - wykrztusił na powitanie. - Myślałem, że staremu Abrahamowi coś się poprzestawiało w głowie. Już zamierzałem odpuścić sobie to spotkanie.

- Wiem, jak się nazywasz. Abraham twierdzi, że kiedyś byliśmy przyjaciółmi. - Mike pokręcił głową. - Niestety, nie pamiętam cię.

Kyle potaknął ze zrozumieniem.

- Słyszałem, amnezja. - Chwilę przyglądał się Mike'owi z wyrazem niezdecydowania na twarzy, wreszcie wskazał najbliższy stół we wnętrzu. - Usiądźmy, będziemy mogli spokojnie pogadać.

- Bardzo się zmieniłem? - zagadnął Mike, kiedy usiedli. Bawiło go, że dawny znajomy wpatruje się w niego z takim napięciem, jakby zobaczył ducha.

- Fizycznie nie. Tylko Duke Massone nosił się elegancko, nawet sztywno, ty ubierasz się swobodniej.

- Pracowałem na ranczo, przy bydle. Tam raczej trudno o elegancję.

Kyle wybuchnął głośnym śmiechem, trochę się odprężył.

- Podoba mi się twój nowy styl, chociaż pod tą flanelową koszulą ciągle czuję starego Duke'a.

- To interesujące przypuszczenie.

- Abraham powiedział, że chcesz zadać mi kilka pytań. Kyle najwyraźniej oczekiwał, że to Mike nada kierunek rozmowie, sam nie chciał nic narzucać. Kiedyś rzeczywiście mogli być dobrymi przyjaciółmi.

- Powiedz, co łączyło mnie z Marcelle Ricco. - Choć z dużymi oporami, Mike postanowił od razu przejść do tego, co najbardziej go nurtowało.

- To właśnie zawsze w tobie lubiłem, Duke. Nie zwykłeś owijać w bawełnę. Nic nie pamiętasz?

- Absolutnie nic. Nie wiem nawet, jak wyglądała.

- Szkoda. Była piękną kobietą. I myślę, że bardzo cię lubiła.

A więc jednak ją znał. Nadzieja prysła.

- Mów dalej - poprosił.

- Przeprowadzałeś dla niej rozmaite transakcje. Miała kosztowne gusta, importowałeś antyki na jej zamówienie, potrafiłeś znaleźć piękne rzeczy po umiarkowanych cenach. W sumie obojgu wam się to opłacało. - Przywołał skinieniem ręki barmana. - Prawdę mówiąc, nie wiem, jak bliskie stosunki was łączyły. Czasami wydawało mi się, że bardzo zażyłe, ale była przecież Liza... - Wzruszył ramionami. - Z drugiej strony...

- Co? - Mike, zły, że przyście barmana przerwało wywody Kyle'a, zamówił coś do picia i czekał w napięciu na odpowiedź. - Co z drugiej strony?

- Na krótko przed twoim zniknięciem doszło między wami do konfliktu. Sprowadziłeś dla Marcelle chiński parawan. Kiedy go dostarczono, chciała, żebyś przyjechał obejrzeć nowe cacko. Wysłałeś Regisa, ale ona nie wpuściła go do domu. Spodziewała się ciebie.

- Często miewała podobne zachcianki?

Kyle obrzucił Mike'a przeciągłym spojrzeniem.

- Gdyby chodziło o inną klientkę, poprzestałbyś na wysłaniu Regisa, ale do niej pędziłeś, aż się dziwiłem, że tak ci pilno.

- Zatem pojechałem. Co dalej?

- Już nie wróciłeś. Następnego dnia znaleziono ciało Marcelle, ktoś zadał jej trzy ciosy nożem.

- Wiadomo, czy dotarłem do jej domu? Kyle pokręcił głową.

- Czekałem na ciebie w biurze do późnego wieczora. Nasze zamówienie utknęło akurat na granicy tunezyjskiej, chodziło o duże pieniądze. Miałeś interweniować w tej sprawie, dzwonić do znajomych, żeby odblokowali przesyłkę poprzez swoje znajomości. Kiedy o dziewiątej nadal cię nie było, pojechałem do Marcelle. Niepokoiłem się.

Nie potrafiłem powiedzieć, o co chodzi, ale coś mi nie pasowało. Kiedy zadzwoniłem do Marcelle, mówiła z podejrzanym przekonaniem o twojej wizycie, jakby grała przede mną.

- Co dokładnie powiedziała? Że nadal jestem u niej? - Mike zacisnął dłonie pod stołem.

- Nie wiem, tego nie umiałem wywnioskować z jej słów - odparł Kyle po chwili. - Pojechałem, nikt nie otworzył drzwi, chociaż dobijałem się dobrych kilka minut. Przed domem nie zauważyłem twojego samochodu. Wreszcie dałem za wygraną i wróciłem do siebie. Pamiętam, że byłem umówiony z dziewczyną.

Mike poczuł zawód. Niepotrzebnie się łudził. Relacja Kyle'a LaRue niczego mu nie wyjaśniła.

- Ktoś mnie wrobił?

- Całkiem możliwe. Pytanie tylko, kto. I dlaczego? Marcelle wiele u ciebie kupowała, ale te transakcje były dla niej opłacalne.

- To znaczy?

- Przypuszczam... to znaczy wtedy przypuszczałem, że podsyłasz Marcelle swoich zagranicznych kontrahentów dla urozmaicenia jej przyjęć.

- Nie potrafię ci powiedzieć, czy tak było. - Mike gubił się w domysłach. Nie podejrzewał się o podobne praktyki, ale kiedyś był przecież zupełnie innym człowiekiem.

- Konsultowałeś się z lekarzami? Co mówią na temat twojej amnezji? Pięć lat to szmat czasu. Jest jakaś szansa, że odzyskasz pamięć?

Mike pokiwał głową.

- Owszem, rozmawiałem z kilkoma specjalistami. Próbowali różnych metod, bez skutku.

- Rzeczywiście nie pamiętasz zupełnie nic? Kochałeś antyki, potrafiłeś zawsze dobrać odpowiedni przedmiot do określonego wnętrza. Miałeś świetną orientację, prawdziwy talent. Nic z tego nie zostało ci w pamięci?

- Nic a nic - powiedział Mike z rezygnacją.

- Kiedy gliny się dowiedzą, że wróciłeś, będą chcieli cię aresztować. Uważaj, stary.

- Czy ktoś potrafiłby powiedzieć, dokąd pojechałem po wyjściu z biura?

- Liza Hawkins. - Kyle uniósł brwi. - Widziałeś się już z nią?

- Można tak powiedzieć.

- Dziewczyna zaczyna robić karierę. Pełno o niej w prasie, zbiera same przychylne krytyki.

- Wiem.

- Powtarzam, uważaj, Duke. Jeśli nie dojdiesz prawdy, posądzą cię o zamordowanie Marcelle. Jeśli mogę ci pomóc...

- Dziękuję, Kyle.

- Słyszałem, że Liza spotyka się z jakimś detektywem. - Pokręcił głową. - Za dużo... - Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale rozmyślił się w ostatniej chwili i wstał od stolika..

- Tak? - Mike podniósł się również.

- Uważaj, Duke. Kiedy gliniarze przyszli do mnie wypytywać o twoje relacje z Marcelk, nie kryli swoich podejrzeń.

- Chodziło jakoby o szantaż, tak?

- Tak, ale coś jeszcze mnie zaniepokoiło. Ta twoja artystka. Mam wrażenie, że kręci. Tamtego dnia, przed samym wyjściem z biura, odebrałaś od niej telefon. Mielście podobno spotkać się w mieście. A glinom powiedziała, że w ogóle z tobą nie rozmawiała. Kłamała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Liza przyglądała się skąpanej w srebrzystej poświacie konnej statui Andrew Jacksona. Tak, pomyślała, dla oddania światła księżyca i jego zimnych refleksów na pomniku o wiele lepiej nadawało się piórko niż akwarela. Odruchowo zacisnęła dłoń, jakby gotowała się do szkicowania. Od lat nie rysowała piórkiem niczego poza portretami Duke'a Massone.

Zerknęła na zegarek. Dochodziła północ. Duke był zawsze niezwykle punktualny. Sama przyszła w umówione miejsce kwadrans wcześniej, by uspokoić rozedrgane nerwy.

Pokaz jej prac przebiegł gładko. Jedyne zgrzyt nastąpił w momencie, gdy Anita Blevins zapytała, dlaczego tak niespodziewanie opuściła swój wernisaż w LaTique, a na dodatek nie pojawiła się na lunchu, na który były umówione następnego dnia.

Liza spieszyła się okropnie, przeproszała kilka razy. Udało jej się trochę udobruchać nadąsaną krytyczkę, wiedziała jednak, że tak łatwo nie naprawi raz popsutych stosunków. Pascal byłby wściekły, gdyby wiedział, jak głupio postąpiła.

Ale to wszystko nie miało żadnego znaczenia wobec faktu, że Duke żyje, jest cały i zdrowy. No, niezupełnie zdrowy. Stracił pamięć. Takie rzeczy zdarzają się w serialach telewizyjnych, nie w życiu. To nic, pocieszyła się w myślach, ważne, że żyje i że za chwilę będzie mogła go zobaczyć.

Celowo wybrała tę porę i miejsce spotkania. Kiedy zaczęła spotykać się z Duke'em, przez długi czas traktowali tę znajomość z dystansem. Później szybko stali się sobą tak zafascynowani, że ich to przeraziło. Widywali się już od kilku tygodni, kiedy po przyjęciu w Bella Luna znaleźli się pewnej nocy właśnie na Jackson Square.

To wtedy odważyła się po raz pierwszy pocałować Duke'a i tamten namiętny, gorący pocałunek przesądził o ich związku. Ręka w rękę ruszyli przez uśpione miasto do jej mieszkania, a potem kochali się do bladego świtu. Już wtedy wiedziała, że Duke jest tym jedynym, na którego czekała.

A wszystko zaczęło się od pocałunku na placu. W głębi serca miała nadzieję, że czas i miejsce dzisiejszego spotkania obudzą wspomnienia, przywrócą Duke'owi bodaj okruchy pamięci.

Zaczęła nerwowo bawić się srebrnym naszyjnikiem z lapis lazuli. Znowu ogarnęła ją fala wątpliwości. Czy to możliwe, że za chwilę zobaczy człowieka, za którym od tak dawna tęskniła? Może to kolejne złudzenie, może uroiła sobie to wszystko?

- Miau. - Pochyliła się i wzięła kota na ręce.

- Obyśmy tylko nie popełnili jakiegoś głupstwa. Kumpel wywinął się z jej objęć, zeskoczył na ziemię i ruszył szybko w stronę północno-zachodniego wyjścia ze skweru, w kierunku Katedry Świętego Ludwika.

- Miau - przynaglił Lizę.

- Ani mi się śni. Wybij sobie z głowy zwiedzanie zabytków - prychnęła, lecz kot wyraźnie domagał się, by poszła za nim. Nie, nie

ruszy się z placu, choćby miało ją to kosztować życie, pomyślała z żelazną determinacją i w tej samej chwili odezwały się dzwony katedry. Wybiły północ.

- Miau. - Kumpel znowu był przy niej, drapał pazurami w stopę.
- Przestań - napomniała uparte zwierzę. - Nigdzie nie pójde.
- Liza?

Odwróciła się i zobaczyła wyłaniającą się z mroku sylwetkę Duke'a.

- Bałem się, że nie przyjdiesz.
- A ja wiedziałam, że pojawisz się na pewno - odparła z przekonaniem. Przez trzy lata, które spędzili razem, nie zawiódł jej ani razu. Nie licząc tego dnia, kiedy przepadł bez śladu.

Podeszła bliżej i stanęła tak, by widzieć lepiej jego twarz.

- Pięć lat niepewności, pięć długich lat, Duke. I tyle pytań; na które nie było żadnej odpowiedzi - szepnęła, dotykając jego policzka.

- Ja też przez te pięć lat zadawałem sobie ciągle pytanie, jak wyglądała moja przeszłość. Miałem szczęście w nieszczęściu. Znalazłem pracę, spotkałem ludzi, którzy się o mnie zatroszczyli, przyjęli pod swój dach. Tobie również życie jakoś się ułożyło.

Liza poczuła nieoczekiwany ucisk w gardle. Rozmawiali ze sobą jak ludzie, których łączy dawna przyjaźń, ale którzy namiętność mają już za sobą.

- Och, Duke.

W głosie Lizy musiało zabrzmieć coś, co sprawiło, że przez obojętną dotąd twarz Duke'a przemknął skurcz bólu.

- Dałbym wszystko, żeby pamiętać. To, co nas łączyło, jeśli łączyło, musiało być cudowne.

Liza zapomniała o ostrożności. Wspięła się na palce i pocałowała człowieka, za którym tak długo tęskniła.

- Pięć lat marzyłam o tej chwili - szepnęła, zarzucając mu rękę na szyję. Drżała na całym ciele. Tyle samotnych nocy, tyle wylanych łez. Być może zwariowała, może popełniała największy błąd w swoim życiu, ale nie dbała o to.

- Chodźmy do mnie - powiedziała przez ściśnięte gardło.

Duke odsunął się o krok, spojrział w oczy Lizy.

- Kiedy trzymam cię w ramionach, mam wrażenie, że znam cię bardzo dobrze, ale nic nie pamiętam.

- Nie musisz, Duke. Ja pamiętam wszystko, za nas oboje.

- Nie ucieknę od przeszłości. To niemożliwe, z wielu powodów.

Położyła mu palec na ustach.

- Razem ją odnajdziemy. Wspólnie dojdziemy prawdy. Wiem, że się nam uda.

- Jesteś tego pewna? Nie wiesz być może o wielu sprawach, które...

- Nigdy niczego nie byłam bardziej pewna - przerwała mu w pół zdania.

Podniósł jej dłoń do ust i pocałował. Wyszli z parku i ruszyli w stronę St. Anne Street.

Mike omiótł wzrokiem ściany galerii, zawieszzone obrazami Lizy. Znał je na pamięć, tyle razy przyglądał się im przez okno,

wystając pod LaTique. Tematy wydawały mu się znajome, ale nie umiał w żaden sposób powiązać ich ze swoją przeszłością. Liza nie dała mu zresztą czasu na zastanawianie się - otworzyła drzwi windy i pociągnęła go do środka.

Uważnie go obserwowała, kiedy wysiedli na drugim piętrze. Szukała w jego twarzy, w jego oczach jakiegoś sygnału, że rozpoznaje ten dom.

Nie powinien był z nią tutaj przychodzić, wiedział o tym. A jednak nie mógł się oprzeć. Obecność Lizy działała niczym narkotyk, jej aksamitna skóra domagała się pieszczot. Pragnął ją całować, dotykać, zapomnieć o swoich wątpliwościach i udrękach.

Pragnął Lizy. Żadna kobieta nie wzbudzała w nim takiego pożądania, takiej tęsknoty. Z cichym jękiem wziął ją w ramiona.

Zaczęli ściągać z siebie nawzajem ubranie. Kiedy oboje pozbyli się niepotrzebnego balastu, wzięła go za rękę i pociągnęła do sypialni. Przez moment miał wrażenie, że rozpoznaje to wnętrze, ale teraz, właśnie teraz nie chciał się zastanawiać nad wspomnieniami.

Położył ręce na biodrach Lizy i nagle ogarnęło go zdumiewające uczucie: znał ją, znał jej ciało, wszystkie jego reakcje. Jakiś obraz przemknął mu przez głowę. Zobaczył w nim inny czas, inne miejsce, łóżko przykryte patchworkiem. I Lizę. Śmieje się do niego, w jej rozpuszczonych, jedwabistych włosach igrają złote refleksy...

- Lizo - szepnął, teraz już pewien, że kiedyś musiał być mocno związany z tą kobietą. - Pamiętam.

- Ja też - powiedziała, przyciągając go do siebie.

Liza przesunęła palcem po twarzy Duke'a. Spał głęboko, z jego twarzy znikły bruzdy, żłobione przez troski. Samo patrzenie na tę ukochaną, odprężoną twarz było rozkoszą tak wielką, że niemal nie do zniesienia. Poczwała napływające do oczu łzy, zamrugwała gwałtownie powiekami. Duke nie mógł przypomnieć sobie niczego, ale pamiętał, jak sprawić Lizie przyjemność, jak się z nią kochać. Nic się nie zmieniło.

- Kocham cię - szepnęła. - Być może jestem szalona, ale cię kocham.

Zbliżała się trzecia nad ranem, Liza wiedziała jednak, że już nie zaśnie. Była zbyt szczęśliwa, zbyt podniecona. W jej życiu znowu pojawił się Duke. Leżał w jej łóżku. Minionych pięć lat jakby nie istniało, a jednak kiedy nadejdzie ranek, obydwójce będą musieli zmierzyć się z przeszłością.

Duke'a podejrzewano o dokonanie morderstwa. W jego życiorysie były epizody, o których nic nie wiedziała, jak choćby tajemnicza, światowa Marcelle Ricco. Duke utrzymywał z nią kontakty zawodowe i prywatne. Trent i Pascal wcale nie kryli swojej opinii. W tych okolicznościach amnezja była dla Duke'a wręcz zbawiennym rozwiązaniem. Nie musiał udawać, mógł podświadomie zablokować pamięć, uciekając tym sposobem od prawdy nie do zniesienia.

Jakiś cichy odgłos za oknem sprawił, że Liza zeszywniała. Za ledwie poprzedniej nocy włamywacz dostał się mieszkania, a teraz ktoś czaił się na balkonie sypialni.

W pierwszej chwili chciała obudzić Duke'a, ale nagle ogarnęła ją nieufność wobec tego człowieka, który niespodziewanie pojawił się znowu w jej życiu, niczym zjawą z przeszłości, i zburzył dotychczasowy porządek.

Znowu usłyszała ten sam podejrzany odgłos za oknem. Wstała z łóżka, nie bardzo wiedząc, co począć. Zawiadanie policji, która poszukiwała Duke'a, nie wchodziło w rachubę. Stała niezdecydowana na środku sypialni i zaczęła nasłuchiwać.

Łagodny wiatr, jeszcze przed chwilą tak ożywczy, teraz złowieszczo wydymał firany, jakby ktoś się za nimi czał.

Duke spał w najlepsze. Rezygnując z obudzenia go, Liza podeszła do drzwi balkonowych. To idiotyczne, że bała się jakiś ledwo uchwytnych szelestów. Sprawdzi po prostu, co się dzieje. Być może to tylko gołąb. Pospiesznie wciągnęła dzinsy i podkoszulek.

Ledwie odsunęła firanę, coś wpadło do pokoju. Krzyk przerażenia uwiązał jej w gardle. W tej samej chwili rozpoznała intruza. Kumpel! Odetchnęła z ulgą, wzięła kota na ręce i przytuliła policzek do czarnego futerka.

- Jak się wdrapałeś na drugie piętro? - zapytała. - Śmiertelnie mnie wystraszyłeś.

Kot parsknął gniewnie, wywinął się z objęć Lizy i skoczył ku oknu.

- Co znowu? - Liza podeszła do okna.

Tym razem wyraźnie usłyszała jakiś dziwny odgłos, jakby tarcie skóry o metal. Ktoś rzeczywiście był na zewnątrz. Człowiek, może nawet kilku ludzi. Wspinali się po schodach przeciwpożarowych.

Wyszła na balkon i spojrzała w dół. Jakiś mężczyzna skradał się po metalowych stopniach drabinki. W świetle księżyca zdołała dostrzec pistolet w jego dłoni.

Jednym susem dopadła łóżka.

- Duke! Ktoś jest na schodach!

Natychmiast otworzył oczy, poderwał się i błyskawicznie wciągnął spodnie.

- Kto?

- Nie wiem. - Głos Lizy drżał. - Co mamy ro...

Nie zdążyła dokończyć, kiedy intruz znalazł się w pokoju. Duke rzucił się na niego z pięściami. Wymierzył cios, broń z głuchym łoskotem upadła na podłogę, a wtedy kot, jakby tylko na to czekał, wyciągnął łapę i przesunął pistolet pod sofę.

- Duke! - krzyknęła Liza, gdy włamywacz z całych sił uderzył go w szczękę, ale Massone w sekundzie odwdzieczył mu się tym samym.

- Wzywam policję - oznajmiła stanowczo. Już nie myślała o tym, że Duke może mieć z tego powodu kłopoty. Chodziło o życie.

Zapaliła światło akurat w chwili, kiedy intruz zachwiał się po solidnym prawym prostym i upadł bez czucia na podłogę. Ku swemu zdumieniu rozpoznała w nocnym włamywaczu Trenta Maxwella.

Rzuciła się na kolana, chwyciła go za nadgarstek i zaczęła szukać pulsu.

- Twój adorator zawsze używa schodów przeciwpożarowych, kiedy składa ci wizyty? - zapytał Duke rzeczowo, ocierając krew z kącika ust.

- On nie jest... - nie dokończyła zdania. W pewnym sensie Trent był jej chłopakiem. Nie sypiali ze sobą, to prawda, ale widywali się przecież, umawiała się z nim na randki. Traktowała tę znajomość niezobowiązująco, ale wiedziała, że Trent jest w niej zakochany.

- Oszczędź mi podobnych przygód. - Duke zaczął wciągać swoje kowbojskie buty. - Następnym razem, kiedy zaprosisz swojego amanta, postaraj się być w domu sama.

Nie bardzo rozumiała, dlaczego Duke tak się wścieka.

- Co z tobą?

- Wybacz, ale nie lubię, kiedy ktoś mnie wystawia. - Ubrany, gotów do wyjścia, ruszył ku drzwiom. Położył dłoń na klamce. - Zaufałem ci, Lizo, a ty wezwałaś policję. Zrobiłaś to, kiedy spałem?

Teraz i ona straciła panowanie nad sobą.

- O co ty mnie oskarżasz?

Duke spojrzał na jej dłoń, ciągle zaciśniętą na nadgarstku Trenta.

- Nie wiem, kim jestem. Nie wiem też, kim ty jesteś. Nie ufam samemu sobie, tym bardziej nie mam podstaw, żeby ufać tobie. Ten człowiek już raz próbował mnie zabić, strzelał do mnie. Spotykasz się z nim. Być może zabrzmiało to cynicznie, ale zgrabnie wykorzystałaś sytuację.

- Nikogo nie wzywałam.

- Zatem prowadzisz doprawdy dziwny tryb życia. Rozumiesz chyba, że nie chcę brać w tym udziału.

- Duke... - Zanim zdołała powiedzieć coś więcej, zamknął drzwi i tyle go widziała.

Trent jęknął cicho. Zamiast mu współczuć, że został tak potraktowany, czuła tylko gniew. Położyła mu dłoń na czole.

- Leż spokojnie, Trent. Otworzył oczy.

- Gdzie Massone?

- Poszedł już - powiedziała ze złością. A więc Trent wdarł się do jej domu, bo wiedział, że jest u niej Duke.

- Cholera! - Uniósł się na łokciu, potrząsnął głową i usiadł. - Mój pistolet.

Wskazała na sofę, pod którą Kumpel wsunął broń.

- Tam.

Usiadła na brzegu łóżka, oparła brodę na dłoniach.

- Co cię napadło, żeby włamywać się do mojego domu?

- Możesz mi nie uwierzyć, ale Duke'a poszukuje policja. Jest podejrzany o dokonanie morderstwa. Dochodzenie w sprawie Marcelle Ricco zostało wznowione. Prokurator wydał nakaz aresztowania. Próbowałem cię przed nim chronić... - Zerknął na jej potargane włosy, na zmiętą pościel. - Siebie też. Wygląda na to, że pojawiłem się za późno.

Liza powściągnęła gniew i spróbowała skupić się na faktach.

- Nakaz aresztowania? Miałeś z tym coś wspólnego? Trent odwrócił wzrok.

- Owszem, i wcale nie żałuję. Tyle czasu minęło, a ty ciągle go kochasz. Mimo że cię porzucił, nie przejrzałaś na oczy. Nie rozumiesz, co to za człowiek?

- On stracił pamięć.

- Powiadają, że amnezja to bardzo wygodna choroba.

- Nie powinienes tak mówić, to nie w porządku.

- A ty nie powinnaś wpuszczać do domu faceta, który prawdopodobnie zabił kiedyś Bogu ducha winną kobietę.

- Prawdopodobnie. - Liza wstała. - To bardzo istotne słowo. Prawdopodobnie zabił. Nie wierzę, że mógł to zrobić. Duke nic nie pamięta, ale ja tak. Wiem, jaki jest, wiem, kim był. Miałam zamiar wyjść za niego za mąż, bo uważałam, że jest godny mojej miłości. Nie zmienię o nim zdania tylko dlatego, że zachorował. Owszem, zależy mi na odkryciu prawdy, ale powtarzam: nigdy nie uwierzę w winę Duke'a. Mówisz, że jest poszukiwany za dokonanie morderstwa. A gdzie dowody? Łatwo szermować zarzutami, trudniej ich dowieść.

- Mamy dość dowodów, dlatego prokurator wystawił nakaz aresztowania. - Trent z niejakim wysiłkiem podniósł się z podłogi. - Martwię się o ciebie, zależy mi na twoim spokoju. Dlatego przyszedłem tu sam, żeby oszczędzić ci wstydu. A że wdarłem się przez okno? Nie przypuszczam, żeby Massone był skory odpowiadać na pytania, gdybym zapukał do drzwi.

Liza pokręciła głową.

- Chciałeś go schwytać i wsadzić za kratki.

- To prawda, chciałem - burknął Trent. - Jeśli jest niewinny, powinien ze mną współpracować. Możesz mu to powtórzyć. Dopóki nie zgłosi się dobrowolnie na policję, będzie dla nas głównym podejrzanym.

Liza przeszła do kuchni, Trent za nią.

- Nic mu nie powiem, nie będę miała okazji. Dzięki twojej znakomitej akcji. Pogratulować. Pierwszorzędny glina z ciebie. Duke jest przekonany, że sprowadziłam go tutaj celowo, że wspólnie zastawiliśmy pułapkę. Właśnie, skąd wiedziałeś, że jest u mnie?

- Chłopcy obserwują cię od kilku tygodni. Widzieli, że spotkałaś się z nim na Jackson Square. Sama przecież prosiłaś o ochronę, bałaś się, że ktoś za tobą chodzi.

Teraz zrozumiała, dlaczego Kumpel tak dziwnie się zachowywał, kiedy czekała na Duke'a pod pomnikiem. Usiłował na swój sposób powiedzieć jej, że coś jest nie w porządku, a ona zignorowała jego ostrzeżenia. Śledzili ją. To Pascal żądał dla niej ochrony, chociaż była przeciwna temu pomysłowi.

- Wiem, że jesteś na mnie zła, ale kiedy przemyślisz wszystko, jeszcze mi podziękujesz.

Miał rację, była zła jak wszyscy diabli. Z trudem powstrzymała gniewną odpowiedź.

- Powinieneś chyba już iść. - Nagle ogarnęło ją takie zmęczenie, że nie wiedziała, czy będzie w stanie dowlec się o własnych siłach do

łóżka. Gdyby mogła choć trochę się przespać, zapomnieć o oskarżeniach rzuconych przez Duke'a.

- Zadzwoń po Pascala - poprosił Trent.
- Nie, nie chcę go budzić i nie chcę, żeby tutaj przyjeżdżał.
- Wolałbym nie zostawiać cię samej.

Nie patrzyła na niego, nie była w stanie. Po raz pierwszy od pięciu lat spędzała noc z mężczyzną, z człowiekiem, którego kochała całym sercem. Trent wszystko zniszczył. Czowała się teraz samotna jak jeszcze nigdy w życiu.

- Idź już, Trent, proszę.
- Zadzwonię do ciebie jutro. Skinęła głową bez słowa.
- Mam aż nadto dowodów, że to Duke zabił Marcelle Ricco.

Nie chciała tego słuchać. Pragnęła tylko jednego - żeby wreszcie sobie poszedł i zostawił ją w spokoju.

- W gabinecie Marcelle znaleźliśmy listę najbogatszych klientów Massone. Pojawiła się dopiero teraz, bo przy pierwszych przeszukaniach policja na nią nie natrafiła. Obok nazwisk widnieją liczby, identyczne z sumami, które Marcelle wpłacała na swoje konto. Szantażowała tych facetów.

- Nie widzę związku.
- Tego samego dnia takie same sumy wpływały na rachunek Duke'a. Wszystko wskazuje na to, że byli współnikami. Zabił ją prawdopodobnie dlatego, że w pewnym momencie nie chciała się już z nim dzielić zyskami.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Skąpany w miękkim porannym świetle dom przypominał wiekową damę, która starzeje się z wdziękiem, nie tracąc w miarę upływu lat nic ze swojej urody. Mike nie znał się na architekturze, ale potrafił docenić piękno wiktoriańskiej budowli, tak odmiennej od wszystkiego, co widywał w Północnej Dakocie.

Stał przed rezydencją Marcelle Ricco, gdzie odbywały się niegdyś słynne przyjęcia i organizowane przez właścicielkę schadzki. Przyszedł tutaj o świcie, przez kilka godzin wpatrywał się w fasadę, nie potrafił jednak przypomnieć sobie, by kiedykolwiek przekroczył próg tego domu.

A jednak musiał go odwiedzać. Tak przynajmniej twierdził Kyle. Był tutaj przynajmniej raz, żeby obejrzeć sprowadzony przez siebie chiński parawan. A inne wizyty? Mógł się domyślać, że z Marcelle łączyły go, oprócz czysto handlowych, również prywatne stosunki.

Owszem, była piękną kobietą, ale kiedy patrzył na jej zdjęcie, nie potrafił wykrzesać w sobie żadnych żywszych uczuć.

Zupełnie inaczej było z Lizą, dla której stracił głowę.

Prosto z jej mieszkania poszedł do portu i włóczył się po uśpionych nabrzeżach niczym pijany matros w poszukiwaniu swojego statku.

Przez ostatnich pięć lat nieustannie prześladowało go wrażenie, że gdzieś w jego podświadomości gnieździ się inny człowiek, jego

poprzednie ja. Zamieszkał na ranczo, miał dach nad głową, ale nigdy nie zdołał zapuścić korzeni w Circle C. Dopiero w łóżku Lizy poczuł się tak, jakby wreszcie odnalazł dom.

Ponury żart. Ledwie usnął, wezwała tego swojego amanta-gliniarza. Dlaczego dopiero wtedy? Mogła przecież zastawić na niego pułapkę już w parku.

Zamknął oczy. Przez skołataną głowę przemykały sprzeczne myśli i prowadzące donikąd argumenty. Dotychczasowe poszukiwania nic nie wyjaśniły. Największy problem stanowiła Liza Hawkins. Serce mówiło mu o niej jedno, rozsądek coś wręcz przeciwnego.

Powinien przestać o niej myśleć i skupić się na sprawie Marcelle Ricco. Tu tkwił klucz do przeszłości. Jeśli uda mu się rozwiązać zagadkę jej śmierci, będzie wiedział, kto go pobił i pozbawił tożsamości. Sprawca powinien ponieść zasłużoną karę.

Dom Marcelle sprawiał wrażenie niezamieszkanego, ale był to zapewne pozór. Mike na tyle długo przebywał w Nowym Orleanie, by zorientować się, jak wielkim powodzeniem cieszą się nieruchomości w Garden District.

Marcelle posiadała spory majątek. Ze słów Abrahama wynikało, a Kyle LaRue to potwierdził, że potrafiła wydawać rocznie ponad sto tysięcy dolarów na antyki, sprowadzane za pośrednictwem Massone International. Dysponowała naprawdę dużymi pieniędzmi, płaciła zawsze gotówką.

Mike usiłował odtworzyć wydarzenia ostatniego dnia przed swoim zniknięciem. Rozmawiał z Abrahamem i Kyle'em. Z ich opowieści wynikało jedynie, że został w biurze aż do zamknięcia firmy. Tuż przed piątą po południu zadzwoniła Marcelle, błagając, żeby przyjechał do niej i obejrzał dostarczony właśnie parawan. Chciała pochwalić się nowym nabytkiem podczas najbliższego przyjęcia.

Tak twierdził Kyle. Przed wyjściem do Marcelle Duke obiecał, że wróci jeszcze do biura. Miał załatwić sprawę transportu przetrzymywanego na granicy tunezyjskiej. Nie wrócił. Tego samego wieczoru przepadł bez śladu.

Z informacji prasowych, które Mike skrupulatnie przestudiował, wynikało, że ciało Marcelle znalazła jedna z jej przyjaciółek. Wszystko wskazywało na to, że dziewczyna, niejaka Lisbeth Dendrich, była nie tylko bliską znajomą Marcelle, ale także pracowała dla niej. Mike usiłował odnaleźć jej nazwisko w książce telefonicznej, bez rezultatu. Wertował stare gazety w nadziei, że natrafi na jakąś informację o losach Lisbeth, ale nie znalazł nic. Zniechęcony bezowocnymi poszukiwaniami doszedł do wniosku, że albo wyszła za mąż, albo od dawna nie mieszka w Nowym Orleanie.

Pozostał wiktoriański dom, niemy świadek wydarzeń sprzed pięciu lat. Marcelle została zabita w swojej sypialni. Mike rozejrzał się, upewnił, że na ulicy nie ma nikogo, wspiął się po ogrodzeniu z kutego żelaza i zeskoczył na podjazd przed rezydencją.

Wiedział, że to nieprawdopodobne, by tak piękny dom stał pusty, ale nie miał żadnego innego punktu zaczepienia. Wierzył, że być może tym razem mu się poszczęści i odkryje coś, co naprowadzi go na właściwy trop.

Obszedł dom i zajrzał do środka przez kuchenne okno. Emanujące tajemniczą atmosferą wnętrze sprawiało wrażenie niezamieszkanego.

Kiedy lekko pchnął drzwi, ustąpiły od razu. Wszedł i znieruchomiał. Coś sienie zgadzało. Dom sprawiał wrażenie opuszczonego, a jednak w zlewozmywaku stały brudne naczynia. Kieliszki do szampana, mówiąc dokładnie, ponad tuzin. Otworzył lodówkę i zobaczył cztery butelki Asti Spumante, nic poza tym.

Ktoś cicho odchrząknął. Mike odwrócił się i stanął twarzą w twarz z niegdyś piękną, dzisiaj zniszczoną kobietą.

- Witaj, Duke. Słyszałam, że wróciłeś. Zastanawiałam się, kiedy mnie odnajdziesz.

Liza zacisnęła w dłoni serwetkę, ale z uśmiechem wysłuchiwała kolejnego pytania Anity Blevins. Wywiad okazał się klęską, zaś sama Anita prawdziwym wampirem. Chwilę rozmawiała z Lizą o jej pracach, po czym, niby pierwszy lepszy pismak z brukowca, przyssała się do tematu, który naprawdę ją interesował. Zaczęła wypytywać o Duke'a Massone.

- Nie wierzę, żeby Duke mógł zabić. - Liza usiłowała zachować spokój, choć miała szczerą ochotę wstać od stolika i uciec, gdzie oczy poniosą. Anita była gorsza od szekspirowskiego kupca weneckiego,

ten bowiem ograniczył się w swoich żądaniach do funta mięsa, jej zaś nie zadowoliłaby zapewne ofiara z tuzina dziewczic.

- Domyślam się, że musiałaś być bardzo w nim zakochana.

Przeprowadziłam się do Nowego Orleanu na krótko przed całą aferą. Byłam nawet umówiona z Marcelle Ricco, miała pokazać mi swoje zbiory. O ile wiem, Duke miał ogromny udział w ich gromadzeniu.

- Duke sprzedawał dzieła sztuki i antyki ludziom na całym świecie.

Anita uśmiechnęła się.

- Proszę, proszę, jeszcze go bronisz, po tylu latach. Mimo że cię zostawił bez słowa pożegnania. Nie miał nawet na tyle przyzwoitości, żeby umrzeć.

Subtelny komentarz Anity zabrzmiał niczym plaśnięcie brudnej ścierki o podłogę.

- Skąd wiesz, że Duke nie umarł? - zainteresowała się Liza.

- Na tym polega moja praca. Wiedz, że jestem bardzo, bardzo dobra w tym, co robię.

Do Lizy dotarło wreszcie, że musi odwrócić jakoś uwagę siedzącej naprzeciwko niej harpii od swojego prywatnego życia. Ze względu na dobro Duke'a i jej własne. Wiele by dała, żeby dowiedzieć się, skąd Anita czerpie informacje. Wolą jednak nie pytać.

- To już przeszłość - stanowczo ucięła niewygodny wątek. - Miałam wrażenie, że chciałaś rozmawiać o moich pracach i o przyszłości.

- Ma się rozumieć. Musisz jednak przyznać, Lizo, że twoje obrazy są wprost przesycone przeszłością. Jest w nich coś, co każe myśleć o dzieciństwie. W jednych figlarna i beztroska gra świateł, w innych znowu nostalgia i tęsknota. Mogłabyś rozwinąć ten temat?

- Maluję to, co czuję.

- Ostatnio zarzuciłaś jednak akwarele. Słyszałam, że zaczęłaś malować akrylami, że wracasz do realistycznych płócien.

Liza nie odpowiedziała. Jej twórczość rzeczywiście zaczęła się zmieniać, ale były to dopiero próby, eksperymenty, o których Anita nie mogła wiedzieć.

- Myślisz, że powrót Duke'a wpłynie jakoś na charakter twoich obrazów? - nie dawała za wygraną.

- Nie sposób oddzielić sztukę od życia. Każde kolejne doświadczenie ma swoje odbicie w pracach. - Liza wbiła wzrok w talerz. Chociaż zamówiła swoją ulubioną solę z rusztu, nie mogła przełknąć ani kęsa.

- Nie smakuje ci? - zagadnęła Anita.

- Zjadłam późne śniadanie. Nie jestem głodna.

- Mam nadzieję, że moje pytania nie odebrały ci apetytu.

- Ależ skąd - Liza uśmiechnęła się z przymusem. - Wczoraj byłam na wernisażu w Muzeum Sztuk Pięknych. Bardzo późno wróciłam do domu. Wieczór był tak udany, że później długo jeszcze nie mogłam zasnąć. Teraz muszę odcierpieć nocne szaleństwa Kopciuszka. - Pascal byłby zachwycony okrągłymi zdaniami, które spływały z jej ust.

- Co to za historia z piórem, które znalazłaś w swojej pracowni? Domyślasz się, kto mógł je podrzucić? Muszę powiedzieć, że zaczyna mnie to wciągać.

- Skąd wiesz? - Liza ponieważś się pojęła, że się zdradziła, ale nie potrafiła ukryć przerażenia. Anita stanowczo zbyt dużo wiedziała o jej prywatnych sprawach.

- Jestem dziennikarką, Lizo. Na pewno wiesz, że istnieje coś takiego jak raporty policyjne, czasami mamy w nie wgląd. - Podniosła do ust kawałek polędwicy. – Czy to prawda, że tym piórem wykonano szkice do portretu Ludwika XIV?

Liza powoli odłożyła serwetkę i odsunęła krzesło. Siłą woli powstrzymała się, by nie wstać i nie odejść.

- Owszem - mruknęła.

- Myślisz, że to sprawka Duke'a?

- Bardzo wątpię. Policja uważa, że pióro musiało cały czas być w pracowni, tylko gdzieś się zapodziało. To brzmi sensownie. Duke nie jest typem człowieka, który zakradałby się do cudzych domów i podrzucał tajemnicze przedmioty.

- Ani mordował.

- Ani mordował - przytaknęła Liza. Miała szczerą ochotę uciec, ale Anita potraktowałaby to jako przyznanie się do klęski i śmiertelną obrazę. Nie należało jej prowokować.

- Jesteś taka wrażliwa - stwierdziła dziennikarka z troską w głosie. - Mam nadzieję, że nie sprawiłam ci przykrości, ale to taka porywająca historia: miłość, zbrodnia, nierozwikłana zagadka,

mężczyzna z przeszłości... - Otrząsnęła się i roztarta ramiona. - Aż mnie ciarki przechodzą z wrażenia.

Nagle na środku sali, pomiędzy stolikami jednej z najdroższych i najbardziej ekskluzywnych restauracji Nowego Orleanu, mignęło czarne, lśniące futerko. Wychodząc, Liza zostawiła Kumpla w domu, ale najwyraźniej się wymknął. Co więcej, ściągał właśnie kawałek połównicy z talerza Anity Blevins. Patrzył jej przy tym bezczelnie prosto w oczy.

Jej donośny wrzask sprawił, że wszyscy goście zamilkli w jednej chwili.

- Niech ktoś zabierze tego potwora! - ryknęła Anita. Szarpnęła się do tyłu, przewracając przy okazji kieliszek. Czerwone wino rozlało się po śnieżnobiałej serwecie. -Kelner! Garson ! Pomocy!

- Boisz się kota, złotko? - zapytała Liza, nie kryjąc zadowolenia.

- Zabierz go!

- Masz rację. Muszę się nim zająć.

Liza zostawiła na stole pieniądze, wzięła przeżuwanego złasowaną połównicę Kumpla na ręce i ruszyła do wyjścia.

Kiedy znaleźli się na ulicy, koci detektyw wypluł mięso i zaczął radośnie mruzczyć.

- Nie wiem, jakim cudem w takim małym łebku mieści się tyle rozumu - pochwaliła czarnego, rozkosznie pomrukującego zwierzaka i pogłaskała lśniącą sierść. - Nawet się nie domyślasz, jaki jesteś wspaniały. Dzięki.

- Miau - odpowiedział Kumpel.

Uważam, że ktoś powinien wreszcie pokazać tej bezczelnej babie, gdzie jej miejsce. Jak ona śmie odzywać się w ten sposób do Lizy?

Martwi mnie jedno: chyba nawet z Białego Domu nie ma tylu przecieków, co w sprawie tego morderstwa. Nie mam wątpliwości, że Pani Wścibska zdobyła informacje na temat pióra z nasłuchu rozmów policyjnych, ale dlaczego, na Boga, Trent Maxwell pozwolił swoim ludziom swobodnie o tym mówić? Musiał przecież wiedzieć, że dziennikarze też używają krótkofalówek. A zdawałoby się, że skoro zależy mu na Lizie, powinien oszczędzić jej upokorzeń i plotek.

Gdyby tak Mike/Duke odzyskał wreszcie pamięć! Nawet jeśli okazałby się mordercą, Liza wiedziałaby wreszcie, na czym stoi. To dla mnie najważniejsze.

Dzisiaj rano, kiedy się ubierała, pobiegłem na Jackson Square i rozejrzałem się trochę. Zdumiewają mnie turyści, którzy zasiadają przed wypacykowaną wróżką w turbanie i bulą bez zmrżenia oka dwadzieścia papierów, żeby usłyszeć, co ich czeka. Ci rozmaici jasnowidze to przecież zwykli oszuści! W dodatku tak nieprzekonujący, że nie dostaliby nawet nędznego epizodu w filmie Johna Watersa.

Obserwowałem przez dobrą chwilę pewną małą Szwajcareczkę. Chociaż mam po kocjemu wyostrzone zmysły, nie twierdzę, że potrafiłem dostrzec aureę tej dziewczyny, ale emanował z niej spokój. Jestem czarny i przebiegły, ukryłem się więc za krzewem azalii i podśluchałem kilka zdań z jej rozmowy z przyjaciółką.

Miała na imię Betta. Mówiła siedmioma językami, ostatnio pracowała w hospicjum, gdzie pomagała cierpiącym w spokojnym przejściu na drugą stronę. Słowem nie była zwykłą naciągaczką, jak inne wróżki.

Słyszałem, jak zwierzała się przyjaciółce, że interesuje się wędrówką dusz, reinkarnacją, powrotem do poprzednich wcieleń. Nie chcę, ma się rozumieć, żeby Mike/Duke przypomniał sobie, kim był w czasach Conana Barbarzyńcy, ale byłoby miło, gdyby cofnął się pamięcią o pięć lat, do dnia, kiedy zginęła Marcelle, a on sam przepadł bez śladu.

Żeby tego dopiąć, muszę koniecznie przyprowadzić Lizę na plac, żeby poznała Bettę. A nuż Szwajcareczka pomoże Duke'owi. Co szkodzi spróbować? Wiem, Mike/Duke mówił Lizie, że szukał pomocy u lekarzy i że nic z tego nie wyszło. Kocham doktora Dolittle, doceniam trud nawet mniej wykształconych medyków, ale czasami zamiast wiedzy trzeba odrobiny tego, co, z braku lepszego określenia, człowiek nazywa duszą.

Możecie powiedzieć, że to tylko intuicja. Cóż, jako przedstawiciel rodziny kotów mam prawo się nią kierować. Mój nos podpowiada mi, że trzeba spróbować. Muszę tylko umiejętnie podprowadzić moją dwunożną przyjaciółkę i, niby to przypadkiem, zaaranżować spotkanie z Bettą.

Wiem, co zrobię. Spadnę Lizie z rąk. Leżę bez czucia u stóp Betty. Rozpacz. Dwie piękne panie nachylają się, żeby zobaczyć, co mi się stało, próbują przywrócić mnie do życia, czule przemawiają,

gładzą delikatnie, szukając obrażeń, a ja rozkoszuję się pieścizotami. To się nazywa kocie szczęście.

- A więc naprawdę nie pamiętasz - stwierdziła kobieta, podchodząc do lodówki. - Napijesz się? - Otworzyła wprawnym ruchem butelkę. - Wino musujące. Lepsze niż szampan - dodała.

- Nie, dziękuję. - Mike wpatrywał się w jej twarz. Rozpoznawał ją, choć jej nie pamiętał. To Lisbeth Dendrich. Widział jej zdjęcia w starych gazetach. Przez pięć lat postarzała się, jakby minęło dwadzieścia.

- Marcelle zapisała mi dom. - Zatoczyła wokół dłonią, w której trzymała butelkę. - Szczodry gest, prawda?

- Bardzo. - Lisbeth musiała łączyć z Marcelle bliska więź, skoro odziedziczyła po zmarłej dom wart pół miliona.

- Chciałbyś usłyszeć, co wiem, czy tak?

- Gdybyś mogła mi pomóc...

- Niby dlaczego miałabym ci pomagać? Co miał powiedzieć?

- Ponieważ potrzebuję twojej pomocy. - Mądrzejsza odpowiedź nie przyszła mu do głowy.

- To mi się podoba. Naprawdę. Wielki Duke Massone potrzebuje mojej pomocy. Pamiętasz, co mi powiedziałeś, kiedy spotkaliśmy się ostatnim razem?

- W ogóle cię nie pamiętam - przyznał uczciwie.

- Świetnie. Zaczynamy od czystej karty. Kiedyś miałam do ciebie żal. Powiedziałeś mi, że kochasz tylko Lizę, że skoro twoje serce należy do niej, to ciało również.

Lisbeth zachwiała się i opadła na krzesło. Była już lekko wstawiona. Jak każdego ranka ód wielu lat.

- W gazetach pisali, że to ty znalazłaś ciało Marcelle - zaczął.

- Okropny widok, wszędzie pełno krwi. Tego dnia chyba po raz ostatni byłam trzeźwa. - Lisbeth zaśmiała się gorzko. - Spodziewała się śmierci. Mówiła mi, że przesadziła, za mocno kogoś przycisnęła.

- Kogo miała na myśli?- Wyglądało na to, że wreszcie trafił na jakiś konkretny ślad.

Lisbeth ponownie napełniła sobie kieliszek.

- Tego nie powiedziała. Kiedy usłyszeli to gliniarze, uznali, że chodziło o ciebie. Nie uwierzyłam. Marcelle miała jakieś plany związane z tobą, ale szantaż nie wchodził w rachubę.

- Więc jednak zajmowała się szantażem.

- Owszem, nie wiem tylko, kim były jej ofiary. - Lisbeth zaśmiała się i pokręciła głową. - Dobrze, co?

- Wiesz coś, co mogłoby mi pomóc? - Mike chciał już wyjść. Nie miał ochoty przyglądać się, jak Lisbeth niszczy samą siebie. Wydarzenia minionych lat odcisnęły piętno na wielu ludziach, zmieniły nie tylko jego.

- Wiem tylko tyle, że to, co robiła Marcelle, miało jakiś związek ze sztuką.

- Jesteś tego pewna? - Dotąd przypuszczał, że szantaże Marcelle łączyły się w jakiś sposób z dziewczętami do towarzystwa.

- Tak, chodziło o sztukę. Często żartowała, że seks jest czymś powszechnie akceptowanym, natomiast...

- Tak?

- Kradzież uchodzi za naganną.

- Kradzież - powtórzył. - Mógłbym zobaczyć rzeczy, które dla niej sprowadzałem?

- Jasne. Mój dom jest twoim domem. Chodź ze mną. Kiedy weszli do salonu, Mike od razu dostrzegł wiszący nad kominkiem portret Marcelle.

- Piękna kobieta - powiedział bardziej do siebie niż do Lisbeth. t

- Była dla mnie bardzo dobra. Nie zasłużyła na taką śmierć. - Tu Lisbeth spojrzała na Mike'a. - Gdybym wierzyła, że to ty ją zabiłeś, nie rozmawiałabym z tobą, tylko wezwała policję.

- Skąd wiesz, że jestem niewinny? Lisbeth uśmiechnęła się smutno.

- Zawsze grałeś czysto. Miałeś smykałkę do robienia pieniędzy, ale nigdy nie byłeś chciwy. Kiedy mi powiedziałeś, że nie mam u ciebie szans, chyba mi zaimponowałeś. Chciałabym mieć faceta, który postępowałby tak wobec mnie, jak ty wobec Lizy. Szkoda, że nigdy nie spotkałam nikogo podobnego.

- Dzięki, że to mówisz.

Lisbeth zaśmiała się, tym razem już trochę pogodniej.

- Drobiazg, stary przyjacielu. Te wazy na kominku sprowadziłeś z Chin... - Zaczęła oprowadzać go po wnętrzach, wskazywała antyczne meble, cenne przedmioty, a przy każdym rzuciła kilka uwag.

Wreszcie dotarli do sypialni Marcelle - apartamentu urządzonego meblami z Filipin.

- Miała dobry gust - westchnęła Lisbeth.

Mike na próżno wysilał pamięć. Niestety nie wróciły żadne wspomnienia.

- Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek był w tym domu.

- Może nie chcesz pamiętać? Tym razem on się roześmiał.

- Ba, oto pytanie za milion dolarów.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kot z uporem uderzał łapą w stolik kabalarki. Liza nachyliła się i przeczytała napis: „Twoje poprzednie wcielenia”. Kumpel wpatrywał się w nią błagalnym wzrokiem.

- Nie - oznajmiła sucho.

- Miau.

- Wykluczone. Nawet gdybym zaakceptowała twój pomysł, Duke na pewno się nie zgodzi. Wyśmieje nas.

- Miauuuu!- upierał się Kumpel.

- Pomijając wszystko inne, po popisie, który dał Trent, nie będzie chciał ze mną rozmawiać, a ja nie wiem nawet, gdzie go szukać.

Kot mrugnął okiem, jakby chciał powiedzieć Lizie, że on wie.

- Zwierzęta są o wiele bardziej spostrzegawcze, niż się nam wydaje - powiedziała dziewczyna, siedząca przy su> liku.

Liza podniosła wzrok i napotkała jej spokojne, błękitne spojrzenie.

- Pani też interesuje się swoją przeszłością czy tylko kot jest jej ciekawy? - zagadnęła dziewczyna, przerzucając przez ramię gruby warkocz.

- Jeśli już, to zaintrygowałoby to mojego przyjaciela.

- Liza zaśmiała się na widok domyślnego uśmiešku na twarzy dziewczyny. - Wiem, to brzmi podejrzanie, ale rzeczywiście mam

przyjaciela, który pięć lat temu stracił pamięć. Został ciężko pobity, a kiedy się obudził, nie wiedział, kim jest.

- To wygląda bardziej na uraz neurologiczny niż psychiczny.

Śmiała, postawiona w ciemno diagnoza, zaintrygowała Lizę.

- Radził się lekarzy, ale nikt nie był w stanie mu pomóc.

- Pięć lat to bardzo długi czas. Może pani przyjaciel miał powody, by chcieć o czymś zapomnieć.

Liza poczuła nagle, że łzy napływają jej do oczu. Nie wstydziła się ich. Stała na środku rojnego Jackson Square i wyplakiwała się przed obcą dziewczyną.

- Niech pani usiądzie. - Dziewczyna wskazała jej płócienne składane krzeselko. - Mam na imię Betta. Proszę mi opowiedzieć o swoich kłopotach, to pomaga.

Ledwie usiadła, Kumpel wskoczył jej na kolana. Tuląc kota, zaczęła opowiadać powikłaną historię. Skończyła, zerknęła na zegarek i oblała się pąsem. Jej wynurzenia trwały bite pół godziny.

- Strasznie przepraszam, zajęłam pani tyle czasu. Proszę pozwolić mi przynajmniej zapłacić.

Betta nie chciała słyszeć o pieniądzach.

- Nie wiem, czy potrafię pomóc pani przyjacielowi, ale chciałabym spróbować. Fałszywe oskarżenie to straszna rzecz, jeszcze gorsza byłaby niezawiniona kara, a wygląda, że tak właśnie może się stać. - Dziewczyna wyjęła wizytówkę i podała ją Lizie. - Jeśli znajdzie pani swojego przyjaciela i zdoła go przekonać, przyjdźcie do mnie dzisiaj wieczorem o siódmej. Liza podniosła się.

- Nie wiem, czy go znajdę, a nawet jeśli, to jest na mnie tak wściekły, że nie będzie chciał ze mną rozmawiać. Myśli, że zawiodłam jego zaufanie.

- Często posądzamy innych o występki, których sami jesteśmy winni. Być może pani przyjaciel zawiodł sam siebie.

Liza zastanawiała się przez chwilę nad słowami dziewczyny.

- Dziękuję.

- Wierzę, że przyprowadzi go pani do mnie wieczorem. I proszę dobrze opiekować się kotem. Jest niezwykły.

- Wiem - przytaknęła Liza.

Mike miał nadzieję, że po powrocie do domu zdrzemnie się chwilę. Ostatniej nocy prawie w ogóle nie spał. Po burzliwym pożegnaniu z Lizą był zbyt zdenerwowany, by myśleć o odpoczynku. Teraz też nie mógł zaznać spokoju. Ciągle myślał o Lizie, wspominał jej zapach, dotyk gładkiej skóry. Tęsknił za nią tak bardzo, że zdawało mu się, iż za chwilę oszaleje. Spędził z nią raptem jedną noc, przegadał jeden wieczór, a czuł się tak, jakby znał ją od zawsze. Z nikim nigdy w życiu nie łączyła go chyba równie silna więź, o ile cokolwiek wiedział o swoim życiu.

Przewrócił się niespokojnie i zobaczył siedzącego na kołdrze kota.

- Kumpel - mruknął, przypomniawszy sobie, że tak właśnie nazywała niezwykle stworzenie Liza. - Skąd się tutaj wzięłeś?

- Przyszedł ze mną.

Na dźwięk głosu Lizy Mike poderwał się z łóżka, szybko włożył koszulę.

- Drzwi były otwarte - dodała.

- Nie powinnaś była tu przychodzić.

- Być może, ale przyszłam.

- Przyprowadziłaś gliny?

- Przestań, proszę. Nie wzywałam policji ostatniej nocy, chociaż pewnie powinnam. Śledzili mnie. Nic o tym nie wiedziałam. Kiedy zaczęłam się na ciebie natykać, ilekroć wyszłam na ulicę, pomyślałam, że albo ktoś mnie prześladowa, albo zaczynam wariować. Trent powiedział, że się tym zajmie. Nie zrozumiałam, co miał na myśli, inaczej nie zgodziłabym się spotkać z tobą. Nigdy nie naraziłabym cię świadomie na niebezpieczeństwo, choć masz na ten temat inne zdanie.

Mike słuchał Lizy, zapinając guziki koszuli. Jej słowa brzmiały przekonująco. Ale czyż nie jest tak, że ludzie podstępni zawsze wydają się szczerzy?

- Jak mnie znalazłaś? - Od odpowiedzi na to pytanie wiele zależało.

- Kot mnie przyprowadził.

Mike przerwał walkę z guzikami i spojrzał na spryciarza.

- Zdrajca - oznajmił z wyrzutem. - Powinienem był odgadnąć, z kim mam do czynienia, kiedy przyszedłeś do mnie z pierwszą wizytą.

- To on wsunął pistolet Trenta pod kanapę. - Liza stanęła w obronie swojego czarnego przyjaciela. - Uratował cię.

- Może - zgodził się Mike. - Powiedz, co cię sprowadza, Lizo, i zostaw mnie samego.

- Masz spotkanie o siódmej. Umówiłam cię z kimś, kto chce ci pomóc dotrzeć do przeszłości.

Mike uśmiechnął się kwaśno.

- A jakże. Z kolejnym hochsztaplerem. Próbowałem już wszystkiego i nic.

- Moim zdaniem ta kobieta będzie w stanie ci pomóc. Ona... nie ma nic wspólnego z medycyną.

- Spirytystka?

- Wróżka. Ma na imię Betta.

Gdyby nie błagalne, pełne nadziei spojrzenie Lizy, parsknęłyby głośnym śmiechem. Jednak mógłby przysiąc, że naprawdę chce mu pomóc. Z takich usiłowań, nawet jeśli prowadzą donikąd, nie należy kpić.

- Wiem, że to brzmi głupio - ciągnęła Liza niepewnym głosem. - Natknęłam się na nią przypadkiem. Prawdę mówiąc, Kumpel mnie zaprowadził. Długo rozmawiałyśmy, sprawiała wrażenie osoby, która może pomóc. Co ci szkodzi spróbować?

Pomysł z wróżką wydał się Mike'owi absurdalny, ale wiedział, że ulegnie i pójdzie na zaaranżowane przez Lizę spotkanie. Zadała sobie tyle trudu. Odszukała go, usiłowała wyjaśnić zdarzenia ostatniej nocy. Tyle mógł dla niej zrobić.

- Musze się zastanowić - powiedział ostrożnie.

- Odkryłeś coś nowego? - Liza stała na środku jego sypialni i wyłamywała nerwowo palce niczym speszona pensjonarka.

Zawahał się. Rozsądek podpowiadał mu, że powinien jak najszybciej pozbyć się gościa, inaczej wizyta gotowa skończyć się katastrofą. Najwyraźniej tracił głowę dla tej dziwnej kobiety.

Wydawała się taka niewinna i delikatna. Miał ochotę wziąć ją w ramiona, zasypać pocałunkami, zapomnieć się w pieszczotach.

- Napijesz się kawy? - zapytał w końcu.

- Chętnie.

Na twarzy Lizy odmalowała się ulga, a Mike pomyślał, że jest skończonym osłem. Wypadł w nocy z jej domu, miotając chore oskarżenia, a ona pomimo to przyszła z propozycją pomocy. Albo była bardziej przebiegła, niż przypuszczał, albo zależało jej na nim tak bardzo, że potrafiła zapomnieć o dumie.

- Z cykoria? - upewnił się.

- Jakbyś nie wiedział - odparła pogodnie.

- Cykoria, dwie łyżeczki cukru i odrobina gorącego mleka - rzucił bez zastanowienia i zobaczył, że oczy Lizy robią się wielkie ze zdumienia. Zgadł, jaką kawę pija!

- Co lubię jeść na śniadanie? - Liza próbowała dalej.

- Francuskie grzanki z bekonem. - Serce zaczęło łomotać mu w piersi jak oszalałe.

- A ty?

Podszedł do niej, łagodnym gestem położył dłonie na jej ramionach.

- Ja? Ciebie.

Po policzku Lizy potoczyła się łza. Wzruszony, otarł ją opuszkami kciuka.

- Wybacz mi, Lizo. Ostatniej nocy po prostu wpadłem w panikę. Pokręciła głową.

- Nie mam do ciebie żalu. Rzeczywiście, wyglądało to tak, jakbym zastawiła na ciebie pułapkę. - Wciągnęła głęboko powietrze. - Porozmawiasz z Bettą?

- Nie wierzę, żeby potrafiła mi pomóc, ale spróbuję.

- Już zaczynasz sobie cokolwiek przypominać. Kawa, śniadanie, ten żart... Powtarzaliśmy go sobie każdego ranka. Zawsze mnie łajałeś, że nic nie chcę jeść, tylko piłabym kawę. Całowałeś mnie na pożegnanie, mówiłeś, że to najwspanialsze śniadanie i biegłeś do pracy.

- Czy tego dnia, kiedy zniknąłem, widzieliśmy się?

- Rano. Wczesnie wyszedłeś. Spieszyłeś się do portu, żeby odebrać dostawę i wyjaśnić jakieś problemy z cłem. Potem byłeś umówiony z klientem z Baton Rouge. Mieliśmy zjeść razem kolację w La Sal's. Czekałam na ciebie w restauracji prawie dwie godziny. Nie pojawiłeś się. Od tamtej chwili wszelki słuch o tobie zaginął.

- Dzwoniłem do ciebie tego popołudnia? Liza zastanawiała się przez chwilę.

- Zwykle dzwoniłeś do mnie po wyjściu z biura, tym razem jednak się nie odezwałeś. Wydało mi się to dziwne, ale uznałam, że jesteś bardzo zajęty.

- Miałem telefon komórkowy?
- Oczywiście.
- Wiesz może, co się z nim stało?
- Nie mam pojęcia. Nie pomyślałam, żeby pytać kogokolwiek.
- A samochód?
- Miałeś land rovera. Zniknął. Policja znalazła go tydzień później

w Austin w Teksasie, porzucony i wypatroszony. Początkowo zakładano, że wóz ukradł ten, kto cię zabił. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Albo że sprzedałeś auto i wyniosłeś się ukradkiem z miasta. Ale ja w to nigdy nie wierzyłam.

- A firma, konta bankowe? Co stało się z tym wszystkim?

- Nie zgłosili się żadni krewni. Ja byłam tylko narzeczoną, nic mi się nie należało, nie mogłam dysponować twoim majątkiem. Otrzymałam tylko pieniądze z polisy ubezpieczeniowej. Zainwestowałam je w galerię, rozmawialiśmy o tym wcześniej wiele razy.

Mike słuchał uważnie, do głowy cisnęły mu się kolejne pytania. Mnóstwo pytań. Powinien skupić się na najważniejszych.

- Co się stało z moimi papierami wartościowymi, z firmą? Sprzedane?

- O ile wiem, nie zostawiłeś testamentu. Przypuszczam, że utworzono coś w rodzaju funduszu powierniczego, ale nikt mnie o niczym nie informował, a ja nie pytałam. Uznałam, że nie mam prawa. Pascal twierdził, że z formalnego punktu widzenia nie mogę podejmować żadnych decyzji.

- Jeśli nikt nie przejął pieniędzy z funduszu, mamy szansę. -
Mike czuł narastające podniecenie, krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach. - Muszę dotrzeć do ksiąg rachunkowych. Na ich podstawie być może dojdziemy, kto zabił Marcelle.

- Co księgi mają wspólnego z jej śmiercią?

- Pamiętasz niejaką Lisbeth Dendrich?- zapytał, przygarniając Lizę do siebie.

- Nie. Kto to taki?

- Dziewczyna, która znalazła ciało Marcelle. Rozmawiałem z nią dzisiaj rano. Powiedziała mi chyba coś istotnego.

- Tak?

W oczach Lizy zabłyśły złociste iskierki. Nic dziwnego, że zupełnie stracił dla niej głowę. Z trudem wrócił do omawianych spraw.

- Lisbeth uważa, ba, jest prawie pewna, że Marcelle zginęła dlatego, że szantażowała kolekcjonerów sztuki, nie klientów dziewcząt do wynajęcia, jak wcześniej myśleliśmy.

- Nic z tego nie rozumiem. Co mają do ukrycia kolekcjonerzy? Z jakiego powodu miałyby szantażować ludzi, którzy uwielbiają chwalić się swoimi zbiorami?

- Powiedzmy, że chodziło o kradzione dzieła albo o falsyfikaty.

- Oczywiście! Człowiek uwikłany w kradzież czy oszustwo stanowi znakomity cel dla szantażysty. Myślisz, że znajdziesz jakiś ślad w swoich starych księgach rachunkowych? - Przypomniała sobie słowa Trenta. - Podobno na twoje konto bankowe wpływały te same

sumy, co na konto- Marcelle Ricco. Przelewane dokładnie w tym samym czasie. Dla Trenta wygląda to tak, jakby ktoś opłacał się wam obojgu, tobie i Marcelle.

- Wiem, to jeszcze żaden trop, ale wreszcie trafiłem na coś, co pomoże, mam nadzieję, rozwikłać zagadkę. Wszystkie księgi rachunkowe powinien mieć mój prawnik. Spróbowałabyś do niego dotrzeć?

- Ja?

- Tak. Dam ci upoważnienie. Wierzyciele na pewno zostali spłaćeni, ale reszta majątku jest chyba nietknięta.

Liza uśmiechnęła się.

- Komuś pójdzie nie w smak, że żyjesz. Twoją firmę sprzedano, to wiem na pewno. Ten, kto ją kupił, będzie musiał zwrócić ci pieniądze.

Mike zadał wreszcie pytanie, z którym do tej pory zwlekał:

- Przypuszczam, że nieźle mi się powodziło.

- Nieźle? To mało powiedziane. Jeśli twoje aktywa leżą nadal na koncie, możesz spać spokojnie, jesteś zabezpieczony do końca życia. - Liza zamilkła na moment, nagle stropiona. - Byłam w dokach, kiedy sprzedawano budynki twojej firmy. Czułam się okropnie. Pamiętałam, jaki byłeś z nich dumny, jak omawiałeś każdy szczegół z architektem. Tymczasem zostały wystawione na sprzedaż bez twojej wiedzy i zgody, a ja nic nie mogłam zrobić. Udało mi się tylko zabezpieczyć meble, kilka drobiazgów, trochę antyków.

Mike'owi zaświtał pewien pomysł, który mógł posunąć sprawę naprzód.

- Wiesz, gdzie są teraz?

- Kyle mówił, że w składach na Magazine Street.

- Znasz dokładny adres? Pokręciła głową.

- Nie. Bardzo ci na tym zależy?

- Owszem. Mogłabyś go znaleźć? - niecierpliwił się Mike.

- Z pewnością.

- Musisz to zrobić dyskretnie. - W jego głowie zaległa się straszna myśl. - Jesteś pewna, że nie zostawiłem testamentu?

- Całkowicie. Szukali go twoi współpracownicy, policja. I nic, nie natrafili na żaden ślad.

- Nie sądzisz, że to trochę dziwne? Facet, który ma pieniędzy jak lodu, nie troszczy się o sporządzenie testamentu. Czyżbym był aż tak głupi?

Dopiero teraz dotarło do Lizy, jakie znaczenie mógł mieć testament. Mike kochał ją z całego serca, ale musiał przyznać, że jego najdroższa zupełnie nie ma głowy do interesów. Cóż, była w każdym calu artystką.

- Ależ ze mnie idiotka - mruknęła i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. - Nigdy byś tak nie postąpił. Zawsze bardzo skrupulatnie prowadziłeś interesy. Nalegałeś nawet, żebym sama sporządziła testament.

- Chciałbym, żebyś odwiedziła jutro mojego prawnika. - Mike podszedł do Lizy i objął ją. - Jeszcze możemy zapanować nad

sytuacją. Wiele jest niewyjaśnionych spraw, ale przynajmniej jedno nie budzi wątpliwości: nigdy nie czułem się równie szczęśliwy, jak teraz, trzymając cię w ramionach. - Powinien być bardziej powściągliwy, poczekać, aż rozwikła zagadki przeszłości, ale nie potrafił się powstrzymać.

Liza położyła mu głowę na piersi.

- Tak się bałam, że mi nie uwierzysz. Już myślałam, że znowu przepadniesz. Teraz, po tylu latach czekania, chyba nie zniosłabym tego.

Czuł zapach jej włosów, słodki, upajający, który, co prawda, nie budził żadnych wspomnień, rodził jednak cudowne poczucie bliskości.

- Jeszcze niedawno chciałem wyjechać, wrócić do Północnej Dakoty. Tam wszystko wydawało się znacznie prostsze. Wiedziałem, kim jestem, byłem szanowany i lubiany, tu podejrzewają mnie o morderstwo. Nie mogę jednak tak po prostu uciec ani od ciebie, ani od swojej przeszłości. - Pocałował Lizę w szyję.

Uwolniła się delikatnie z jego objęć i podeszła do drzwi, wychodzących na niewielkie patio z cicho szemrzącą fontanną.

- Już zmierzcha - powiedziała cicho, zamknęła starannie drzwi, po czym odwróciła się do Mike'a i zaczęła powoli zdejmować ubranie. - Nie obchodzi mnie, co zdarzyło się kiedyś, ważna jest tylko przyszłość. Powiedz, że mnie już nigdy nie opuścisz.

- Wtedy też cię nie opuściłem. Nie wiem, co się stało, ale przysięgam: nie wyjechałem z Nowego Orleanu dobrowolnie.

- Jeszcze jedno musisz mi obiecać... - Liza postąpiła kilka kroków.

- Tak? - Mike miał ochotę ją przytulić, ale powstrzymał się. Czekał. Tyle spraw pozostawało niewyjaśnionych.

- Wieczorem pójdziemy do Betty. Uniósł lekko brew.

- Mam to traktować jako próbę negocjacji?

- Nie pamiętasz, ale często przekomarzaliśmy się w ten sposób - powiedziała z uśmiechem.

- I ty, ma się rozumieć, zawsze stawiałaś na swoim.

- Zawsze. - Podeszła jeszcze bliżej, na wyciągnięcie ręki. - Daj słowo, Duke.

- Masz moje słowo. W tej chwili obiecałbym ci nawet gwiazdkę z nieba. Dobrze o tym wiesz.

Zaśmiała się w głos.

- Wiem. I zdobyłbyś ją dla mnie, skoro obiecałeś. Zawsze dotrzymywałeś danego słowa.

- Co powiesz, kiedy obiecuję ci tak namiętne popołudnie, że zapamiętasz je na zawsze?

- No, nie wiem, musisz bardzo się starać, bo mam wiele niezapomnianych wspomnień w tym zakresie -mruknęła, muskając jego wargi.

No, wreszcie mamy taniec miłosny. A jak długo musieli się zastanawiać. Nigdy jeszcze nie widziałem pary, która tak bardzo pragnęłaby siebie nawzajem. Tymczasem tych dwoje ociągało się i

ociągało, jakby nie wiedzieli, jak zabrać się do rzeczy. Wyraźna dysfunkcja behawioralna!

Dzięki Bogu, ja i Klotylda nie mamy takich problemów. Racja, powinienem być bardziej wyrozumiały. Koty, jak wiadomo, to istoty wyższe. Znacznie górujemy inteligencją nad rodzajem ludzkim.

Zostawię moich kochanków, niech sobie baraszkują, i przejdę się trochę. Muszę przemyśleć to, co mówił Mike/Duke. Głupia wpadka, dotąd nie pomyślałem o jego majątku. Nie potrafię wytłumaczyć, jak mogłem przeoczyć tak ważną sprawę. Zbyt pochłonięty morderstwem Marcelle, nie brałem pod uwagę Mike'a/Duke'a jako potencjalnej ofiary. Tymczasem w każdym porządnym podręczniku detektywistycznym stoi wyraźnie, że zazdrość i pieniądze to dwa główne motywy zbrodni. Trzecim jest zemsta.

Seks, rozumiem. Pieniądze też. Człowiekowi, podobnie jak kotu, jedno i drugie niezbędne jest do życia. Ale zemsta? To już czysto ludzki wymysł. My, istoty wyższe, wyjaśniamy nasze wzajemne kocie pretensje od ręki i spokojnie żyjemy sobie dalej. Żadnemu kotu nigdy nie przy-szłoby do głowy szukać zemsty na drugim kocie ani żadnym innym stworzeniu. Ale ludzi pochłania mnóstwo bezsensownych spraw.

Weźmy chociażby telewizję. Czy można sobie wyobrazić większe marnotrawienie czasu? Dobrze, koniec. Nie będę już zanudzał was dowodzeniem, że jesteście poślednim gatunkiem.

Tym bardziej że wieczór jest taki piękny. Zjrę na plac, zobaczę, jak radzi sobie Betta. O siódmej zapowiada się bardzo, bardzo ciekawe spotkanie.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Chociaż Liza nie bardzo wiedziała, czego właściwie powinna oczekiwać, mieszkanie Betty ją zaskoczyło. Surowe, wręcz ascetyczne wnętrze, ławy z jasnego drewna, proste regały wypełnione książkami, wszystko zdradzało skandynawskie pochodzenie.

- Johan Lassfolk - mruknął Duke i sam się zdziwił, skąd pamięta nazwisko szwedzkiego projektanta.

- Rozpoznałeś? Oby tak dalej - ucieszyła się Liza. Do pokoju weszła akurat Betta z dzbankiem herbaty ziołowej. Uśmiechnęła się do gości:

- Masz rację, Duke, to Lassfolk. Bardzo lubię projektowane przez niego rzeczy, mają takie czyste linie. Widzę, że znasz się na meblach.

- Kiedyś się znałem. Nazwisko Lassfolka jakoś samo przyszło mi do głowy. Ostatnio przypominam sobie różne drobiazgi.

- To dobry znak. - Betta zaczęła nalewać herbatę do filiżanek.

Rzeczywiście, roztaczała wokół siebie atmosferę spokoju, coś, co przyciągnęło Lizę, kiedy po raz pierwszy zobaczyła małą Szwajcarcę na Jackson Square.

- W jaki sposób pracujesz z ludźmi? - zagadnęła.

- To zależy, na ile człowiek potrafi się otworzyć. - Betta podniosła głowę, spojrzała najpierw na Lizę, potem na Duke'a. - A ty? Wierysz, że mogę ci pomóc?

- Chciałbym odzyskać pamięć. Betta skinęła głową.

- Musisz wiedzieć, że nie pamięta się czegoś zazwyczaj z dwóch powodów: albo człowiek w ten sposób się broni, albo oszukuje, innych i samego siebie.

Liza już chciała zaprotestować, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Przyszła tu z Dukem po pomoc, powinna więc milczeć i pozostawić inicjatywę Betcie.

- Słyszałem to już wcześniej. - W tonie Duke'a nie było śladu urazy. - Mówiono mi, że znalazłem sobie wygodne miejsce schronienia. Ale skoro tak, nie przyjeżdżałbym do Nowego Orleanu szukać prawdy, tylko nadal siedziałbym bezpiecznie w Północnej Dakocie.

- Bardzo rozsądne rozumowanie - przytaknęła Betta. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, spróbujemy hipnozy. Nie każę ci zamieniać się w kaczkę, żadnych idiotycznych sztuczek. Liza będzie czuwała, czy wszystko przebiega wedle zasad sztuki. Kumpel, oczywiście, też. - Poklepała przyjaźnie czarnego detektywa, który rozsiadł się na krześle obok.

- Nie mówiliśmy jeszcze o twoim honorarium - przypomniał Duke.

- Seans nie będzie was nic kosztował. Nie przyszedłeś do mnie dowiedzieć się, czy masz szczęście w miłości ani jak grać na giełdzie. Twój przypadek zaintrygował mnie. Chcę ci pomóc, jeśli tylko zdołam.

- Dzięki - powiedzieli Liza i Duke zgodnym głosem.

- Nie zawędruj zbyt daleko. - Liza położyła dłoń na kolanie Duke'a. Chociaż sama zaaranżowała spotkanie, teraz ogarnął ją strach.
- Dopiero cię odzyskałam, nie chciałabym znowu stracić.

Betta postawiła na stoliku niewielki, podświetlany sześcian z pływającymi wewnątrz różnobarwnymi cekinami.

- Patrz na cekiny - powiedziała cicho. - Skup na nich całą uwagę i wsłuchuj się w mój głos. Zaczynasz się odprężyć, rozluźniasz mięśnie. Najpierw stopy, teraz łydki... - ciągnęła śpiewnym tonem, wymieniając kolejne części ciała.

Liza nie odrywała oczu od Duke'a, zafascynowana, jak łatwo i szybko poddaje się sugestiom dziewczyny. Nigdy jeszcze nie widziała go tak zrelaksowanym.

- Czujesz się lekko, swobodnie, jest ci dobrze. Spróbuj teraz pomyśleć o przeszłości - zachęcała Betta. - Jest 1997 rok, zima. Co robisz?

- Mała Sue nie wróciła ze stadem. Muszę ją znaleźć. Nie będzie miała co jeść na pastwisku.

Na twarzy Duke'a odmalowało się zatroskanie i niepokój. Zacisnął mocno powieki, jakby chronił oczy przed mroźnym wiatrem.

Betta zadała mu jeszcze kilka pytań dotyczących życia na ranczo. Za każdym razem otrzymywała dokładne, klarowne odpowiedzi.

- Pamięć jest jak układanka - powiedziała w pewnej chwili do Lizy. - Kiedy pracowałam z umierającymi, nauczyłam się, że ludzie i zwierzęta... - posłała Kumplowi porozumiewawcze spojrzenie - przed

śmiercią mają wgląd w dawno zapomniane szczegóły swojego życia. To pocieszające, że odchodząc, mamy szansę spojrzeć jeszcze raz wstecz, wspomnieć to, co było nam najdroższe.

- Oby tak było - westchnęła Liza.

- Tak jest. Duke wyparł z pamięci swoją przeszłość. Być może uda się nam znaleźć do niej dostęp, być może nie, ale żeby się udało, trzeba wielu prób. Czy jest coś, jakiś przedmiot, który pomógłby otworzyć zamknięte drzwi? Powinnam była powiedzieć ci rano, żebyś przyniosła jakiś drobiazg z dawnych lat.

Liza zdjęła z szyi swój srebrny naszyjnik z wisiorkiem z lapis lazuli.

- Duke nawet nie zauważył, że go założyłam. To prezent zaręczynowy. Należał kiedyś do babki Duke'a. Była artystką, sama go zrobiła.

Betta wzięła naszyjnik do ręki, obejrzała uważnie.

- Piękny - powiedziała z podziwem, po czym umieściła go w dłoni Duke'a. - Cofniemy się teraz jeszcze bardziej. Do dzieciństwa. Widzisz piękną kobietę w naszyjniku. Przyjrzyj mu się.

Duke otworzył oczy.

- Widzisz kobietę? To twoja babka. Ona zrobiła naszyjnik, a potem ty go dostałeś. Ma dla ciebie specjalne znaczenie.

- Norma- powiedział Duke po włosku. - Jaki piękny. Sama go zrobiłaś?

Liza poczuła ciarki na całym ciele. Miała wrażenie, że widzi małego chłopca sprzed wielu lat. Głos Duke'a stał się bardziej dźwięczny, dziecinny.

- Gdzie jesteś? - zapytała Betta.

- W ogrodzie. Ścinamy z nonną róże do przybrania stołu. Na obiad będą lasagne, bardzo je lubię.

- Jesteś szczęśliwy?

- Tak - Duke uśmiechnął się szeroko. - Nonna powiedziała, że kiedy dorosnę, da mi naszyjnik. Będę mógł go podarować swojej narzeczonej.

Liza miała ochotę podbiec do Duke'a, otoczyć go ramieniem, przytulić. Poczowała przejmujący żal, że tyle cudownych wspomnień jest poza zasięgiem jego pamięci, pohamowała jednak pierwszy impuls w obawie, że najmniejszy ruch mógłby przerwać podróż w przeszłość.

- To wzruszający gest - powiedziała Betta. - Teraz przenieśmy się w inny czas. Jest rok 1994, jesteś dojrzałym człowiekiem...

Duke wyprostował ramiona, uniósł głowę. Mały chłopiec zniknął w jednej chwili.

- Jesteś z Lizą. Pamiętasz Lizę?

- Mój Boże, jaka ona piękna.

- Bardzo ją kochasz, dlatego tak dobrze pamiętasz. - Betta z uśmiechem zerknęła na Lizę. - Gdzie teraz jesteś?

- Liza maluje. Jestem w jej pracowni. Stoję w drzwiach, przyglądam się. Obraz jest zachwycający, ale ja patrzę tylko na Lizę, ona jest tysiąc razy bardziej zachwycająca.

Liza nie przypuszczała, że czyjeś spontanicznie wypowiedziane słowa mogą przynieść tyle radości. I sprawić tak ogromny ból. Stracili pięć lat. Pięć lat, w czasie których nie mogli dzielić swoich uczuć.

- Świetnie, Duke; Znowu przesuniemy się w czasie. Jest rok 1995. Jedziesz właśnie do domu Marcelle Ricco. Znasz ten dom?

- Tak. 1214, Emmanuel Street. Bardzo ładna rezydencja.

Marcelle ma dobry gust. Chce, żebym obejrzał chiński parawan, który dla niej sprowadziłem. Dostarczyli chyba inny, niż zamówiła. Musimy wyjaśnić nieporozumienie jeszcze przed przyjęciem, które odbędzie się za kilka dni.

Liza zacisnęła z całych sił dłoń na poręczach krzesła. Nie tego oczekiwała. Dotąd przypuszczała, że kontakty Duke'a z Marcelle ograniczały się do spraw czysto handlowych, tymczasem Duke, jak się wydawało, był całkiem niezłe zorientowany w prywatnym życiu Marcelle.

- Jesteś już w domu Marcelle? - pytała Betta, podając szczegóły zasłyszane wcześniej od Lizy.

- Tak, na podjeździe. Dziwne, kuchenne drzwi są otwarte...

Betta nachyliła się bliżej.

- Wszedłeś do środka?

- Jestem w kuchni. Wołam Marcelle, ale nikt nie odpowiada. Nie widzę nigdzie gosposi, Kity. Nie ma nikogo, a drzwi są otwarte. Marcelle zawsze je zamyka, jest ostrożna, boi się złodziei.

- Gdzie teraz jesteś?

- Na schodach. Słyszę jakieś odgłosy z góry.

Obie kobiety znieruchomiały, nawet siedzący na oparciu kanapy Kumpel zastygł w nienaturalnej pozie i wpatrywał się z napięciem w Duke'a.

Liza zamknęła oczy. Modliła się, żeby seans dobiegł wreszcie końca. Nie miała siły słuchać przerażających szczegółów z ust ukochanego człowieka, którego podejrzewano o dokonanie zbrodni.

- Lizo, chcesz, żebyśmy kontynuowali? - Głos Betty zabrzmiał mocno, zdecydowanie.

Liza skinęła głową, słowa nie przechodziły jej przez gardło.

-Gdzie jesteś, Duke?

- Przy drzwiach sypialni. Coś mi się nie podoba. Światła nie zapalono, choć na dworze już zmierzcha. Marcelle kupiła u mnie lampę Tiffany'ego, do holu na pierwszym piętrze. Mówiła, że nie znosi mrocznych pomieszczeń i że w korytarzu zawsze pali się światło.

Liza poczuła bolesne ukłucie zazdrości. Duke musiał być w zażyłych stosunkach z Marcelle, skoro tak dobrze, zbyt dobrze, znał upodobania, kaprysy i obawy tej intrygującej kobiety o wyrazistej, bujnej osobowości.

- Wejdz do sypialni - poleciała Betta.

- Drzwi są otwarte. Marcelle? Nie! - z gardła Duke'a dobył się krzyk. Zasłonił głowę dłońmi, jakby osłaniał się przed razami. - Nie! Nie!

Nagle osunął się na krzesło, bezsilny, wyczerpany.

Liza przyskoczyła do niego. Chwyliła go w ramiona, przytrzymując przed upadkiem. Betta też się podniosła, ale stała bez ruchu, wpatrzona w swoich gości.

- Co mu jest? - zapytała Liza.

- Wszystko w porządku. - Betta położyła jej dłoń na ramieniu. - Urwała się nic prowadząca w przeszłość. Teraz Duke odpoczywa. Za chwilę się obudzi. - Wyjęła z kasetki papierosa. - Pozwolisz, że zapalę? Rzadko sobie folguję, ale kiedy jestem spięta, nikotyna mnie rozluźnia.

- Naprawdę nic mu nie będzie? - Liza miała świadomość, że zachowuje się jak nadopiekuńcza matka. Duke nadal leżał bezwładnie w jej ramionach, ale oddychał spokojnie, najwyraźniej odeszły go już zmyły z przeszłości.

- Nie dziw się, jeśli nie będzie pamiętał nic z tego, co mówił - ostrzegła Betta. - Przy pomocy naszyjnika udało mi się dotrzeć do jego podświadomości, co wcale nie znaczy, że świadomość zanotowała przywołane sceny. W najbliższych dniach powinnam z nim odbyć kolejną sesję. Nie zrozum mnie źle, Lizo, ale musimy być przygotowane na różne ewentualności. Nie wiemy, czego jeszcze możemy się dowiedzieć. Na wszelki wypadek nie powtarzaj na razie Duke'owi tego, co od niego usłyszałaś.

- Niepokoi cię, że tak dobrze znał Marcelle?

- Owszem - przytaknęła Betta. - Martwię się o ciebie. Widzę, jak bardzo ci na nim zależy. Jemu na tobie też. Ale miłość nie jest lekarstwem na wszystkie problemy. Zapamiętaj to sobie.

- Możesz go obudzić?
- Tak. Wystarczy pstryknąć palcami.

Duke natychmiast otworzył oczy, wyprostował się, rozejrzał po pokoju.

- Mówiłem ci, że to nic nie da, ale dziękuję za dobre chęci.

W odpowiedzi Betta poklepała go po ramieniu.

- Nie masz racji, Duke. Sesja się udała. Jutro spotkamy się znowu.

Duke spojrzał pytająco na Lizę.

- Co o tym myślisz?

- Myślę, że Betta ma rację - odpowiedziała ze ściśniętym sercem. Pierwszy raz musiała zataić coś przed ukochanym człowiekiem. Nie miała wyboru, jeśli obydwójce chcieli dotrzeć do prawdy.

Portret był tak osobisty, że Mike miał wrażenie, iż oglądając go, wdziera się w prywatne, intymne odczucia Lizy.

- Nie wiem, co powiedzieć. - Powiódł wzrokiem po innych rysunkach, zgromadzonych w pracowni. Liza długo się opierała, nie chciała go tutaj wprowadzić, ale Kumpel uparcie drapał w drzwi, więc wreszcie skapitulowała.

Ledwie otworzyła, kot znikł, a Mike znalazł się twarzą w twarz z dziesiątkami swoich podobizn.

Oglądał właśnie rysunek przedstawiający go w mrocznym zaułku. Widniała na nim twarz lekko odwrócona od widza, na wpół ukryta w cieniu, tajemnicza, pełna zagadek. Rysując ją, Liza nie

wiedziała jeszcze ani o amnezji, ani o uwikłaniu Duke'a w sprawę morderstwa, a jednak trafnie oddała nastrój i sytuację.

- Bo co mógłbyś powiedzieć? - Liza stała w progu pracowni, jakby nie miała ochoty wejść dalej.

Od chwili w której opuścili mieszkanie Betty, dziwnie się zachowywała, była nieswoja, wyraźnie przygnębiona. Kiedy zapytał o powody, powiedziała tylko, że w czasie seansu mówił o swoim dzieciństwie, o naszyjniku. Wspomnienie babki wywołało ciepłe uczucia, ale ani trochę nie zbliżyło ich do zagadki sprzed pięciu lat.

Seans u Betty napełnił jednak Mike'a nadzieją, że dotrze wreszcie do prawdy ukrytej w jego podświadomości. Dziewczyna działała w czasie pierwszego spotkania więcej niż rozmaici specjaliści, u których dotychczas szukał pomocy.

Ponownie omiół wzrokiem rysunki. Niewiarygodne, ile długich godzin Liza spędziła na rysowaniu jego portretów. Pełne wyrazu, mówiły o samotności, miłości... I bólu,, którego jej mimowolnie przysporzył.

- Pascal uważa, że wpadłam w obsesję - powiedziała, nadal tkwiąc na progu pracowni.

- Nie dziwię mu się - przytaknął Mike ze smutnym uśmiechem. - Przepraszam, Lizo.

- Za co?

Zaskoczony sztucznie nonszalanckim tonem w jej głosie, odwrócił się gwałtownie.

- Za to, co się stało. Za to, że cierpiałś przeze mnie.

Wzruszyła ramionami.

- Mam ochotę na kieliszek porto. Nadal je lubisz?

- Oczywiście. - Mike ruszył za Lizą do kuchni. - Skoro Betta cofnęła mnie we wspomnieniach do dzieciństwa, dlaczego nie próbowała dalej? Nie mamy zbyt wiele czasu. W końcu policja mnie znajdzie i trafię za kratki.

Kieliszek wypadł Lizie z rąk i rozbił się o podłogę, drobiny szkła rozprysły się po całej kuchni.

- Pozwól, posprzątam. - Mike bez wahania podszedł do szafki, wyjął szczotkę do zamiatania i szufelkę, spojrzał na nie z grymasem na twarzy. - Moja podświadomość jednak działa. - Kiedy już zamiótł, zagadnął niepewnie: - Jesteś jakaś dziwna, rozdrażniona. Dobrze się czujesz?

- Jestem trochę zmęczona, to wszystko. - Wyjęła następny kieliszek i otworzyła butelkę.

- Pytałem, dlaczego Betta nie próbowała kontynuować seansu - podjął Mike.

- Przeciwnie, próbowała.

- I co?

- Mówiłeś, że jesteś w domu Marcelle. Miałeś właśnie wejść do jej sypialni, ale nagle zacząłeś krzyczeć. Na tym się skończyło.

Liza wyraźnie nie chciała rozmawiać o tym, co wydarzyło się u Betty.

- A więc byłem w domu Marcelle... - Przybiła go ta wiadomość.

- Opisywałeś wnętrze bardzo szczegółowo, jakbyś świetnie je znał. Opowiadałeś o planach Marcelle, związanych z jej kolejnym przyjęciem.

W głosie Lizy zabrzmiał ból. Mike miał ochotę wziąć ją w ramiona, przytulić, zapewnić, że cokolwiek wydarzyło się w przeszłości, w niczym nie zmienia jego uczuć do niej.

Byłoby to kłamstwo. Przeszłość ciążyła nad nimi, nad ich miłością. Jeśli się okaże, że ją zdradził, oszukał, nigdy mu tego nie wybaczy, a i on nie zaakceptowałby dzisiaj swojego niegdysiejszego postępowania.

- Czy Marcelle żyła jeszcze, kiedy byłem w jej domu? - Nigdy jeszcze nie musiał zadać nikomu równie trudnego pytania.

- Nie wiem. - Liza podała mu kieliszek porto. - Nie mogłam się zorientować. To tylko domysły, ale miałam wrażenie, że ktoś cię napadł, zanim wszedłeś do sypialni. Tak to wyglądało i bardzo chciałabym wierzyć, że tak właśnie było.

- Czy Betta przeprowadzi kolejny seans? - Musi! To byłoby nie fair, gdyby teraz się wycofała. Powinni kontynuować wędrówkę w przeszłość. Byli o krok od rozwiązania zagadki, nie mogli się zatrzymać.

- Jutro wieczorem.

- To dobrze. - Mike czuł się jak cielę zaplątane w drut kolczasty. W którą stronę nie próbowałby się obrócić, coś mu przeszkadzało. Nie był w stanie przypomnieć sobie minionych wypadków, a tylko w ten sposób -mógł się uwolnić od ciężących na nim podejrzeń. Jeśli nie

będzie działał szybko, nie podejmie radykalnych kroków, gotów stracić to, co najdroższe - miłość Lizy.

Seans Betty nie przyniósł oszałamiającego sukcesu, ale mamy pewien postęp; Słuchałem uważnie tego, co mówił Duke w transie hipnotycznym. Oto, co wyłowiło moje wyczułone ucho detektywa: Duke Massone został wrobiony przez zawodowca. Ktoś zwabił go na miejsce zbrodni, znokautował, po czym wrzucił nieprzytomnego do wagonu towarowego.

Gdzie zapewne miał umrzeć. Należałoby zdobyć rozkład jazdy pociągów towarowych z feralnego dnia 1995 roku. A niech to, trudna sprawa. Na dodatek jestem głodny, zjadłbym małe co nieco. Najchętniej coś z grilla, delikatnego, z mnóstwem masła. Muszę uciec się do wypróbowanego sposobu z książką telefoniczną, może zabiorą mnie na kolację. Do jakiejś wytwornej, ustronnej restauracji. Mike/Duke nie powinien się afiszować, poza tym w pretensjonalnych knajpach koty są źle widziane. Głupi obyczaj, ale ja go nie zmienię.

Popatrzmy. „River Queen”, orkiestra zydeco... Hmm, chętnie posłucham oryginalnej Luizjańskiej muzyki, odrobina folkloru, czemu nie... Świeże ostrygi, owoce morza z grilla, smażone, sautee i surowe... Brzmi zachęcająco. To gdzieś w Black Pearl. W tej dzielnicy Mike/Duke będzie bezpieczny. Zresztą obydwójce powinni wyjść z domu, zapomnieć o kłopotach, odprężyć się. Muszę jakoś podtrzymać Lizę na duchu, nie wolno dopuścić, żeby zrezygnowała z pomocy Betty. Wiadomość, że Duke był w domu Marcelle i próbował wejść do jej sypialni, trochę obniżyła jej poziom zaufania do ukochanego.

To dobry znak, że choć ma swoje, całkiem zrozumiałe, obawy, posłuchała serca i szczegółowo zrelacjonowała Duke'owi przebieg sesji.

Patrzę na nią i widzę, jaki ślad zostawiło na niej ostatnie pięć lat. Duke gospodarował sobie na ranczo jako Mike, nie wiedząc nawet, co traci, ona tymczasem zamknęła się w sobie i czekała na cud. Wreszcie cud się ziszcza i co moja Liza otrzymuje w podziękę za lata wyczekiwania? Opowieść o tym, jak jej najdroższy zmierza do sypialni innej kobiety. Nie nazwałbym tego rekompensatą.

Wreszcie na mnie spojrzała, nawet się nachyliła i przeczytała adres restauracji, którą wybrałem. Teraz z wyraźną ulgą szykuje się do wyjścia.

Staruszek Mike/Duke skwapliwie podjął propozycję zjedzenia kolacji w mieście. Ma kompletny zamęt w głowie, ale co na to poradzić? Taki los, że znowu dżdży, jak powiedziałby kot wychowany w brytyjskim klimacie.

Dobre jedzenie, lampka wina i odrobina muzyki powinny zaradzić złym nastrojom. Wiem jedno: nie dopuszczę, żeby Liza spędziła dzisiejszą noc samotnie. Mike/Duke musi u niej zostać, nawet jeśli miałbym symulować atak apopleksji... Hmm, nie jestem pewien, czy koty trafia apopleksja, ale mniejsza z tym. Syci, odprężeni, w ciepłym łóżku powinni wyjaśnić sobie trapiące ich wątpliwości. Za bardzo się kochają, żebym pozwolił im zmarnować tę miłość.

Idziemy na kolację! Cierpiący na amnezję kowboj i malarka mogą kończyć pracę o zmierzchu, ale dla Kumpla nie ma pory spoczynku.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Liza obudziła się wystraszona. Śniło jej się, że biegnie ciemną brukowaną uliczką, której splukane deszczem kocie łby połyskują w mdłym świetle latarni. Goni ją jakiś' mężczyzna. Nie może dostrzec jego twarzy, skrytej w cieniu nasuniętego na czoło kapelusza. We śnie Liza przyspiesza kroku, ale prześladowca uparcie depcze jej po piętach.

Roztarta sztywny kark. Usnęła w fotelu w chwilę po tym, jak Duke odprowadził ją po kolacji do domu, pożegnał się pod drzwiami i odszedł. Tak mu było spieszno, jakby ktoś go gonił.

Nigdy chyba bardziej nie potrzebowała jego obecności i wsparcia niż dzisiejszej nocy. A jednak zostawił ją samą.

Może bał się, że jej dom nadal jest pod obserwacją? Co prawda; nie zauważyli, by ktoś ich śledził, kiedy szli do Betty ani kiedy od niej wracali, ale nie mieli żadnej gwarancji, że dzielny funkcjonariusz Trent Maxwell poniechał pościgu za Dukem. Wręcz odwrotnie, o ile Liza знаła swojego adoratora. Dziwne, że przez cały dzień nie odezwał się do niej. Pochłonięta całkowicie Dukem, nie przywiązywała do tego większej wagi.

Wciąż dręczyły ją słowa, które usłyszała podczas sesji u Betty. Duke w czasie ich długiej przecież znajomości nigdy ani słowem nie wspomniał Marcelle Ricco. Często opowiadał o swoich klientach, o niej jednak nigdy.

W czasie kolacji Liza robiła dobrą minę do złej gry, wątpliwości zachowując dla siebie. Teraz, kiedy została sama, wracały ze zdwojoną siłą. Nawet jeśli Duke nie okłamywał jej, pewne fakty pomijał milczeniem.

- Miau. - Kumpel otarł się o jej nogi. Pochyliła się, wzięła mruczącego cicho kota na kolana i wtuliła twarz w miękkie futerko, szukając ukojenia.

- Nie wiesz nawet, jak bardzo jestem wdzięczna Eleanor, że cię tu zostawiła. Chyba już do niej nie wrócisz. Wymyślę coś, żeby zatrzymać cię na zawsze. Powiedz mi, mądralo, co mam robić? Nie wiem, jak się zachować. Nie wierzę, że Duke mógł popełnić zbrodnię, ale z każdym dniem natykam się na szczegóły, o których wcześniej nie miałam pojęcia.

- Miau. - Kumpel położył łebek na jej piersi i kilka razy lekko trącił ją w żebra. Liza uśmiechnęła się mimo woli.

- Tak, tak, mam zaufać sercu. Świetna rada. Zaufać sercu. Pewnie. Cóż innego jej pozostawało? Przypomniała sobie człowieka ze snu, który biegł za nią mroczną uliczką. Nie był to Duke, jego nie przestraszyłaby się przecież. Prześladowca zdawał się płynąć w powietrzu, ciągle zachowując tę samą odległość...

Podniosła się z fotela, przeciągnęła, po czym podeszła do drzwi balkonowych. Nocne powietrze nasycone było słodkim zapachem mimozy. Liza odetchnęła głęboko, oparła się o balustradę.

Z dala, z jakiegoś klubu, dobiegały stłumione dźwięki jazzowej solówki wygrywanej na trąbce i odgłosy beztroskiej zabawy.

Miała już wrócić do pokoju, kiedy w zaułku po drugiej stronie ulicy dostrzegła jakieś poruszenie. W tym samym zaułku, do którego zaciągnął ją Kumpel na spotkanie Duke'a.

Poczuła ciarki na skórze. Ktoś czaił się w ciemnościach, obserwował ją.

Nie chcąc zdradzić, że cokolwiek dostrzegła, usiadła na żelaznym krześle, stojącym na balkonie. Skryta za skrzynkami z kwiatami, niewidoczna dla człowieka w zaułku, mogła teraz bezpiecznie śledzić jego poczynania.

Myśl, że ktoś wystaje naprzeciwko jej domu, przyprawiała Lizę o wściekłość. Miała ochotę zejść na dół i przepędzić intruza, ale tak postąpiłaby tylko głupia kobieta. Mądra poczekałaby na rozwój wypadków.

Wkrótce powinno świtać, postanowiła więc przetrzymać swojego prześladowcę. I tak nie mogłaby już usnąć. Chyłkiem przyniosła z pracowni blok rysunkowy i zaczęła szkicować nocną scenę. Refleksy lamp na bruku przypomniały jej dziwny sen, przyprawiając o gęsią skórkę.

Kiedy spojrzała po raz kolejny w dół, cień wychynął akurat z zaułka. Rozpoznała Trenta Maxwella. Jedną dłoń trzymał pod marynarką, gotów w każdej chwili wydobyć pistolet, drugą pocierał w zamyśleniu brodę.

Liza zamarła, ołówek znieruchomiał nad kartką. To Trent był człowiekiem z jej snu. Twierdził, że czuwa nad jej bezpieczeństwem,

ale jego czuwanie nie różniło się od poczynań faceta owładniętego manią prześladowczą.

Wbił sobie do głowy, że Duke jest mordercą. Naprawdę miał nakaz aresztowania czy też działał na własną rękę, w poczuciu obywatelskiego obowiązku? A może uważał, że skoro ją kocha, powinien ją chronić?

Powoli odłożyła szkicownik na posadzkę. Znowu zaczęło ją korcić, by zejść na dół, ale zdrowy rozsądek wziął górę. Wycofała się do pokoju. Lepiej, żeby jej nie zauważył.

Cokolwiek Trent sobie uroił, jego obecność sprawiła, że poczuła się bardziej zagrożona niż bezpieczna. Postanowiła zadzwonić z samego rana do Pascala Krantza, on powinien znać odpowiedź na dręczące ją pytania.

O dziewiątej niecierpliwie wystukała numer Pascala, dłużej nie była w stanie czekać. Co prawda, kapryśny menedżer lubił się wysypiać do późna i wybudzony ze snu był jeszcze bardziej niezdolny niż zwykle, ale za wszelką cenę potrzebowała jego pomocy. Ledwie się odezwał, usłyszała dzwonek przy drzwiach wejściowych.

Ze słuchawką przy uchu zeszła na dół. Za progiem stał Duke.

Rozum podpowiadał jej, że powinna być czujna, ale serce, obojętne na przestrogi, zabiło żywiej. Ileż razy marzyła o takiej chwili?

Wpuściła gościa i położyła palec na ustach, nakazując mu milczenie. Ze słuchawki dobywało się burczenie zaspanego Pascala:

- W dzisiejszej gazecie zamieścili podobno wywiad z tobą. Chcę go spokojnie przeczytać i wypić filiżankę kawy.

- Przepraszam, że cię obudziłam - mruknęła, nie zważając na zdziwione spojrzenie Duke'a. - Powiedz mi, proszę, dlaczego Trent Maxwell obserwuje mój dom z uporem godnym lepszej sprawy.

- I tylko po to zrywasz mnie ze snu o świcie? To chyba jasne, czuwa nad tobą. O co ci właściwie chodzi?

W głosie Pascala brzmiała irytacja, w tle usłyszała szelest przewracanych nerwowo stron porannego dziennika.

- O co mi chodzi? Chcę, żeby Trent zostawił mnie w spokoju.

- Zadzwoń do niego i powiedz mu to sama. Chyba nie złamałaś palca?

- Mnie nie posłucha. Chcę, żebyś ty z nim porozmawiał.

- Skoro mnie już obudziłaś i chcesz dyktować, co mam robić, a czego nie, powiem ci bez ogródek: Duke Massone jest podejrzany o dokonanie morderstwa. Gdybyś zachowywała się jak osoba dorosła, a nie jak smarkula, której hormony uderzyły do głowy, Trent nie musiałby cię pilnować.

- Jakoś do tej pory sama sobie dawałam radę - warknęła Liza z wypiekami na twarzy. - Odkąd to zaczęliście się tak o mnie troszczyć?

Pascal też stracił cierpliwość.

- Odkąd na każdym kroku zaczął ci się zwidywać Duke. Pomyśleliśmy, że poprzestawiało ci się w głowie. Okazuje się, że naprawdę go widziałaś, ale to jeszcze gorzej. Daj sobie z nim spokój, Lizo. Zobaczysz, to się źle skończy.

- Co masz na myśli?

- Nie rozumiesz? Ten człowiek jest poszukiwany przez policję.

Wznowiono sprawę zabójstwa Marcelle Ricco, a ekipą dochodzeniową kieruje Trent. Nie spocznie, dopóki nie wsadzi Massone za kratki. Trzymaj się z daleka, dobrze ci radzę. Dość już napytałaś sobie biedy.

- Zechcesz mi powiedzieć, jak to zrobiłam?

- Zapomniałaś już o wywiadzie, którego udzieliłaś Anicie Blevins? Mam go przed sobą. Zajrzyj do dzisiejszej -gazety, przypomnisz sobie, co wygadywałaś. Sam tytuł wystarczy. Posłuchaj: „Znany biznesmen podejrzany o morderstwo. Malarka broni kochanka”. Obok widnieje wasze stare zdjęcie w La Madeleine.

- Nie wydajesz się zaskoczony - prychnęła Liza, z trudem panując nad oburzeniem. Ruchem dłoni powstrzymała Duke'a, który już zamierzał odebrać jej słuchawkę.

- Bo nie jestem zaskoczony. Od ciebie wiele nie oczekiwałem, ale liczyłem, że Duke ma trochę więcej rozumu i nie będzie cię wciągał w aferę. Gdyby naprawdę zależało mu na tobie, zostawiłby cię w spokoju.

- On nie...

- Najpierw łąził za tobą jak cień, teraz robi wszystko, żeby zszargać ci opinię. Jestem bezradny, skoro na każdym kroku psujesz mi szyki, nie liczysz się z moim zdaniem i coraz głębiej brniesz w kłopoty. Twoja publiczność to ludzie z Nowego Orleanu. Artykuł Anity Blevins oznacza koniec, ta kobieta cię załatwiła.

Liza miała dość kłopotów, by jeszcze martwić się o swoją karierę, brać sobie do serca pretensje Pascala i przejmować krecią robotą Anity.

- Nie moja wina, że napisała, co napisała. Zamiast rozmawiać o moich obrazach, wypytywała cały czas o Duke'a. Nic jej nie powiedziałam - broniła się bezradnie. Spojrzała na Duke'a. Chociaż nie mógł słyszeć napastliwych słów Pascala, świetnie zdawał sobie sprawę z przebiegu rozmowy.

- Postaram się odkręcić sprawę. Lojalność wobec dawnego przyjaciela, szlachetne uczucia, takie sentymentalne dyrdymały... Ludzie to lubią.

Liza aż za dobrze знаła sposób myślenia Pascala i jego metody działania. Ale jeśli chciała utrzymać się na rynku, musiała zaakceptować reguły gry.

- Zrób, co możesz.

- Obiecuj mi tylko, że będziesz unikała rozgłosu. Nie pokazuj się z tym człowiekiem w miejscach publicznych. Najlepiej byłoby, gdybyś w ogóle się z nim nie kontaktowała. Jeśli aresztują go 'w twojej obecności, nic już nie będę w stanie dla ciebie zrobić.

- Zawsze myślałam, że wywoływanie skandali to domena artystów - próbowała zażartować.

- Owszem, ale ta reguła odnosi się do artystów, nie do artystek, i tylko wtedy, jeśli gotowi są posunąć się do ostateczności. Ani jedno, ani drugie ciebie nie dotyczy. Trzymaj się więc z daleka od Duke'a i siedź w galerii. Byłoby miło, gdyby klienci mogli zastać cię na

miejscu. Artykuł Anity, choć wyjątkowo paskudny, na pewno przyciągnie ciekawskich. Zajrzę do ciebie po południu, przedtem spróbuję porozmawiać z redaktorem wydania niedzielnego, jest moim dobrym znajomym. Jeszcze utrzymamy Anicie nosa.

- Dzięki. - Liza odłożyła słuchawkę i znów spojrzała na Duke'a.

- Złe wieści.

- Masz kłopoty z mojego powodu?

Pokręciła głową. Nie chciała rozmawiać z nim na temat swojej kariery. Pascal miał prawo do niepokoju, ale alternatywa: Duke albo sukces artystyczny wydawała się absurdalna.

- Trent Maxwell chce cię aresztować. Wznowiono dochodzenie w sprawie śmierci Marcelle.

Duke potarł brodę gestem, który Liza tak dobrze pamiętała. Robił to zawsze, kiedy był zmartwiony.

- Nie mogę cię w to mieszać - powiedział po chwili. - Znikam.

Liza podeszła do drzwi i przekręciła zamek.

- Nie, mój drogi. Nie będę czekała na ciebie kolejne pięć lat - powiedziała z uśmiechem, wątplym co prawda, ale jednak. Wbrew wszystkim kłopotom fakt, że mogła patrzeć na Duke'a, dawał jej poczucie szczęścia. - Nigdzie cię nie puszcę. Jeśli stąd wyjdziemy, to tylko razem.

- Musisz myśleć o sobie. Co będzie, jeśli... Znowu pokręciła głową, nie dając mu dokończyć.

- Wiem, że byłeś w domu Marcelle, że szedłeś do jej sypialni. Całą noc o tym myślałam, wreszcie Kumpel dał mi dobrą radę.

- Rozmawiasz z kotem?

- On podjął za mnie decyzję. Położył mi łapę na sercu i poradził, żebym zawierzyła uczuciu. Wierzę, że nikogo nie zabiłeś. Nie mógłbyś zabić, chyba że w obronie własnej. Być może są dowody, które cię obciążają, ale ja nie uwierzę w twoją winę. Ufam swojej intuicji. - Przesunęła dłonią po policzku Duke'a. -1 ufam tobie.

- Miau! - Kumpel otarł się o nogi dwojga kochanków, po czym wskoczył na biurko i zrzucił na podłogę kluczyki do samochodu.

- Chce powiedzieć, że podoba mu się ta czuła scena, ale nie czas teraz na sentymenty. Pora stąd się zabierać. Jeśli rzeczywiście cię szukają, musimy zacząć własne dochodzenie, póki nie będzie za późno.

Kiedy Liza nachyliła się po kluczyki, Duke chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Bez ciebie nie poradziłbym sobie, dawno wyjechałbym z powrotem do Północnej Dakoty - szepnął, odgarniając kosmyk włosów z jej czoła.

- Nie, nie wyjechałbyś. Znam cię, Duke. Nie zrezygnowałbyś z poznania prawdy. Dokończysz to, co zacząłeś. A ja będę przy tobie. Zrobimy wszystko, żeby morderca poniósł karę.

- Kocham cię, Lizo. Nie wiem, jak kochałem cię kiedyś, ale wiem, co czuję teraz. Kocham cię taką, jaką jesteś, jaką cię znam. Kocham dzisiejszą Lizę.

- I ja cię kocham, zawsze cię kochałam. Są rzeczy, które nigdy się nie zmieniają. - Pocałowała go lekko w usta. - Do roboty. Kiedy

wszystko będziemy już mieli za sobą, zapłacisz mi za stracone pięć lat. Przeliczę to na pocałunki.

Joe Peebles nie krył zdziwienia nieoczekiwaną wizytą Lizy.

- Co panią do mnie sprowadza? Duke nauczył ją, co ma mówić.

- Chciałabym obejrzeć wszystkie dokumenty dotyczące majątku pana Massone.

Adwokat jakby się stropił, ale szybko wrócił do swojej roli.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Nie ma pani odpowiednich pełnomocnictw. Dobrze pamiętam tę sprawę. Pan Massone nie zostawił testamentu.

- Duke żyje. - Liza położyła na biurku kartkę papieru. - Proszę to przeczytać, panie Peebles. To upoważnienie na moje nazwisko, wystawione przez Duke'a. A teraz zechce mi pan pokazać dokumenty.

- Nie wierzę. - Peebles wziął kartkę do ręki. - Massone zniknął bez śladu, a my zarządzamy jego majątkiem. To upoważnienie musi być sfalszowane.

- Jest autentyczne. - Liza nie oczekiwała, że adwokat podskoczy z radości na wieść o odnalezieniu się Duke'a, ale też nie przypuszczała, że ta wiadomość wprawi go w panikę. - Zabawne, że ludzie tak alergicznie reagują, słysząc, że Massone żyje. Ciekawe, dlaczego?

- Ja... Mnie pani chyba nie zalicza do ich grona. Przyznam jednak, że jestem wstrząśnięty. - Peebles nacisnął przycisk interkomu.

- Margaret, przynieś, proszę, teczkę Duke'a Massone.

- Kto skorzystał na zniknięciu Duke'a? - spytała Liza. To pytanie gnębiło ją od dawna.

- Trudno powiedzieć. Jego firma została sprzedana ze znaczną stratą, skorzystał zatem nowy właściciel.

- Co stało się z pieniędzmi ze sprzedaży?

- Zostały przelane na konto Massone. Może je podjąć w każdej chwili. Jak pani wie, Duke miał wspólnika.

Kiedy zamknęły się drzwi za sekretarką, Liza przysunęła ku sobie przyniesioną przez dziewczynę pękata teczkę z dokumentami.

- Kto zyskiwałby najwięcej na śmierci Duke'a?

- Pani. - Peebles świdrował ją zimnymi jak u rekina oczkami. - Na panią wystawiona była polisa ubezpieczeniowa. Jeszcze dwa lata, a Duke formalnie zostałby uznany za zmarłego, a pani zagarnęłaby ogromne pieniądze.

- Ja nigdy... - nie dokończyła zdania. Nie musiała przecież tłumaczyć się przed tym człowiekiem ze swoich zamiarów.

- Pan Massone nie miał krewnych. Pani była jedyną spadkobierczynią. - Peebles wyjął z szuflady biurka okulary, założył je na nos, po czym otworzył teczkę. - Zgadza się. Tak jak mówiłem, jeszcze dwa lata, a byłaby pani bogatą kobietą.

Liza udawała, że nie słyszy insynuacji zawartej w słowach adwokata.

- Skoro już wyjaśniliśmy sobie, że Duke żyje, chciałabym, żeby odblokował pan jego aktywa.

- Z rozkoszą to uczynię, pod warunkiem że pan Massone pofatyguje się tutaj osobiście. Takich spraw nie załatwia się per procura, żeby nie wiem ile upoważnień mi pani przyniosła. Minęło pięć lat. Muszę się przekonać, że pan Massone rzeczywiście żyje, że jest w stanie potwierdzić swoją tożsamość. Chyba mnie pani rozumie. Byłbym marnym prawnikiem, gdybym nie dbał o interesy moich klientów.

Trudno było dyskutować z logicznymi argumentami, które wysuwał Peebles.

- Gdzie przechowywane są rzeczy Duke'a?

- Powtarzam, wolałbym rozmawiać osobiście z panem Massone. Liza podniosła się z krzesła.

- Tak byłoby zapewne lepiej, ale Duke przysłał mnie.

- Nie jestem głupcem, pani Hawkins. Dotarły do mnie pogłoski, że Duke jest poszukiwany przez policję. Czy nie dlatego właśnie postanowił wyręczyć się panią?

- Zdawało mi się, że jest pan jego adwokatem. Chyba płacił panu wystarczająco dużo za pańską lojalność. - Pożałowała rzuconych w złości słów, ledwie je wypowiedziała.

- Lojalności nie da się kupić - odparował Peebles z szerokim uśmiechem. - Proszę powtórzyć panu Massone, żeby wybrał się do mnie osobiście. Myślę, że każdy sędzia przyznałby mi rację. Pan Massone może być czysty jak łąza, ale ja nie mam zamiaru narażać się na zarzuty, że pomagam człowiekowi, którego poszukuje policja.

Widząc, że nic nie wskóra, Liza skinęła głową.

- Kiedy sprawa się wyjaśni, pan Massone skontaktuje się z panem. - W progu zatrzymała się jeszcze. - Kto kupił firmę?

- To mogę pani powiedzieć. Udziały pana Massone nabył Kyle LaRue, po czym odsprzedał je, jak słyszałem, ze sporym zyskiem.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Mike siedział w restauracji, twarz ukrył za płachtą gazety. Szósty raz czytał ten sam artykuł, ale nadal nie miał pojęcia, o co w nim chodzi. Całą uwagę skupił na drzwiach po drugiej stronie ulicy, prowadzących do kancelarii Joe Peeblesa. Lada chwila powinna pojawić się w nich Liza.

- Miau!

Podsunał siedzącemu pod stołem Kumplowi kolejny plasterek bekonu. Do tej pory kot sprawował się zupełnie przyzwoicie, ale teraz przesadzał. Nie, nie przesadzał, był zaniepokojony. Zlekceważył bekon i zaczął się wiercić.

- Usiądź zesz... Liza zaraz wróci - napomniał go Mike, drapiąc za uchem.

Zwojował tyle, że kot zdenerwował się jeszcze bardziej, a kelnerka posłała mu zatroskane spojrzenie. Cóż, nie był pierwszym klientem, który siedzi samotnie przy stoliku i gada do siebie. W Nowym Orleanie roiło się od różnej maści dziwaków i pomyleńców.

Mike'owi udzielił się nastrój Kumpla. Siedział jak na rozżarzonych węglach. Niecierpliwym gestem przywołał kelnerkę, jednak zanim zdążył zapłacić za śniadanie, kot wyprysnął spod stolika i znalazł się na ulicy.

- A ten diabeł skąd się wziął? - Uniesiona oburzeniem dziewczyna aż wzięła się pod boki. - To pan nie wie, że nie wolno

wprowadzać tu zwierząt? Ja się przed tymi z sanitarnego tłumaczyć nie będę.

- Przepraszam. - Mike zostawił jej dziesięciodolarowy banknot i wybiegł z restauracji. Zdążył już zauważyć, że dziwne zachowanie Kumpla nie wynikało z kocich kaprysów. Ledwie wyszedł, dojrzał na ulicy nieoznakowane samochody policyjne. W ostatniej chwili zdążył się skryć w załomie budynku, skąd widział, jak detektyw Trent Maxwell w asyście pięciu mundurowych wkracza energicznie do restauracji.

O mały włos nie wpadł w ich łapy. Kelnerka na pewno dokładnie opisze, w co był ubrany.

Ściągnął kurtkę, prezent od Rachel i Gabe'a. Wahał się przez chwilę. Tak długo ją nosił, prawie pięć lat. Trudno. Zwinął miękki materiał, rzucił między śmieci i ruszył posłusznie za Kumplem w poszukiwaniu jakiegoś miejsca, w którym mógłby poczekać na Lizę.

Po przejściu kilkudziesięciu metrów natrafił na herbaciarnię z głęboką niszą przed wejściem. Stąd mógł obserwować ulicę. Nie minęła minuta, kiedy w drzwiach kancelarii Joe Peeblesa pojawiła się Liza. Natychmiast, jak spod ziemi, znalazło się obok niej dwóch policjantów. Chwycili ją pod ręce i pociągnęli w stronę wozu policyjnego.

- Puście mnie! - próbowała się uwolnić, zerkając niespokojnie w stronę restauracji, w której umówiła się z Dukem.

- Detektyw Maxwell chciałby zadać pani kilka pytań - oznajmił jeden z mundurowych.

- Detektyw Maxwell powinien raczej udzielić mi kilku odpowiedzi - prychnęła Liza. - Zabierzcie łapy!

- Bardzo załuję, madame...

- Będiesz żałował, jeśli natychmiast mnie nie puścisz!

Policjant cofnął rękę.

- Proszę nie utrudniać nam wykonywania poleceń. Mamy doprowadzić panią na przesłuchanie. Jeśli nie pójdzie pani z nami dobrowolnie, będziemy musieli użyć siły.

Mike zacisnął dłonie w bezsilnej złości. Przygląda się, jak aresztują Lizę z jego Winy, i nie jest w stanie jej pomóc ! Nigdy jeszcze nie czuł się równie bezradny.

- Trent! - Liza dostrzegła kątem oka wychodzącego z restauracji Maxwella. - Możesz mi wyjaśnić, co się tutaj dzieje?

Maxwell skinął na pozostałych policjantów.

- Szukajcie dalej, musi być gdzieś w pobliżu. - Dopiero teraz zwrócił się do Lizy: - Jedziesz ze mną na posterunek. Muszę dostać Massone, a ty mi w tym pomożesz.

Mike chciał biec, pomóc Lizie, ale rozsądek wziął górę. Byłby skończonym głupcem, gdyby dał się teraz aresztować. Na widok zmierzających w jego stronę dwóch policjantów skrył się głębiej.

- Miau! - Kumpel drapał zawzięcie w drzwi herbaciarni. - Miau.

Mike miał dwa wyjścia: albo rzucić się do ucieczki i ryzykować kulkę w plecy, albo wejść do herbaciarni, skąd nie było już odwrotu.

- Miauuu! - upierał się Kumpel.

Mike otworzył drzwi.

- W telewizji pokazują bez przerwy twój portret -usłyszał znajomy głos.

Betta?

- Wyjdiesz tylnym wyjściem. - Dziewczyna wcisnęła mu do ręki kluczyki od samochodu. - W zaułku na zapleczu stoi mój ford. Jedź ostrożnie.

- Dlaczego to robisz?

- Może dlatego, że ufam własnej intuicji? Jeszcze nigdy mnie nie zawiodła.

- To może być niebezpieczne.

- W najgorszym razie do listy przestępstw, których się dopuściłeś, dojdzie kradzież samochodu. Ruszaj się! Szybko. Chętnie ci pomogę, ale nie chcę trafić z tego powodu za kratki.

- Przekażesz Lizie wiadomość ode mnie?

- Jeśli zdołam.

- Powiedz jej...

- Dom Marcelle Ricco - wpadła mu w słowo Betta.

- Nie to chciałem powiedzieć.

- Jedź tam. W tym domu znajdziesz odpowiedź na swoje pytania.

Nie było czasu na dalsze dyskusje. Do drzwi herbaciarni zbliżali się już policjanci.

Mike szybko przeszedł na zapleczu. Po chwili siedział za kierownicą czekającego w zaułku forda. Zerknął jeszcze na Kumpla sadowiącego się na fotelu obok i ruszył.

- Muszę odkryć, jak zginęła Marcelle. To teraz najważniejsze - mruknął do kota. Był wściekły, że nie może w żaden sposób pomóc Lizie. Uspokajała go tylko myśl, że Trent nie robi jej krzywdy.

- Miau! - Kumpel uderzył lekko łapą w kierownicę, a potem w dłoń Mike'a. - Miau!

- O co ci chodzi?

Kot spróbował skrócić kierownicę na prawo, jakby chciał pokazać Mike'owi, że teraz on przejmuje inicjatywę i żąda posłuchu.

- Mam stanąć?

- Miau. - Kumpel mrugnął i skinął łbem. Mike posłusznie zatrzymał samochód.

- Co dalej? - zagadnął i podążył spojrzeniem za wzrokiem swojego towarzysza, wpatzonego nieruchomo w stary budynek. Dopiero po dobrej chwili zdał sobie sprawę, że zaparkował na zapleczu biura Joe Peeblesa.

- Uważasz, że stąd powinniśmy zacząć nasze prywatne dochodzenie?

- Miau... - kot przytaknął, wyraźnie zadowolony z udanego dialogu.

Do tej pory nie miał czasu o tym pomyśleć, ale teraz zaczął kojarzyć fakty. Dziwny zbieg okoliczności. Liza pojawia się u adwokata, a zaraz potem przyjeżdża policja i obstawia ulicę. Peebles musiał dać im znać.

- Rozumiem, co chcesz mi powiedzieć.

Doskonały pomysł. Ani policja, ani Peebles nie spodziewają się go tutaj. Tak, pora, żeby stary Joe odpowiedział na kilka pytań.

Liza chodziła nerwowo po ciasnym pokoju. Tkwiała tu już od godziny. Zamknęli ją celowo, w nadziei że zmięknie i zacznie mówić. Jeśli tak, to się przeliczyli, bo z każdą minutą była coraz bardziej wściekła i zacięta.

Wreszcie drzwi się otworzyły i w progu stanął Trent Maxwell. Dopadła go i wymierzyła siarczysty policzek.

Trochę jej ulżyło, kiedy zobaczyła zbaraniałą minę swojego niefortunnego fatyganta.

- Jak śmiałeś?! - prychnęła. - Śledzisz mnie, łazisz za mną krok w krok, a teraz aresztowałeś mnie jak jakiegoś przestępcę. - Była tym bardziej zła i rozgoryczona, że wszystko to uczynił człowiek, któremu ufała, którego lubiła i uważała za swojego przyjaciela. Trent zawiódł jej zaufanie.

- Zrobiłem to, bo tak się składa, że obchodzi mnie twój los - oznajmił Trent, dotykając dłonią czerwonej plamy na policzku. - Masz dość szczególny sposób wyrażania wdzięczności.

- Wypuść mnie stąd.

- Lizo, rozumiem, że uwikłałaś się w tę sprawę przez wzgląd na przeszłość, ale chciałem ci powiedzieć, że Duke Massone nie jest tym, za kogo go uważasz.

- Nie mam zamiaru słuchać twoich błyskotliwych uwag. - Liza ruszyła w stronę drzwi. Nie wierzyła, że Trent zatrzyma ją w areszcie. Blefował, polecając swoim ludziom przywieźć ją na posterunek.

- Spróbuj otworzyć te drzwi, a każę przenieść cię do celi.

A więc jednak nie żartował. Zaskoczona, zdjęła dłoń z klamki.

- Dlaczego to robisz?

- Już ci powiedziałem, tak się składa, że obchodzi mnie twój los.

- Uważasz, że wiesz lepiej ode mnie, jak powinnam postępować?

- Nawet nie próbowała zaakceptować swoistej troskliwości Trenta.

- Wyobraź sobie, że akurat w tym przypadku tak. -Zrobił kilka kroków w kierunku Lizy, ale zawahał się, zatrzymał. - Zastanowiłaś się choćby przez chwilę, dlaczego oskarżam Duke'a Massone o dokonanie morderstwa? Pięć lat temu był przecież tylko podejrzanym, nikt nie wysuwał oskarżeń pod jego adresem.

Niewiele ją obchodziły prawne i semantyczne subtelności wywodów Trenta. Czekala, aż dzielny detektyw przejdzie do faktów.

- Mów dalej - ponagliła.

- Nie brałem udziału w pierwszym dochodzeniu. Jeśli dobrze pamiętasz, nie znaleziono wówczas winnego zabójstwa Marcelle. Owszem, podejrzewano Duke'a, ale kiedy policja znalazła jego samochód w Austin, porzucony i zdemolowany, uznano, że padł ofiarą intrygi, że jednym słowem ktoś go załatwił.

Liza skinęła głową, zastanawiając się, dlaczego Trent po raz kolejny powtarza jej rzeczy, o których wiedziała wcześniej. Jakie ma intencje? Czy to możliwe, żeby kompletnie zwariował i ścigał Duke'a tylko z jej powodu?

- Uznano - powtórzył z naciskiem - że sprawiedliwości stało się zadość. Duke zabił Marcelle, po czym sam został zamordowany.

- Duke nie zabił...

- Daj mi skończyć. Sprawa jest bardziej skomplikowana, niż ci się wydaje.

Liza wzdrygnęła się. Miała ochotę wybiec z pokoju, uciekać, gdzie oczy poniosą, byle nie słuchać już Trenta. Wyraz jego twarzy, współczucie przemieszane z satysfakcją, wprowadził ją w przerażenie.

- Kończ, przestań mnie dręczyć - rzuciła ostro, niepewna, ile jeszcze jest w stanie wytrzymać.

- Wszystko wskazuje na to, że mój poprzednik, który prowadził sprawę Marcelle, działał pod dyktando naszych miejscowych polityków.

- No i co z tego?

Trent podszedł bliżej. Podniósł dłoń, jakby chciał dotknąć Lizy, ale powstrzymał się.

- Otóż ci panowie mieli jakieś powiązania z Marcelle.

- Powiązania... - Nagle ją oświeciło. - Marcelle dostarczała im dziewczyny.

- Owszem.

- Jak miło - zauważyła kwaśno.

- Owszem, i pikantnie. Otóż Marcelle miała upodobanie do robienia zdjęć, kochała też pieniądze.

- Miała kompromitujące fotografie?

- Miała i żądała za nie zapłaty.

Liza poczuła niemiły skurcz w żołądku.

- Ciągłe nie rozumiem, co to ma wspólnego z Dukem.

- Kiedy Marcelle zginęła, wiele osób w mieście odetchnęło z ulgą. Ale nie politycy. Całkiem słusznie bali się, że w trakcie dochodzenia na jaw wyjdą ich ciemne sprawy.

Pod Lizą ugięły się kolana. Resztkami sił oparła się o drzwi.

- Mój poprzednik zrobił wszystko, by możliwie jak najszybciej zaniknąć sprawę. Jak ci mówiłem, uznano, że Duke zabił Marcelle, po czym sam został zamordowany.

Zbyttnia wnikliwość policji mogłaby zrujnować kariery przyjaciół Massone. - Trent poprawił marynarkę. - Wznawiając dochodzenie, przysporzyłem sobie wielu wrogów.

- Ciagle nie rozumiem, co to ma wspólnego z Dukem - powtórzyła. - Minęło pięć lat, nie natrafiłeś chyba nagle, po takim czasie, na jakieś nowe dowody.

- Owszem, Lizo. Przykro mi to mówić, tym bardziej że nigdy nie ukrywałaś przede mną, co czułaś do Duke'a. W jego samochodzie znaleziono ślady krwi. Pobrano próbki, ale nigdy ich nie przebadano. Dopiero teraz. Okazało się, że to krew Marcelle.

Lizie zakręciło się w głowie. Gdyby Trent jej nie podtrzymał, osunęłaby się na podłogę.

- Nie - wykrztusiła. - To nieprawda.

- Niestety prawda. Na tylnym siedzeniu samochodu znaleziono ślady krwi Marcelle.

Targały nią tak sprzeczne odczucia, że z trudem mogła zebrać myśli. Skupić się, musi się skupić. Coś się nie zgadzało w scenariuszu Trenta.

- Nie wierzę. Gdyby Duke odzyskał pamięć, na pewno wyjaśniłby wszystko.

- Nie sądzisz, że jego amnezja to bardzo wygodna wymówka? Popatrz, pomimo utraty pamięci jednak cię odnalazł, przypomniał sobie, że cię kocha, a reszty nie pamięta. Jakoś trudno mi przełknąć te bajeczki.

- Przestań! - Liza miała ochotę zakryć uszy dłońmi, żeby nie słyszeć oskarżeń Trenta.

- Nie przestanę, Lizo. Zadajesz się z mordercą. Nie wiesz, kim jest, podobnie jak nie wiedziałaś pięć lat temu. Spójrz prawdzie w oczy, uznaj, że żyłaś złudzeniami.

- Ani słowa więcej! - Liza wyrwała się Trentowi. Jednego udało mu się dokonać: rozwścieczył ją tak bardzo, że zapomniała o lęku, a jej głowa zaczęła pracować z niezwykłą jasnością.

- Jak mnie znalazłeś w biurze Joe Peeblesa? - Z miny Trenta wywnioskowała, że nie uzyska odpowiedzi. - Zadzwoił do ciebie czy znowu mnie śledziłeś? Widziałam cię w nocy w zaułku naprzeciwko mojego domu. Obserwowałeś mnie. To było... obrzydliwe. - Jej słowa najwyraźniej zraniły Trenta, ale uniesiona gniewem na nic już nie zważała.

- Owszem, obserwowałem cię i nadal będę obserwował, dopóki nie zaprowadzisz nas do Massone. Nie zamierzam nikogo przeproszać za to, że wykonuję to, co do mnie należy.

- Zawzięłeś się na Duke'a. Wszystko ci jedno, czy jest winien, czy nie, będziesz go tropił do skutku.

- To nieprawda. Gdybym nie wierzył, że zabił, nie kiwnąłbym palcem w tej sprawie, nie wystawałbym pod twoim domem po nocach.

Liza nie potrafiła wykrzesać z siebie bodaj odrobiny wdzięczności. Im bardziej Trent ją przekonywał, tym bardziej się upewniała, że Duke jest niewinny, a dzielny detektyw się myli.

- Przecież ciało Marcelle zostało znalezione w domu. Skąd więc wzięła się krew w samochodzie? To nie ma sensu. Nawet gdyby Duke ją zabił, nie byłby idiotą, żeby zostawiać ślady krwi we własnym wozie. Ktoś w ogóle ruszał ciało, przewoził je?

Trent zacisnął usta.

- Pewne fakty dotyczące morderstwa Marcelle nigdy nie przedostały się do publicznej wiadomości. Nie mogę rozmawiać z tobą na ten temat. Ze względu na dobro śledztwa ujawnimy je dopiero w czasie rozprawy.

- Rzucasz oskarżenia na człowieka, którego kocham. Mieszasz prawdę z kłamstwem, zatajasz fakty i chcesz, żebym ci uwierzyła? Nic w ten sposób nie osiągniesz, Trent. - Podeszła do zniszczonego stołu, jedyne go sprzętu w pustym pokoju, i przysiadła na blacie.

- Mnie nie wierzysz, Duke'owi Massonowi tak. To nic, że facet znika z twojego życia na pięć długich lat. Wraca, opowiada nieprawdopodobną bajeczkę o amnezji, a ty przyjmujesz wszystko za dobrą monetę. Nie kwestionujesz jego wersji, ale każde słowo, które pada z moich ust, budzi w tobie święte oburzenie. - Pokręcił głową. - To niesprawiedliwe, Lizo.

Nagle poczuła, że opuszczają ją siły. Znikły gdzieś gniew i zadzierzystość, pozostało tylko nieludzkie zmęczenie. I samotność.

- Odwiesz mnie do domu?

- Powiedz mi, gdzie jest Duke.

Służbista, pomyślała z rezygnacją. Nawet jeśli coś do niej czuł, uparł się wykonywać obowiązki. Czy też to, co uważał za obowiązki.

- Nie wiem - odpowiedziała zgodnie z prawdą.

- Jeśli będziesz się upierać, na pewno stąd nie wyjdiesz.

Możemy zatrzymać cię na dwadzieścia cztery godziny do dyspozycji policji, bez sankcji prokuratorskiej.

Liza wzruszyła ramionami.

- Proszę bardzo. Powtarzam ci: nie wiem, gdzie jest

Duke. Miał czekać na mnie w restauracji naprzeciwko kancelarii Peeblesa. Kiedy was zobaczył, pewnie się gdzieś ukrył.

- Gdzie się zatrzymał po przyjeździe do Nowego Orleanu?

- Tego też nie wiem. Jeśli ma trochę oleju w głowie, zdążył już znaleźć nowe lokum.

- Dlaczego wrócił do miasta?

- Nie wierzysz ani jednemu mojemu słowu. Po co marnować czas?

- Mam go dużo.

- Duke miał moją wizytówkę. Chciał dowiedzieć się czegoś o swojej przeszłości. Męczyło go, że nic nie pamięta. Przyjechał z nadzieją, że powiem mu, kim był kiedyś.

- Bardzo romantyczne. Nagle, po pięciu latach, postanowił cię odszukać.

- Zrozumiał, że nie może dłużej tak żyć, nie znając własnej przeszłości. Tak trudno to zrozumieć?

Trent podszedł do drzwi i otworzył je.

- Wracaj do domu, Lizo, i nigdzie nie wychodź. Gdyby pojawił się Massone, zadzwoń do mnie, dobrze ci radzę. To niebezpieczny człowiek. Nawet jeśli nie zrobi ci krzywdy, kontakty z nim zniszczą twoją karierę.

- Jakbym słyszała Pascala - mruknęła Liza, kiedy wyszli na ciemny, ponury korytarz.

- Obydwaj martwimy się o ciebie.

Liza odwróciła się i jeszcze spojrzała na Trenta.

- Przykro mi, że sprawy tak się ułożyły. Pomimo wszystko cię lubię. Ja... - zawahała się, szukając właściwych słów. - Nigdy nie ukrywałam przed tobą, co czuję do

Duke'a. On jej nie zabił, Trent. Na pewno tego nie zrobił. Jeśli tak bardzo zależy ci na schwytaniu mordercy Marcelle, dlaczego nie przyjrzesz się dokładniej Kyle'owi La-Rue? On najbardziej skorzystał na zniknięciu współnika. Nie przyszło ci do głowy, że ktoś mógł najzwyczajniej w świecie zrobić Duke'a? Trent westchnął ciężko.

- Dałbym wszystko, byś zdołała mnie przekonać. Boję się o ciebie, boję się, jak zareagujesz, kiedy to wszystko pęknie z hukiem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Mike wjechał na niewielki parking, zgasił silnik. Ford miał przyciemniane szyby, chroniące przed wścibskimi spojrzeciami z zewnątrz. Po chwili z budynku wyszedł wysoki mężczyzna, wsiadł do zaparkowanego obok lexusa i szybko ruszył.

- To zapewne Joe Peebles - szepnął Mike do wspartego przednimi łapami o deskę rozdzielczą Kumpla.

- Miau - przytaknął kot.

- W porządku. - Mike nacisnął pedał gazu i wyjechał z parkingu w ślad za adwokatem.

Prosząc Lizę, by poszła do kancelarii, nie wierzył, że w ten sposób wydobędą z Peeblesa jakieś informacje, ale nie powstało mu w głowie, że wizyta skończy się przyjazdem policji. Najwidoczniej Peebles zawiadomił Trenta, że ma niespodziewanego gościa. Z czego można wysnuć wniosek, że Joe Peebles ma coś do ukrycia.

Że też zupełnie nie pamięta tego człowieka, zżymał się Mike, jadąc za lexusem przez zatłoczone ulice Dzielnicy Francuskiej. Czy byli w zażyłych stosunkach, czy też ich znajomość ograniczała się do kontaktów czysto zawodowych?

Szperanie w przeszłości mogło okazać się ryzykownym zajęciem. Groziło konfrontacją z bolesnymi odkryciami.

Z dwojga złego Mike wolał jednak gorzką prawdę niż życie we mgle. Był przygotowany na najgorsze, byle uciec wreszcie od niepewności. W ciągu minionych pięciu lat nie miał zbyt wielu okazji,

by angażować się w interesy. Czasami tylko grał do późnej nocy w pokera, i choć stawki były wysokie jak na jego zarobki, nigdy nie oszukiwał.

Charakter człowieka nie ulega chyba tak radykalnym zmianom, rozmyślał, nie spuszczać oka z lexusa. Jeśli w ostatnich latach nie miał sobie nic do zarzucenia, to znaczy, że nie miał również powodów obawiać się tego, jaki był w przeszłości. Amnezja nie wyleczyłaby go z wad. Chociaż pamięć zawodziła, pozostał takim samym człowiekiem, jakim był pięć lat temu.

I na pewno nikogo nie zabił.

Czując, że kot trąca go łebkiem w łokieć, rozluźnił palce kurczowo zaciśnięte na kierownicy, zdjął jedną dłoń z kółka i podrapał Kumpla pod brodą. Zachęcony tym gestem kocur wskoczył mu natychmiast na ramię.

- Pieszczoch z ciebie. - Nigdy nie przypuszczał, że obecność czworonoga aż w takim stopniu może Doprawić nastrój.

W Północnej Dakocie nie miał żadnego zwierzaka. Psy i konie trzymano na ranczo, by pracowały, nie dla przyjemności.

- Kiedy wszystko się uspokoi, wezmę sobie kota -mruknął, głaszcząc lśniące czarne futerko. - Chętnie zaproponowałbym ci mieszkanie u mnie, ale Liza mówi, że masz już dom.

Kumpel delikatnie ugryzł go w palec.

- Ejże, uważaj, wyjeżdżamy z miasta.

Lexus przemknął pod wiaduktem autostrady między-stanowej, kierując się ku szosie 1-10. Mike nacisnął na pedał gazu i po chwili

przedmieścia Nowego Orleanu zostały w tyle. Krajobraz był tu zupełnie inny niż w Północnej Dakocie. Tam ogromne, niezamieszkane przestrzenie, tutaj nawet za miastem panował wieczny ruch i tłok, odbierający człowiekowi poczucie swobody. Dlaczego przed wypadkiem mieszkał w Nowym Orleanie, jak tu wytrzymał?

Nigdy nie uważał się za skłonnego do refleksji, ale nagle uświadomił sobie, że lata spędzone na ranczo Rachel i Gabe'a dały mu szansę zaznania zupełnie innego życia niż to, które widział wokół siebie po przyjeździe do Luizjany. Kiedy jego zagmatwane sprawy się wyjaśnią, będzie mógł albo zostać w Nowym Orleanie i próbować wejść na powrót w skórę Duke'a Massona, albo wróci do Circus C. Niewielu ludzi miało podobną możliwość wyboru.

Tak czy inaczej, ostateczną decyzję uzależniał od Lizy. Jeśli okazałoby się, że nie może tworzyć poza Nowym Orleanem, zostaną oboje w mieście, jeśli zechce się przenieść, osiedlą na północy.

Samochód mknął gładko przez most nad Lake Pont-chartrain. Mike zerknął na taflę wody, na prujące fale łodzie.

- Płytkie to jezioro, ale świetnie się nadaje do żeglowania - powiedział na głos. Skąd o tym wiedział? Miał wrażenie, że kiedyś sam lubił żeglować, niemal czuł w dłoniach liny omasztowania. Gabe zawsze podziwiał jego zręczność w posługiwaniu się lassem.

Pochłonięty rozmyślaniami nawet nie zauważył, kiedy wjechał w ślad za lexusem do Slidell, niewielkiego, niczym nie wyróżniającego się miasteczka.

Joe Peebles zmierzał główną ulicą w kierunku budynku będącego bezczelną imitacją nowoorleańskiej siedziby firmy Massone International.

A więc to był cel wyprawy adwokata.

Mike przeczytał napis nad wejściem: Kyle La Rue -Import Antyków i krew uderzyła mu głowy. Był tak wściekły, że miał ochotę wpaść do biura Kyle'a i wymóc na nim wyjaśnienia, choćby przy użyciu pięści. Kyle, który udawał serdeczność i troskę w czasie ich ostatniej rozmowy, zdradził go, oszukał! Przed gwałtowną konfrontacją powstrzymał Mike'a tylko zdrowy rozsądek. Jeśli nie chciał ściągnąć sobie na głowę policji, powinien zachować ostrożność.

Postanowił ukryć samochód za kępą wierzb obok świecącego pustkami parkingu. Oprócz lexusa Joe i minivana, należącego zapewne do Kyle'a, przed budynkiem nie stał żaden inny wóz.

Kyle i Joe. Czyżby to oni chcieli się pozbyć Duke'a Massone, a potem podzielić zyskiem?

Mike już przygotował się na długie wyczekiwanie, tymczasem minęło zaledwie kilka minut, a Peebles znowu pojawił się na parkingu. Szybko się uwinął.

Wskoczył do swojego samochodu i ruszył pełnym gazem, jakby ścigała go sfora psów gończych. Mike nie próbował za nim jechać. Wszystko wskazywało na to, że jego były wspólnik został sam w biurze. Wzięty przez zaskoczenie być może puści parę z ust. Należało wykorzystać nadarzącą się okazję.

Zostawił samochód Betty za kępą wierzb i szybkim krokiem przeszedł przez parking. Na szczęście drzwi od zaplecza budynku były otwarte. Pchnął je lekko i ruszył pustymi, pachnącymi woskowanym drewnem korytarzami w poszukiwaniu biura Kyle'a.

Minął kolejne otwarte drzwi, wytworny hol, sekretariat, następne drzwi, tym razem prowadzące do gabinetu szefa, jak wynikało z umieszczonej na nich mosiężnej tabliczki. Wokół panowała absolutna cisza, nigdzie nie było żywego ducha. Mike zajrzał ostrożnie do środka. Przez chwilę wydawało mu się, że ma przywidzenia, tak straszne było to, co zobaczył.

Kyle LaRue leżał z głową na biurku. Nóż, wystający z jego karku, miał misternie rzeźbioną rękojeść. Wyglądał na prawdziwe dzieło sztuki.

Liza doskonale wiedziała, że tajniacy depczą jej po piętach, ale nie zamierzała ich gubić. Spokojnym krokiem przeszła obok restauracji, w której kilka godzin wcześniej miał czekać na nią Duke. Chociaż zdawała sobie sprawę, że go tu nie spotka, poczuła rozczarowanie. I niepokój.

Miała dwie możliwości. Albo wróci do domu i będzie czekać na jakiś znak od Duke'a, albo pojedzie do Kyle'a LaRue i rozmówi się z nim osobiście. Jego nazwisko było jedyną wskazówką, jaką zdołała wydobyć od Peeblesa.

Już miała zatrzymać taksówkę, gdy ktoś zawołał:

- Liza!

Dojrawszy w tłumie po drugiej stronie ulicy Bette, szybko przeszła przez jezdnię. Po chwili wiedziała już, co zaszło w herbaciarni.

- Dałam mu swój samochód, ale nie wiem, dokąd pojechał. Prosiłam, żeby później czekał na nas w domu Marcelle Ricco - zakończyła relację Szwajcarka.

- Dziękuję. - Liza uścisnęła dziewczynę. - Trudno mi zrozumieć, że podjęłaś takie ryzyko, ale z całego serca jestem ci wdzięczna.

- Duke nic nie pamięta, ale nadal jest tym samym człowiekiem co kiedyś. Możesz mi wierzyć. Wiele myślałam o tym, co usłyszałam podczas naszej sesji. Ludzie się nie zmieniają, a właściwie należałoby powiedzieć, że rzadko się zmieniają, nawet jeśli bardzo tego pragną. - Bette uśmiechnęła się nieznacznie. - Mimo upływu czasu kochasz Duke'a równie mocno, jak dawniej.

- To prawda - przyznała Liza. - Wszyscy mają mnie za wariatkę.

- Większość nie wie i nigdy nie będzie wiedziała, co znaczy kochać naprawdę. - Bette wskazała głową dwóch mężczyzn, którzy stali na rogu ulicy, pilnie studiując plan miasta. - Śledzą cię.

- Wiem - odparła Liza, nie patrząc w stronę tajniaków. - Nie chciała, by domyślili się, że jest świadoma ich towarzystwa.

- Nie mam drugiego samochodu, ale mogę wyprowadzić cię przez herbaciarnię do zaułka na zapleczu. Tam złapiesz taksówkę.

Liza chwyciła dziewczynę za rękę.

- Nie wiem, dlaczego...

- Ja też nie wiem - przerwała jej Betta. - Po prostu wierzę ci, i wierzę Duke'owi. Postaram się jakoś zatrzymać tych dwóch.

- Tylko nie napytaj sobie biedy. - Nie chciała, żeby Bogu ducha winna dziewczyna przeżywała to samo, co ona musiała znosić.

- Nie bój się, dam sobie radę. Chodźmy, pokażę ci, jak stąd wyjść.

Ledwie znikły w herbaciarni, policjanci ruszyli ich śladem. Liza musiała działać błyskawicznie, jeśli chciała im umknąć. W mgnieniu oka dotarła do tylnego wyjścia. Wybierając skróty i trzymając się z dala od ludnych ulic, za kilka minut powinna znaleźć się na Canal Street. Tam bez trudu złapie taksówkę. Joe Peebles wspominał, że biura Kyle'a LaRue znajdują się w Slidell. Nie znała nazwy firmy, ale odnalezienie w małym miasteczku importera antyków nie powinno nastreczać trudności. Kyle powinien odpowiedzieć na kilka pytań.

Zatrzymała taksówkę, ale kierowca zaczął utyskiwać, że kurs jest za długi, że kończy pracę, jednym słowem, że nie pojedzie za jezioro. Nie wdając się w zbędne dyskusje, wyjęła z torebki dwie pięćdziesięciodolarówki i pokazała mu je w lusterku wstecznym.

- Daję napiwek.

- W porządku, paniusiu - zgodził się wreszcie i już bez szemrania ruszył w kierunku autostrady.

Kiedy przejeżdżali przez most na Pontchartrain, Lizie przemknęło przez myśl pytanie, co stało się z Bonnie Ann, małym jachtem Duke'a. Bardzo lubił żeglować i był w tym naprawdę dobry.

Zabawne, ale przez te wszystkie lata nigdy nie pomyślała o starej, poczciwej łodzi.

Przy wjeździe do miasteczka kazała kierowcy zatrzymać się przed przydrożnym barem. Po chwili rozmowy z kasjerką wiedziała już, jak odnaleźć firmę Kyle'a LaRue.

Taksówkarz chciał natychmiast wracać do Nowego Orleanu, nie podjechał więc na parking z tyłu budynku, tylko wysadził Lizę przed głównym wejściem.

Stała chwilę na chodniku, spoglądając z niejakim zaskoczeniem na wierną kopię nowoorleańskiej siedziby Massone International.

Nigdy nie wtrącała się w sprawy zawodowe Duke'a, tak jak on nie ingerował w nic, co łączyło się z jej malarstwem. Kyle'a LaRue znała przeto wyłącznie na gruncie towarzyskim. Spotkała go raz czy dwa i zrobił na niej wrażenie człowieka zrównoważonego. Nigdy nie podejrzewałyby go o jakieś psychiczne odchylenia.

Tymczasem wystawił sobie wierną kopię wypieszczonego w każdym szczególe budynku, którego pomysłodawcą był Duke. Zawłaszczył niejako świat, wykreowany przez swego dawnego wspólnika. Tylko szaleniec mógł wymyślić coś takiego. Czyżby posunął się w swoim obłędzie do morderstwa, a później zrobił w nie Duke'a?

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że poza jednym samochodem na parkingu nie ma żadnego wozu. Wokół panowała cisza. Liza poczuła się nieswojo. Biuro o tej porze powinno przecież być jeszcze otwarte.

Odruchowo dotknęła naszyjnika, ukrytego pod bluzką. Wsiadała do taksówki z przekonaniem, że wizyta u Kyle'a to znakomite posunięcie, teraz nie była już tego taka pewna.

Gdzieś w pobliżu odezwała się syrena, przypominając Lizie, że cudem niemal wymknęła się dwóm śledzącym ją z uporem ludziom Trenta. Musi się szybko zdecydować, co robić - wracać do Nowego Orleanu czy przemóc się i wejść do budynku. Na ulicy w każdym razie nie mogła wystawać w nieskończoność.

Zanim zdążyła pomyśleć, zza węgła wyprysnęła czarna, gibka sylwetka i runęła w jej stronę.

- Kumpel? - Niemożliwe, a jednak. Włóczykij we własnej osobie!

- Liza!

Podniosła głowę. Zza drzew okalających parking kiwał do niej Duke. Pobiegła w jego stronę, tknięta jakimś niedobrym przeczuciem.

- Samochód jest tam. - Duke wskazał prawie niewidocznego czarnego forda.

- Musimy rozmówić się z Kyle'em. - Liza przytrzymała go za rękaw.

- Za późno. Kyle nie żyje.

- Co takiego? - Zatrzymała się wstrząśnięta, ale Duke pociągnął ją do wozu.

- Nie żyje. Ktoś go zadźgał nożem. Przyjechałem do Slidell za Joe Peeblesem - dodał po chwili. - Widziałem, jak wybiega z budynku, a kiedy po chwili wszedłem, znalazłem Kyle'a martwego.

Nie tracąc czasu, usadowili się w samochodzie. Dźwięk syren z każdą chwilą stawał się coraz donośniejszy i bardziej groźny.

- Musimy zniknąć. Za chwilę będzie tu policja.

- Co się stało z Kyle'em? Kto go zabił?

Duke już ruszał, nagle nacisnął na hamulec i rzucił Lizie dziwne spojrzenie.

- Na pewno nie ja. Wszedłem do jego gabinetu i zobaczyłem trupa z nożem wbitym w kark.

- Co teraz zrobimy? - Liza obejrzała się do tyłu akurat w chwili, kiedy na parking wjeżdżały trzy wozy policyjne.

- Już wiedzą. Ktoś zdążył ich zawiadomić.

- Być może Peebles. Wybiegł z budynku, jakby go diabeł gonił.

- Myślisz, że on to zrobił?

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że już po raz drugi znalazłem się na miejscu zbrodni. Tym razem mam jednak absolutną pewność, że nie zrobiłem nic złego.

- Nie mogą nas tu zobaczyć. - W tej chwili Liza myślała wyłącznie o tym, żeby znaleźć się możliwie najdalej stąd.

- Kyle odkupił twoje udziały w firmie, a potem odsprzedał je ze znacznym zyskiem. Tyle zdołałam się dowiedzieć od Peeblesa. - Nie dodała, że ten fakt mógł być w oczach policji dowodem obciążającym Duke'a.

- Jestem prawie pewien, że Peebles i Kyle byli współnikami - w głosie Duke'a zabrzmiała nuta gorczy.

- Może jednak nie powinniśmy uciekać przed policją?

- podsunęła Liza z wahaniem.

- Miau! - wrzasnął kot, który był widać zupełnie odmiennego zdania.

- Sama słyszysz - dodał Duke. - Tak samo jak Kumpel uważam, że to najgorszy pomysł, jaki mógł przyjść ci do głowy. Ten, kto wrobił mnie w morderstwo Marcelle Ricco, ciągle jest na wolności. Gdybym był winny, proszę bardzo, mogę ponieść karę, ale nie mam zamiaru siedzieć za coś, czego nie zrobiłem. - Zamilkł na chwilę. - Udało ci się wydobyć coś jeszcze z Peeblesa?

- Nic - mruknęła Liza i nagle przypomniała sobie wcześniej zasłyszaną informację. - Mówiłeś, że Marcelle prowadziła jakieś podejrzane interesy związane ze sztuką. Tak przynajmniej twierdzi jej przyjaciółka Lisbeth.

- Zgadza się.

- Chciałabym zajrzeć do jej domu. Może natrafimy tam na jakiś trop.

Duke przycisnął pedał gazu i mały ford ruszył z piskiem opon.

- Świetny pomysł. Po mojej wiedzy na temat sztuki nie pozostało śladu, ale ty może coś wypatrzysz. Lisbeth na pewno pozwoli nam obejrzyć kolekcję.

Liza zamknęła oczy, usiłując zebrać myśli.

- Miau! - Kumpel otarł się łebkiem o jej policzek.

- Tak, ty też pójdziesz z nami - przemówiła miękko do kota. - Razem rozwiążemy zagadkę - dodała z przekonaniem. - Dowiemy się, kto zabił Marcelle, a potem będziemy żyć długo i szczęśliwie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Mike kątem oka obserwował Lizę. Widział, jak wciąga głęboko powietrze, gotowa zmierzyć się z przeszłością i z własnymi lękami.

Wierzyła mu, w to nie wątpił ani przez moment, ale miał też świadomość, że ta wiara, to bezgraniczne zaufanie odnoszą się do człowieka sprzed lat, którego on sam nie pamiętał. Co gorsza, nie mógł powiedzieć z absolutną pewnością, że nie zabił Marcelle. Nie potrafił zrekonstruować wydarzeń tamtego dnia, opowiedzieć, co się wówczas naprawdę wydarzyło.

Tymczasem Liza ślepo mu zawierzyła!

Wiódł ślepy kulawego, pomyślał z ironią, widząc, jak skwapliwie idzie za nim do domu Marcelle.

Tylko Kumpel, który pierwszy wyskoczył z samochodu i siedział teraz przed drzwiami rezydencji, zdawał się nie mieć żadnych wątpliwości, co należy robić.

Mike zapukał energicznie kilka razy. Na szczęście Lisbeth była w domu. Musiała mieć trudności z dotarciem do drzwi, bo rozległ się głuchy łoskot i dźwięk tłuczonego szkła.

Po chwili stanęła w progu na chwiejnych nogach. Trochę trwało, zanim zdołała skupić wzrok na gościach, a kiedy już dokonała tego heroicznego wysiłku, jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- A więc to ty, złotko, skradłaś serce Duke'owi - zagadnęła Lizę i dla pewności chwyciła się futryny. - Wchodźcie, zanim gliny nas zobaczą i wszystkich zapuszczają.

Mike zerknął niespokojnie w kierunku ulicy. Ani śladu policji, co nie znaczyło, że nie czają się gdzieś w pobliżu.

- Byli już tutaj? -zapytała Liza.

- Owszem. Zaproponowałam im drinka, ale nie chcieli. -

Skrzywiła się, wyraźnie zde gustowana. - Błąd. Nie znoszę pic sama. - Zaprosiła ich gestem do środka i z pijacką pieczołowitością zamknęła drzwi. - Witam w Casa Ricco - mruknęła z przekąsem.

- Wydawałoby się, że po takim czasie powinnaś traktować rezydencję Marcelle jak własny dom - powiedział Mike.

- Trudno zadomowić się w chałupie, w której straszy duch poprzedniej właścicielki. - Lisbeth zaśmiała się gorzko. - Tak, mieszkam z duchem. To wystarczający powód, żeby pić.

Mike rzucił Lizie porozumiewawcze spojrzenie, które mówiło: spokojnie, czekaj i słuchaj.

- Zrobiłabym wam drinka, ale chyba nie doniosłabym szklanek. Chodźcie do kuchni, coś sobie dziabniemy.

- Pani Dendrich, Lisbeth, mamy poważne kłopoty. Ja...

- Wiem, wiem. Gliny mi już groziły, że mnie posadzą za utrudnianie dochodzenia. Powiedziałam, że mogą mnie zabrać, byle z zapasem Asti. Pić mogę wszędzie, a w kiciu miałabym przynajmniej z kim.

Liza podeszła do Lisbeth, położyła jej dłoń na ramieniu.

- Jeśli uda nam się dowiedzieć, jak zginęła Marcelle, wszyscy wreszcie zaznamy spokoju. Duke, ja i ty.

Łagodne słowa najwyraźniej zaskoczyły Lisbeth.

- Teraz rozumiem, dlaczego nie chcesz jej stracić - powiedziała, zwracając się do Mike'a, po czym dała znak, by oboje poszli z nią do kuchni. Tu natychmiast wyjęła z lodówki kolejną butelkę wina musującego i podała ją Mike'owi.

- Czyń honory domu. A teraz mówcie, czego właściwie szukacie.

- Ciało Marcelle znaleziono... - Liza przerwała na moment. - Nie wiem, jak to powiedzieć... Znalazłaś ciało Marcelle tutaj, w domu, tak?

- W sypialni. - Lisbeth uniosła dłoń. - Nie zapomnę tego widoku. Wszędzie było pełno krwi.

- Dlaczego pytasz? - Mike patrzył na Lizę, nie bardzo rozumiejąc, do czego zmierza. - Przecież to oczywiste.

- Trent powiedział mi dzisiaj, że w twoim samochodzie odkryto ślady krwi.

- Co takiego? - zawołali jednocześnie Mike i Lisbeth.

- Tak twierdzi Maxwell. W samochodzie Duke'a znaleziono krew Marcelle.

- Czytałem wszystkie wzmianki na temat morderstwa, które pojawiły się w prasie i nigdzie nie znalazłem słowa o śladach krwi. Nawet gdybym ją zabił, musiałbym być ostatnim idiotą, żeby zostawiać tak oczywiste dowody.

- Dokładnie to samo powiedziałam Trentowi - stwierdziła Liza, po czym zwróciła się do Lisbeth: - Czy Marcelle mogła zostać zabita gdzie indziej, a dopiero potem przeniesiono jej ciało do sypialni?

- Pokój był dosłownie zalany krwią. Marcelle musiała w nim zginąć. Gliniarze też tak uważali. - Lisbeth zniżyła głos do szeptu. - To dlatego ona ciągle tu jest. Błąka się po domu, nie może odejść. Chce, żeby ktoś ukarał wreszcie mordercę, złości się, że do tej pory go nie znalazłam. Piję, bo dręczą mnie wyrzuty sumienia, bo co noc śni mi się tamten koszmar. Budzę się i sięgam po kieliszek, żeby zapomnieć i nie widzieć już krwi.

- Nie mamy zamiaru cię osądzać - powiedziała Liza spokojnie, ze współczuciem w głosie. - Przyszliśmy prosić o pomoc.

- To proście, na co czekasz. - Lisbeth ponownie napełniła kieliszek,

- Chcielibyśmy obejrzeć to, co zostało z kolekcji Marcelle. Oprowadzisz nas po domu?

- Byłoby dobrze, gdybym wiedziała, czego dokładnie szukacie.

- Powinna być tu akwarela przedstawiająca małą dziewczynkę, która wychyla się zza kolumny na ganku.

- Aha - przytaknęła Lisbeth, wstając z krzesła - chyba jest.

Chodźcie ze mną.

Znaleźli obraz w dużym salonie od frontu. Liza przyglądała mu się przez długą chwilę. Mike nie znał tej pracy, ale bez trudu rozpoznał styl.

- To twoje, prawda?-Lisbeth podeszła bliżej.

- Tak. Wiedziałam od Pascala, że Marcelle kupiła ten obraz.

Dziwne, jak w tym domu wszystko się miesza ze sobą. - Liza podeszła

do płótna Picassa, wiszącego na przeciwległej ścianie. - Ale dzięki temu znalazłam się w szacownym towarzystwie... - Nagle zamarła.

- Co takiego? - Mike jednym susem znalazł się przy niej.

- Ten Picasso... jest chyba fałszywy.

- Skąd wiesz? - zapytała Lisbeth zadziwiająco trzeźwym głosem.

- Jeśli mnie pamięć nie myli, oryginał znajduje się w prywatnej kolekcji w Niemczech. Czytałam kiedyś obszerny artykuł na jego temat.

- Jesteś pewna? - Mike nie wiedział jeszcze, co to może oznaczać, ale czuł, że zbliżają się do wyjaśnienia tajemnicy śmierci Marcelle.

- Tak - odparła Liza zdecydowanym tonem. - Ten obraz to kopia. Marcelle musiała o tym wiedzieć, zbyt dobrze znała się na sztuce.

- Lisbeth, wiem, że to dla ciebie trudne - zaczął Mike - ale czy mogłabyś nam dokładnie pokazać, jak i gdzie znalazłaś ciało Marcelle?

- Owszem, trudne jak cholera, ale w porządku, jakoś to przeżyję. Chodźcie... - Na progu sypialni zawahała się, wzięła głęboki oddech, wreszcie zdecydowała się wejść do pokoju. - Leżała na łóżku. Miała na sobie suknię wieczorową, cała była we krwi. - Głos Lisbeth drżał niebezpiecznie, ale mówiła dalej: - W jej krtani tkwił nóż. Ten drań dźgnął ją kilka razy, w pierś i w szyję, a potem zostawił nóż w ranie. I pomyśleć, że sprowadziła go aż z Indii. Piękna rzecz, z ozdobną rękojeścią.

- Zginęła podobnie jak LaRue - mruknął Mike i spojrzał na Lizę. Była blada jak ściana, bliska omdlenia. - Dziwne, w prasie pisali, że morderca zada! cios w serce.

- Wierzysz w to? - zdziwiła się Lisbeth. - Gliny specjalnie puściły taką informację do gazet, żeby odsiać różnych pomyleńców, którzy lubią podawać się za morderców. W ten sposób mogli ich od razu wyeliminować. Sprytne, co?

- Chodźmy już - wykrztusiła z trudem Liza. - Dziękujemy ci, Lisbeth. Nawet nie wiesz, jak bardzo nam pomogłaś.

- Dzięki raz jeszcze. - Mike ujął Lizę pod ramię, zastanawiając się, co nią tak wstrząsnęło. Czytała przecież doniesienia na temat morderstwa.

- Chodźmy na dół - podchwyciła Lisbeth, szczęśliwa, że może uciec z sypialni.

- Pamiętasz dobrze ten nóż? Mogłabyś go opisać? -Mike ciągle myślał o zbieżnościach między sposobem, w jaki zamordowano Marcelle i Kyle'a. W obu przypadkach narzędziem był ozdobny, misternie rzeźbiony sztylet.

- Nie tylko pamiętam, ale nawet mam jego zdjęcie - powiedziała Lisbeth, kiedy schodzili po schodach. - Cała kolekcja była starannie zinwentaryzowana i ubezpieczona. To był mój obowiązek. Ilekroć Marcelle kupiła coś nowego, zamawiałam fotografa, który zajmował się dokumentacją zbiorów.

Już w salonie Lisbeth podeszła do niewielkiej komody, przesunęła ją i odgięła róg dywanu. Oczom Mike'a i Lizy ukazał się

sejf wpuszczony w podłogę, a po chwili gruby plik zdjęć. Lisbeth znalazła to, którego szukała, i podała je Mike'owi.

- To na pewno ten nóż? Nie mylisz się?

- Nie mogę się mylić. Nigdy nie zapomnę tej strasznej sceny.

Na zdjęciu widniał albo nóż, którym zabito Kyle'a LaRue, albo jego doskonały duplikat.

- Domyślam się, że policja zabezpieczyła go jako jeden z dowodów? - upewnił się Mike.

- Owszem. Nawet bardzo starannie. Nigdy już do mnie nie wrócił. - Lisbeth zmarszczyła czoło w pełnym wysiłku namyśle. - O co chodzi? Czemu ten nóż jest taki ważny?

Mike nie odpowiedział. Wiedział już, gdzie powinien się teraz udać i co zrobić. Wszystkie podejrzenia prowadziły w stronę kogoś, kto pracował w nowoorleańskiej policji, to jasne jak słońce.

- Lizo, idziemy? - Znowu zerknął na nią niespokojnie. Była nadal potwornie blada, nie odzywała się słowem. - Pozwolisz, Lisbeth, że zatrzymam to zdjęcie?

- Bardzo proszę. Negatywy są w schowku w banku, a noża pewnie nigdy już nie odzyskam.

Mike rozejrzał się za kotem. Nie zauważył nawet, gdzie i kiedy Kumpel zniknął. Być może czekał przy samochodzie.

Fragmenty układanki powoli zaczynały tworzyć całość. Mike był niemal pewien, że mordercą jest Trent Maxwell. Przyjaciel Lizy.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, kiedy usadowili się już w samochodzie.

- Marcelle zginęła od ciosu w krtań - szepnęła Liza bezbarwnym, matowym głosem.

- Tak, to zaskakująca wiadomość. - Mike przesunął się i objął Lizę. Chciał ją pocieszyć, uspokoić.

- Tak jak ty.

- Ja?

- Mówię o stalówce wbitej w obraz.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - Od razu przypomniał sobie jej opowieść.

- Mówiłam ci, że ktoś wbił pióro w twój portret, nie wspomniałam tylko, że prosto w gardło.

Mike'a przeszedł lodowaty dreszcz.

- Jezu drogi, Lizo, morderca był w twoim mieszkaniu.

- Myślisz, że Marcelle i Kyle'a zabił ten sam człowiek?

- Prawdopodobnie. Wkrótce się dowiemy, obiecuję ci, że znajdę tego łotra. Do tej pory wodził mnie za nos, bawił się ze mną w kotka i myszkę, próbował zrzucić na mnie podejrzenia. Dość tego, pora przejść do działania. Teraz ja się z nim pobawię.

- Był w moim mieszkaniu - powtórzyła Liza.

- Powinnaś się wynieść z LaTique. Zamieszkaż w hotelu, gdzieś, gdzie będziesz bezpieczna. Zobaczysz, dostaniemy drania.

- Miau! - Kumpel wskoczył przez okno z głośnym miauknięciem, wylądował na kolanach Lizy, spojrzał na Mike'a i mrugnął dwa razy.

- Kot jest tego samego zdania.

- Masz jakiś plan? - Liza wyraźnie się ożywiła, jakby wstąpiły w nią nowe siły.

- Pierwszy na naszej liście powinien znaleźć się Joe Peebles. Zastawimy na niego sidła, ale musisz mi pomóc.

RS

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Nie daje mi spokoju pytanie, dlaczego kobieta o tak wyrobionym smaku trzymała w swojej kolekcji fałszywego Picassa. Miała przecież dość pieniędzy, stać ją było na oryginał. Jeśli nie chciała Picassa, mogła zainwestować w prace młodego, a dobrze się zapowiadającego artysty. Często tak robiła. Kupowała prace nieznanego autora i odsprzedawała je po latach z korzyścią, kiedy już zyskał renomę. Skąd zatem ten Picasso, a jeśli już Picasso, to dlaczego kopia tak znanego obrazu? Widać nasza kolekcjonerka miała jakieś ukryte powody.

Zadziwiająca jest też symboliczna wymowa ciosu zadawanego w krtań, przeoczona przez moich przyjaciół. Zabójca zwykle mierzy w serce, w płuca, w tętnicę, owszem, czasami podrzyna gardło (wybaczcie krwawe detale), ale dźgać w krtań? Ktoś chciał coś przez to powiedzieć. Co mieści się w krtani? Struny głosowe.

A co z portretem Duke'a z piórem wbitym w gardło? Powtórka z morderstwa? Bardzo być może. Koincydencja? Wżyciu!

Policja nie znalazła w mieszkaniu Lizy żadnych odcisków palców. To jeszcze żadna wskazówka, byle włamywacz zakłada dzisiaj rękawiczki. Bardziej zastanawiające jest to, że ktoś wyłamał zamek w oknie, a nic nie słyszałem. Owszem, zdarza mi się chrapać, ale nigdy w czasie pracy. Wtedy śpię jak zając. Albo nie jestem detektywem, albo nie było żadnego włamania. Przy oknie ktoś musiał majstrować, kiedy wyszliśmy z Lizą na kolację. Wślizgnął się do

mieszkania, wbił pióro w rysunek i zniknął, jak przyszedł, niepostrzeżenie.

Tak, pióro być może stanowi klucz do zagadki.

To piękny przedmiot, prawdziwe dzieło sztuki. W sam raz nadające się do kolekcji Marcelle Ricco. Wiele by dała, żeby mieć je w swoich zbiorach. Sęk w tym, że nie żyje.

Ciekawe, gdzie się podziewało przez ostatnich pięć lat? Tak, podziewało, bo przecież nie zapodziało się w biurku Lizy i nie wpadło nocnemu intruzowi w rękę akurat wtedy, kiedy rozglądał się po pracowni, szukając, co by tu wbić w gardło Duke'a.

Dotąd nikt też nie zwrócił uwagi na fakt, że zniszczony został nowy obraz Lizy. Tak jakby nieproszony gość chciał powiedzieć: siedźcie cicho.

Warto by zajrzeć do Betty. Ta dziewczyna rozumie symboliczną wymowę gestów. -Liza i Mike/Duke przez kilka godzin obejdą się beze mnie. Mike/Duke ma swój plan, a Liza własne problemy. Jeśli nie rozwikłam tej sprawy, będę niańczył kocięta. A że nie zamierzam mieć potomstwa, odpowiedź jest prosta. Adios, amigos. Samotny Kumpel znów siedzi w siodle.

Liza niespokojnie krążyła po pokoju. Posłuszna poleceniom Duke'a, przeniosła się do pełnego staroświeckiej elegancji Hotelu Monteleone. Chcąc odpędzić dręczące ją myśli, włączyła telewizor. Jak na złość, wieczorne wiadomości pełne były szczegółów dotyczących śmierci Kyle'a LaRue. Policja, oczywiście, zdążyła już powiązać morderstwo w Slidell z osobą Duke'a. Kiedy na ekranie

pojawiło się jego zdjęcie, poczuła, że uginają się pod nią kolana. Był teraz podejrzany o dokonanie już nie jednego, lecz dwóch zabójstw. W krótkim wywiadzie Trent Maxwell przedstawił go jako niebezpiecznego, gotowego na wszystko zbrodniarza.

Słuchała rzucanych przez Trenta oskarżeń i miała wrażenie, że nigdy nie знаła tego człowieka. Zawsze wydawał się taki współczujący, pełen zrozumienia, uważnie słuchał innych, zanim wydał sąd. A teraz nie wahał się opowiadać tysiącom widzów, jakim groźnym, bezwzględny przestępcą jest Duke.

Kiedy wiadomości się skończyły, Liza wystukała numer Betty. Dziewczyna odebrała prawie natychmiast, a pierwsze pytanie, które zadała, dotyczyło bezpieczeństwa jej nowych znajomych.

- Wszystko w porządku. Duke prosił przekazać ci, żebyś się nie martwiła o samochód. Na razie go potrzebuje, ale zwróci ci go, jak tylko będzie mógł.

- Drobiazg, to akurat w tej chwili najmniej mnie obchodzi. Szukał cię jakiś facet, podobno twój menedżer.

- Pascal?

- Właśnie. Przyszedł z policjantem, niejakim Trentem Maxwelllem. Wiedzą, że widziałyśmy się dzisiaj. Nie dam głowy, czy nie szukają mojego samochodu. Duke powinien uważać.

Ba, powinien uważać, łatwo powiedzieć, kiedy właśnie pojechał zastawić pułapkę na Joe Peeblesa.

- Powiedz mu, żeby odstawił potem forda na parking na Royal Sonesta, a gdyby policja mnie wypytywała, będę utrzymywać, że wóz

stał tam cały czas. Parkingowi mnie nie wydadzą, mają wobec mnie dług wdzięczności.

- Dziękuję. - Liza westchnęła ciężko. - Od dwóch dni nie robię nic innego, tylko dziękuję obcym ludziom za pomoc.

- Ty też kiedyś komuś pomożesz. Wracając do Pascala, bardzo się o ciebie niepokoił, ale ja z kolei nie bardzo wiem dlaczego.

- Zamartwia się, że zwichnę sobie karierę i cała jego praca pójdzie na marne. Jeśli przykleją mi etykietkę wariatki, na dobre wypadnę z rynku. Uważa, że zadawanie się z Dukem to z mojej strony wielka nieostrożność. Tak się boi o moje bezpieczeństwo, że gotów o każdym moim kroku donosić policji.

- Uroczy gość - zauważyła Betta. - Dobrze, że nie powiedziałam mu ani słowa, a tobie radzę na razie go unikać. Jak się miewa Kumpel?

Kot zniknął, kiedy Duke wychodził z hotelu. Liza zdążyła już przywyknąć do jego obyczajów.

- Nie ma go, pewnie pracuje.

- Wcale mnie to nie dziwi. To stara dusza. Lepiej rozumie ludzkie serce niż większość ludzi. Przyjrzyj mu się uważnie.

- Obiecuję. Bardzo go polubiłam. Chciałam cię za- ; pytać, czy zgodziłabyś się na jeszcze jedną sesję hipnozy dzisiaj wieczorem, kiedy Duke załatwi już swoje sprawy?

- Oczywiście - zgodziła się Betta bez chwili wahania.

- Ale nie u mnie. Moglibyśmy spotkać się w domu Marcelle Ricco?

- Dziewczyna, która tam mieszka, nie powinna mieć zastrzeżeń. Bardzo nam pomogła. - Liza podała adres w Garden District.

- Zatem do zobaczenia o dziesiątej.

- Jeśli nie będziemy mogli przyjechać, zadzwonię.

- Dobrze. Uważaj na siebie, Lizo. Gra toczy się o wysoką stawkę.

Wsluchując się w miękki, wytworny akcent Joe Peeblesa, Mike nie mógł opędzić się od wrażenia, że jeszcze chwila, a przypomni sobie coś istotnego.

- Halo, halo! Kto mówi? - wołał adwokat do słuchawki.

- Widziałem cię dzisiaj w Slidell. Uciekałeś, jakby cię kto gonił, ale nie umkniesz przed prawdą. - Mike wstrzymał oddech, czekając na reakcję.

- Duke? - W głosie Peeblesa dało się słyszeć zaskoczenie i niedowierzanie. - Czego chcesz?

- Prawdy.

- A czy kiedyś cię okłamałem? Zawsze byłem wobec ciebie uczciwy. Zniknąłeś. Przepadłeś jak kamień w wodę, zostawiłeś bałagan. Musiałem porządkować twoje sprawy. Postępowałem zgodnie z literą prawa, nie mam sobie nic do zarzucenia, ale nic więcej dla ciebie nie zrobię. Jesteś poszukiwany pod zarzutem dokonania dwóch morderstw. Tu kończy się moja lojalność.

- Zagadujesz mnie, żeby niebiescy mogli namierzyć, skąd dzwonię. Nic z tego. Rozmawiam z budki telefonicznej. Zanim zdąży przyjechać radiowóz, mnie już tu nie będzie.

- Janie...

- Oszczędź sobie. Wezwałeś gliny, kiedy Liza pojawiła się dzisiaj w twojej kancelarii. Nie pamiętam cię, ale zdążyłem się przekonać, że jesteś kapusiem. A teraz słuchaj uważnie i nie próbuj przerywać. Chcę się z tobą spotkać. Muszę przejrzeć papiery dotyczące wszystkich transakcji przeprowadzonych po mojej domniemanej śmierci. Interesują mnie też twoje związki z LaRue. Zdaje się, że prowadziliście wspólne interesy. Czemu zginął? Próbował cię wykiwać?

- Nie żył już, kiedy wszedłem do biura. Przysięgam. Uciekłem, bo się przeraziłem, ale ja go nie zabiłem.

- Jakbym słyszał samego siebie. Ja też nikogo nie zabiłem, choć policja wrabia mnie w dwa morderstwa. Ciekawe, co powiedzą na widok zdjęć. Owszem, mój drogi, sfotografowałem cię, jak wybiegałeś z biura Kyle'a. Jeden mój ruch i znajdziesz się w tym samym położeniu, w którym ja teraz jestem. - Zawiesił na chwilę głos.

- Co powiesz, Joe? Nigdy nie przyszło ci do głowy, że nie zabiłem Marcelle? Czy naprawdę byłem aż takim sukinsynem?

- Nie, nie...

- To dlaczego uznałeś mnie za winnego?

- To przez menedżera twojej narzeczonej, Pascala Krantza.

Przyszedł do mnie zaraz po twoim zniknięciu. Twierdził, że zamordowałeś Marcelle i uciekłeś. Ja... to brzmiało bardzo prawdopodobnie. Krantz chciał, żebym zabezpieczył interesy Lizy, ale

prosił, żeby jej nazwisko nie wypłynęło w czasie przeprowadzania niezbędnych procedur prawnych.

- Dobry, stary Pascal.

- To wszystko jego wina. Gdyby nie wmówił mi, że zabiłeś, nigdy nie zadzwoniłbym na policję.

- Dość tego, nie mam czasu na dłuższą rozmowę. Widzę, że jesteś gotów obwiniać wszystkich z wyjątkiem siebie. Ostrzegam cię, Joe, jeśli i tym razem będziesz usiłował mi zaszkodzić, drogo za to zapłacisz. Czy policja wie już, skąd dzwonię?

- Nie wiem, Duke, ale jestem pewien, że nagrywają naszą rozmowę.

- Lada chwila będą mieli mój numer. Słuchaj uważnie. Czekaj na telefon od Lizy. Ona ci powie, co masz robić. - Mike odwiesił słuchawkę z uczuciem satysfakcji. Po raz pierwszy od chwili przyjazdu do Nowego Orleanu panował nad sytuacją.

Liza zerknęła na zegarek. Miała zadzwonić do Peeblesa bezpośrednio po jego rozmowie z Dukem. Kilka razy powtarzał jej, jakie to ważne.

- Liza? - w słuchawce rozległ się odrobinę zalekniiony głos adwokata. - Duke powiedział mi, że ma zdjęcia, na których widać, jak wychodzę z budynku, ale to żaden dowód. Nikt nie będzie w stanie stwierdzić, kiedy Zostały zrobione, są bezwartościowe.

- Niezupełnie, panie Peebles. Ja też pana widziałam. -Byłam dzisiaj z Dukem w Slidell. Jeśli pozwą mnie na świadka, będę musiała powiedzieć prawdę.

- Nie zabiłem Kyle'a. Jest kilka spraw... Duke powinien poznać całą prawdę. Musimy się spotkać i wyjaśnić sobie wszystko.

Jak dotąd wszystko przebiegało zgodnie z planem Duke'a. W obliczu ewentualnego oskarżenia Joe wyraźnie zmiękł.

- Może pan po mnie przyjechać? Niech się pan pośpieszy, dobrze byłoby porozmawiać, zanim zjawi się policja. Powiedziałam już, że jeśli zaczną mnie pytać, będę musiała zeznać prawdę.

- Prawda wygląda tak, że jestem niewinny.

Liza uśmiechnęła się. Nie wiedziała, czy uda się jej zrealizować plan do końca, ale na razie wszystko szło jak po maśle.

- Duke był bardzo zawiedziony. Uważa, że razem z Kyle'em uknuł pan spisek przeciwko niemu, ale to nieprawda, mam rację?

- Zgadza się. Kyle wykupił firmę, po czym odsprzedał ją z dużym zyskiem, ja nie miałem z tym nic wspólnego. Przeciwnie, próbowałem go powstrzymać, bezskutecznie.

- Aha, wykupił firmę. Zatem Duke ma pieniądze. Musi mu pan to powiedzieć, a na pewno przestanie się na pana złościć.

- Cóż, prawdę mówiąc, akcje Massone International stały wówczas bardzo nisko, była zapaść na rynku i firma została sprzedana znacznie poniżej swojej realnej wartości.

Liza poczuła, że wszystko zaczyna się w niej gotować z wściekłości na te bezczelne krętactwa.

- Cóż, obejrzymy dokumenty. Wszystkie. Gdzieś w nich musi się kryć klucz do zagadki obydwu morderstw.

- Lizo, mam dom w Mandeville, pani i Duke moglibyście ukryć się tam na kilka dni, to bezpieczne schronienie.

- Bardzo pan wspaniałomyślny. Tak, to chyba dobry pomysł. Proszę po mnie przyjechać. Będę czekała na rogu Bourbon i Iberville.

Odłożyła słuchawkę i podeszła do okna. A więc stało się. Przystąpili do realizacji planu Duke'a. Teraz pozostało im czekać na dalszy rozwój wypadków.

RS

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Liza odebrała telefon zaraz po pierwszym dzwonku.

- Wszystko w porządku? - spytała i czekała w napięciu na odpowiedź Duke'a.

- W porządku. A tobie jak poszło? Zrelacjonowała mu w skrócie rozmowę z Peeblesem.

- Mam czekać na niego na rogu Bourbon i Iberville. Wygląda na to, że zmiękł.

- Przeprowadziliśmy interesującą konwersację. Nie jest chyba takim łajdakiem, za jakiego go miałem. To być może nie on. Musimy szukać dalej. Co z policją?

- Zapewne już tu jadą. Rozmawiałam wystarczająco długo, by dać im okazję do sprawdzenia numeru.

- Wszystko gotowe?

- Tak. - Zawahała się. - Jesteś pewien, że wiesz, co robimy? To chyba niezbyt dobry pomysł, żeby zostawiać wiadomość.

- Zdaj się na mnie. Zostaw kartkę i znikaj stamtąd. Peebles nikogo nie zamordował, będziesz z nim bezpieczna. Pociągniesz za sobą policję i odwrócisz ich uwagę ode mnie.

- Umówiłam nas z Bettą. W miejscu, gdzie wszystko się zaczęło - dodała, przezornie nie podając adresu. - O dziesiątej.

- Będę tam.

Liza zacisnęła palce na słuchawce.

- Duke, przyrzeknij mi, że nie znikniesz jak wtedy. Czekam na ciebie. Kocham cię, zawsze kochałam. Do zobaczenia wieczorem. - Odłożyła słuchawkę i spojrzała na kartkę leżącą na łóżku.

Zawierała krótką wiadomość: „Jestem gotów na wszystko. Zostawcie mnie w spokoju, jeśli nie chcecie, żeby Lizie stało się coś złego”.

Szybko zamknęła za sobą drzwi, przeszła przez pusty korytarz hotelowy i bocznymi schodami wymknęła się na ulicę.

Duke odwoził ją wprawdzie od tego pomysłu, ale musiała przeprowadzić rozmowę z Pascalem, nie mogła dłużej trzymać go w niepewności. Był w końcu jedynym przyjacielem, jakiego miała przez ostatnie lata. Postanowiła zajrzeć do jego mieszkania po drodze na spotkanie z Peeblesem. Mieszkał niedaleko. Powie mu, że wszystko w porządku, zajmie jej to najwyżej minutę.

Ledwie wyszła z hotelu, zobaczyła na ulicznym stojaku wieczorne wydania gazet. Z pierwszych stron bił w oczy rysunkowy portret Duke'a z piórem wbitym w krtań i wielkie nagłówki: „Malarka w niebezpieczeństwie. Pogróżki ściganego przez policję przestępcy”. Obok zamieszczony był artykuł autorstwa Anity Blevins.

A więc to tak Pascal odkręcił sprawę. Poświęcił Duke'a, by ratować dobre imię Lizy! Szybkim krokiem, z wypiekami na twarzy ruszyła w stronę mieszkania agenta.

Była o kilkadziesiąt kroków do kamienicy, kiedy drzwi frontowe się otworzyły i wyszła z nich Anita Blevins.

- Artykuł jest znakomity, Anito. - Pascal serdecznie uściskał dziennikarkę. - Jak zwykle okazałaś się wspaniała. Biedna Liza. Ten człowiek tak kompletnie nią zawładnął, że dziewczyna nie widzi, z kim ma do czynienia. A to przecież zbrodniarz, okrutny, bezlitosny morderca.

Liza nie czekała na dalszy ciąg.

- Nieprawda, Pascalu - oznajmiła z mocą, podchodząc do zegnającej się pary. Anita zrobiła na jej widok wielkie oczy, ale agent nie wydawał się w najmniejszym stopniu zaskoczony.

- Zmiłuj się, Lizo, jeszcze trochę, a gotowaś zamieścić ogłoszenie w gazecie: Straciłam rozum i umieram z miłości.

- Duke nie jest mordercą. - Musiała wyjaśnić sprawę, powstrzymać Anitę od wypisywania kolejnych bzdur i rzucania fałszywych oskarżeń. - Ktoś go zrobił.

- Masz rację - powiedziała Anita do Pascala, ignorując Lizę. - Ona ma obsesję na punkcie tego człowieka. Tak wyraża się pewnie artystyczny temperament, bardzo twórczy, ale kompletnie oderwany od rzeczywistości.

Widząc, że nie ma sensu dyskutować z Anitą, Liza zwróciła się do Pascala:

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że ze mną wszystko w porządku. - Pomyślała o kartce, którą zostawiła w hotelu, ale była pewna, że kiedy dowie się o niej Pascal, zrozumie jej grę. - Za to ty nie jesteś w porządku. Miałeś ratować moją karierę, ale nie kosztem Duke'a. Pogorszyłeś tylko jego i tak już trudną sytuację. Mam

nadzieję, że jesteś przygotowany na konsekwencje swoich działań - zakończyła, po czym odwróciła się, by odejść.

- Zaczekaj, Lizo. - Pascal chwycił ją za rękę. - Możesz zrezygnować z moich usług, nie dbam o to, ale martwię się o ciebie. Wejdź do mnie na chwilę. Nie będziemy prowadzić dyskusji na ulicy. Anito, umówię cię z Liza, porozmawiacie szczerze, wyjaśnicie sobie, co leży wam na sercu.

Po rozstaniu z Anitą Liza, nie bez oporów, dała się zaprowadzić do mieszkania.

- Spieszę się, Pascalu. Ułożyliśmy z Dukem pewien plan. Podrzuciliśmy policji fałszywą wiadomość, że to on wziął mnie jako zakładniczkę. Musisz podtrzymać tę wersję, jeśli będą cię pytali. Zgodzisz się?

- Ciekawy sposób dowodzenia niewinności, ale dobrze, możesz na mnie liczyć. Chciałem ci coś pokazać, Lizo. Poczekaj, proszę, nie ucieknij mi.

- Pospiesz się, naprawdę mam mało czasu.

Zajęta oglądaniem nowych płócien wiszących na ścianach salonu, nie zauważyła, kiedy Pascal wrócił.

- Przepraszam, Lizo - słysząc za plecami jego szept, odwróciła się gwałtownie. Zanim zdążyła zareagować, chwycił ją za ramiona. - To dla twojego dobra. Ilekroć spuszczę cię z oka, wikłasz się w kłopoty.

Na darmo próbowała się uwolnić, przemówić mu do rozsądku. Trzymając mocno, zaciągnął ją do sypialni, zatrzasnął drzwi, po czym przekręcił klucz w zamku.

- Wypuść mnie, Pascal, natychmiast! Mam ważną sprawę do załatwienia! Będziesz odpowiadał za porwanie!

- Porwanie to może za ostre słowo, powiedzmy, że chcę cię chronić. Zresztą z tego, co mówisz, Duke już wziął na siebie całą winę. U mnie będziesz bezpieczna.

Nie pozwolę, żebyś przez własną głupotę zmarnowała sobie karierę. Nie wypuszczę cię.

Ogarnęła ją panika. Duke czeka, liczy na nią. Miała przy nieświadomej pomocy Joe Peeblesa wywieść policję w pole i dać Duke'owi czas, by zakradł się do kancelarii adwokata i przejrzał trzymane tam dokumenty. Jeśli nie wydostanie się z pułapki, cały plan diabli wezmą.

- Wypuść mnie!

- Nie. Masz wszystko, czego ci trzeba - mówił dalej Pascal. - Teraz wychodzę, wrócę niedługo. Nie próbuj krzyczeć, to nic nie da, ten dom ma bardzo grube mury.

Los lubi płatać figle. Zupełnie jak kot. Zamierzałem wpaść na chwilę do Betty, żeby wymienić opinię na temat symboliki noża. Tymczasem co się okazuje? Anita składa wizytę Pascalowi Krantzowi, nieoczekiwanie pojawia się Liza, po czym znika w mieszkaniu agenta i już z niego nie wychodzi. Wychodzi za to Pascal. Mogę pójść za nim albo sprawdzić, dlaczego Liza została. Zrobię

raczej to drugie, w końcu zostałem w Nowym Orleanie, żeby się opiekować panną Renoir.

Do tych starych mieszkań łatwo się dostać. Zawsze znajdzie się jakaś szpara. Co prawda ostatnio przybyło mi kilka funtów, ale ciągle jestem gibkim, szczupłym kotem. No i proszę, mamy niewielkie okienko prowadzące do pralni. Voila. I jestem w środku. Nie trzeba detektywa, żeby znaleźć Lizę. Słyszę jej krzyki.

Kobietko, nie nadwerężaj płuc, pomoc nadchodzi. Wreszcie mnie usłyszała. Wie, że ją uwolnię, muszę tylko znaleźć klucz.

Poczekaj, Lizo, rozejrzę się po mieszkaniu. Na pewno schował go w biurku. Co za bałagan. Muszę się pospieszyć, bo Liza znowu zacznie krzyczeć.

Popatrzmy, co tu mamy. Rachunki, faktury, wycinki z gazet i... A niech mnie! Własnym oczom nie wierzę. Artykuł o obrazie Lizy, tym z małą dziewczynką na ganku. Piszą, że został skradziony niejakiemu Websterowi Finchowi. A przecież widziałem go w domu Marcelle.

Jak mogłem to przeoczyć? Przecież mówiło się o tym, że trudniła się handlem skradzionymi dziełami sztuki!

Podsunę Lizie ten artykuł przez szparę pod drzwiami. Już go ma. Słyszę, że aż krzyknęła ze zdumienia.

- Chryste, Kumpel, to przecież oznacza, że Pascal był współnikiem Marcelle!

Bardzo słuszne rozumowanie. A teraz muszę jakoś uwolnić moją Lizę. Szybko, kocie, zanim wróci Pascal.

Hops! Drzwi się otwierają. Już wrócił. Liza też go usłyszała, przesunęła wycinek z powrotem pod drzwiami. Zrozumiała.

- Nie martw się o mnie, Kumplu. Dostarcz jakoś ten wycinek Trentowi, dobrze?

Ukryty w samochodzie Mike odczekał, aż Peebles wyjdzie z kancelarii, po czym bez trudu wspiał się po schodach przeciwpożarowych na górę. Wślizgnął się przez uchylone okno do wnętrza i zaczął przeglądać kartoteki adwokata. Po chwili miał w ręku grubą teczkę Massone International. Niestety, z dokumentów nic nie wynikało. Zdawały się być w idealnym porządku.

- Cholera. - Mike zamknął teczkę i odsunął ją pełnym zniechęcenia gestem. Był prawie pewien, że coś znajdzie.

Wtem usłyszał głośne trzaśnięcie drzwiczek samochodu. Wyjrzał przez okno. Ku jego zdumieniu Joe Peebles wrócił. Sam, bez Lizy.

W pierwszej chwili Mike chciał uciekać, ale po chwili zdecydował, że musi zostać i dowiedzieć się co z Lizą, dlaczego nie ma jej z adwokatem. Rozejrzał się po gabinecie w poszukiwaniu kryjówki. Długie do ziemi zasłony w oknie dawały idealne schronienie.

Po chwili w progu stanął Joe Peebles we własnej osobie. Poszedł do biurka, uniósł brwi na widok teczki Massone, po czym podniósł słuchawkę telefonu i wystukał numer.

- Nie przyszła. Wyciągnęła mnie z biura, żeby on mógł przejrzeć dokumenty. - Chwila ciszy. - Nie, niczego nie znalazł. Mówiłem ci, że papiery są w porządku. - Kolejna chwila ciszy. - Dobrze.

Peebles odłożył słuchawkę. Dopiero teraz zauważył, że okno jest otwarte. Podszedł, żeby je zamknąć.

- Szkoda fatygi - uprzedził go Mike, wychodząc zza zasłony. - Zaraz wychodzę. Powiesz mi tylko, co zrobiłeś z Lizą.

Przestraszony nieoczekiwanym spotkaniem Peebles szybko się opanował.

- Nie widziałem jej. - Wziął do ręki teczkę, uniósł ją. - Znalazłeś to, czego szukałeś?

- Niezupełnie, ale w tej chwili odchodzi mnie tylko Liza. Gdzie ona jest?

- Czekałem dwadzieścia minut w umówionym miejscu, nie pojawiła się.

- Do kogo dzwoniłeś? Peebles wzruszył ramionami.

- Do Trenta Maxwella. Współpracuję z policją. Maxwell już tu jedzie, ucieszy się na pewno na twój widok. Szantaż ci się nie udał, powiedziałem Maxwellowi, że byłem w Slidell i że znalazłem ciało LaRue. Posłuchaj, Duke, zgłoś się na policję. Jeżeli rzeczywiście nic nie pamiętasz, nie wsadzą cię, trafisz najwyżej do zakładu psychiatrycznego. Radzę ci to jako twój prawnik. Zgłoś się, będę twoim obrońcą, zrobię, co w mojej mocy, żeby ci pomóc. Wierzę, że zostałeś paskudnie wrobiony.

Propozycja Peeblesa zupełnie zaskoczyła Mike'a.

- Dlaczego chcesz to zrobić?

- Naprawdę nic nie pamiętasz?

- Naprawdę.

- Sześć lat temu klientka oskarżyła mnie o molestowanie seksualne. Kłamała, ale wokół sprawy zrobiło się dużo zamieszania. Straciłem ważnych klientów, zanim jeszcze sprawa trafiła do sądu. Nigdy zresztą do tego nie doszło, bo ta kobieta wycofała pozew. Byłeś jednym z nielicznych, którzy się wówczas ode mnie nie odwrócili.

- Nic nie pamiętam - powtórzył Mike.

- Ale ja pamiętam. I teraz mi wstyd. Sprzedałem twoją firmę z dużą stratą. Tak ci się odwdzięczyłem. Nie naruszyłem prawa, ale zrobiłem coś znacznie gorszego. Ledwie Liza wyszła z kancelarii, zadzwoniłem na policję. Byłem przekonany o twojej winie. Teraz mogę naprawić swój błąd tylko w jeden sposób, dając ci dobrą radę. Zgłoś się sam, nie uciekaj, nie ukrywaj się, Duke.

- Wierzysz teraz, że jestem niewinny? Adwokat zawahał się.

- Nie wiem. W każdym razie nie wierzę, żebyś był winny, jeśli to coś wyjaśnia. I chcę ci pomóc.

Mike nie wiedział już, komu ufać, na pewno jednak mógł skreślić Joe Peeblesa z listy podejrzanych.

- Zadzwonię do ciebie później.

- Uważaj na siebie - powiedział adwokat w ślad za znikającym za oknem gościem.

Mike nie zdążył jeszcze dotknąć stopami ziemi, kiedy poczuł wciśniętą pod żebro lufę pistoletu.

- Byłem prawie pewien, że cię tu znajdę - oznajmił Trent z nieukrywaną satysfakcją. - Gdzie Liza?

- Też chciałbym to wiedzieć.

- Nie baw się ze mną w kotka i myszkę. Znaleźliśmy kartkę, którą zostawiłeś w hotelu. To oczywiste, że musiałeś ją porwać.

Mike westchnął z rezygnacją. Jego plan zawiódł na całej linii.

RS

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Liza przyłożyła ucho do drzwi. Gdzieś w mieszkaniu dzwonił telefon, blisko, tuż obok, a jednak poza jej zasięgiem.

Zrezygnowana usiadła na podłodze i oddała się niewesołym rozmyślaniom. Pascal musiał mieć coś wspólnego z kradzieżami dzieł sztuki, to oczywiste. On i Marcelle... Wolała nie wysnuwać dalszych wniosków. Wystarczy, że tkwi zamknięta w jego mieszkaniu i że nikt, z wyjątkiem Kumpla, nie wie, gdzie jej szukać.

Poznała Pascala dziesięć lat temu podczas pokazu swoich prac, wkrótce po ukończeniu college'u. Od tego czasu zajmował się jej karierą, pomógł zaistnieć w świecie artystycznym, wyrobić nazwisko.

Owszem, lubił rządzić, bywał opryskliwy i gruboskórny, ale właśnie te cechy czyniły z niego tak dobrego agenta.

Ponownie przyłożyła ucho do drzwi, usiłując złowić coś z rozmowy telefonicznej.

- Świetnie, że dzwonisz, Trent. Nie, nie widziałem Lizy. Nie odzywała się do mnie. Jest chyba z tym łajdakiem. Co? Zostawił wiadomość? Grozi, że ją zabije?! To niebywałe. Oczywiście, jeśli zadzwoni do mnie, ostrzegę ją. Tak, wiem, jak bardzo się o nią martwisz. Ja też. Dzięki za telefon.

Po chwili rozległy się kroki. Pascal podszedł do drzwi, szcękniętą przekręcany w zamku klucz.

- Nie możesz mnie tu więzić! - wybuchnęła Liza, kiedy pojawił się w progu. - Ja... - Zobaczyła nóż w jego ręku i umilkła. - Pascal?

Pokręcił głową z politowaniem.

- Biedna Liza. Miałaś przed sobą wspaniałą przyszłość, moja droga. Szkoda, że nie będziesz mogła się nią cieszyć. Prawdziwy pech. Duke bardzo ułatwił mi zadanie, zostawiając w hotelu wiadomość o porwaniu. Wyśmienity pomysł. Krzesło elektryczne ma jak w banku. W przypadku śmierci Marcelle nie było to takie oczywiste, chociaż naprawdę się starałem, żeby go zrobić. Ale cóż, poszlaki, poszlaki, niepewne dowody. Dzisiaj to za mało.

- Nie zabijesz mnie przecież.

- Przykro mi, Lizo. Tym bardziej że nie zrobiłaś nic złego, poza tym że zakochałaś się w niewłaściwym człowieku. Z Marcelle rzecz miała się znacznie gorzej.

- Co takiego zrobiła Marcelle? - Liza wiedziała, że nie zmieni wyroku, pomimo to zagadywała Pascala.

- Stała się pazerna. Nie mogłem jej już ufać. Dlatego musiała zginąć.

- Zabiłeś ją? - Pytanie było czysto retoryczne. Zabił, oczywiście, że zabił, chociaż prawda tego stwierdzenia nie mieściła się jej w głowie. - A Duke? Wiedziałeś, co się z nim dzieje?

- Myślałem, że nie żyje. - Pascal wzruszył ramionami.

- Nie miał prawa przeżyć razów, które otrzymał, a jednak. Kto by pomyślał, że dotrze aż do Północnej Dakoty.

- A więc to ty! Mój agent, przyjaciel! - Liza jak zahipnotyzowana wpatrywała się w sztylet z ozdobną rękojeścią,

dokładnie taki sam jak ten, od którego zginęli Marcelle Ricco i Kyle LaRue.

- Uczyniłem cię wziętą malarką. Beze mnie nadal byłabyś nikim.

- Co za idiotyzm. Uważasz, że ten drobny fakt w pełni cię usprawiedliwia?

- Dzięki mnie twoje obrazy rosły z dnia na dzień w cenę.

Sprzedawałem je miejscowym kolekcjonerom, ubezpieczałem na wysokie sumy, a potem kradłem. Marcelle znajdowała na nie kupców w Europie. Znała ludzi, wiedziała, z kim handlować, dbała, by skradzione prace nigdy już nie ujrzały światła dziennego. Wszystko szło znakomicie, dopóki Marcelle za bardzo nie zasmakowała w pieniądzach i nie zaczęła szantażować mnie i moich klientów.

- I dlatego ją zabiłeś.

- Postarałem się wcześniej, by winą obciążyć Duke'a.

- Dlaczego właśnie jego?

- Był pod ręką, poza tym zaczął węszyć wokół moich spraw.

Miał na ciebie fatalny wpływ, zachęcał do samodzielności, zrezygnowania z mojego pośrednictwa. Ja cię stworzyłem, a on chciał to zniszczyć.

- A Kyle LaRue?

- Głupiec i tchórz! Wpadł w panikę, kiedy Duke wrócił do Nowego Orleanu. Po rozmowie z nim nabrał pewności, że wie o jego nieczystych interesach, że przejrzał jego oszustwa. Chciał wyznać wszystko twojemu ukochanemu i prosić o przebaczenie.

Teraz wszystko stało się jasne. Pascal likwidował po kolei wszystkich, którzy stawali się niewygodni. Nóż w jego rękę wskazywał, że Liza nie miała być wyjątkiem.

- To ty zakradłeś się do mojego mieszkania i wbiłeś pióro w portret Duke'a?

- Oczywiście. Sprytne posunięcie, prawda? Wprost genialne. Ukradłem ci to pióro na dzień przed śmiercią Marcelle. Wiedziałem, że w Europie będzie mogła uzyskać za nie dobrą cenę. Ale biedna Marcelle odeszła, a ja zatrzymałem pióro. Miałem do niego duży sentyment.

- Skąd się wzięła krew w samochodzie Duke'a?

- W sypialni Marcelle upadł w kałużę krwi. Kiedy zapakowaliśmy go nieprzytomnego do samochodu, na tapicerce zostały ślady. - Pascal skinął ręką, przywołując Lizę. - Chodź, złotko, odbędziemy krótką wycieczkę.

- Nie zamierzam niczego ci ułatwić.

- To, co zamierzasz, nie ma najmniejszego znaczenia. Albo pojedziesz ze mną, albo będę musiał skończyć z tobą tutaj. Rozumiesz, że usuwanie ciała będzie nieco bardziej kłopotliwe.

Liza spojrzała w zimne oczy Pascala. Był zdecydowany na wszystko. Jeśli z nim nie pojedzie, za chwilę zginie, jeśli pojedzie, nikt już nie natrafi na jej ślad. Nawet mądry kot Eleanor.

- Dokąd chcesz mnie zabrać? - Postanowiła grać na zwłokę. I liczyć na Kumpla.

- Poszukamy idealnej scenerii dla morderstwa doskonałego. Co powiesz na dom Marcelle Ricco? - zapytał z lodowatym uśmiechem.

- Tam ktoś mieszka.

- Owszem, Lisbeth Dendrich. Będzie, jak zwykle, pijana do nieprzytomności. Mógłbym sprowadzić kapelę jazzową do jej salonu i nic by nie usłyszała.

Liza ukradkiem zerknęła na zegarek. Dziewiąta trzydzieści. Za pół godziny miała się spotkać z Duke'em u Marcelle. Jeśli zwłóczy jeszcze kilkanaście minut, może uda się jej ujść cało.

- Chodźmy. - Pascal pociągnął ją za rękę.

- Dlaczego zniszczyłeś mój obraz? Twierdziłeś, że podoba ci się ten nowy styl, mówiłeś, że otwiera nowe perspektywy...

- W rzeczy samej. Nigdy nie kłamię w kwestiach dotyczących sztuki.

- Dlaczego zatem go zniszczyłeś?

- Pomyśl o scenie, którą przedstawiał. Niechcący namalowałaś mojego człowieka, jak wymyka się nocą z domu klienta. Przez ciebie nie spałem po nocach. Niestety, masz znakomitą rękę w oddawaniu szczegółów i fotograficzną wręcz pamięć. Prawdziwy talent.

- Mogłeś przecież poczekać, aż skończę ten obraz, zabrać go z pracowni, a potem powiedzieć mi, że go sprzedałeś albo że został zniszczony w transporcie. - Liza była na tyle zaintrygowana dziwnym zachowaniem Pascala, że na moment zapomniała o strachu.

- Próbowałem odwieść cię od pracy nad nowym płótnem - ciągnął Pascal, jakby nie słyszał pytania. - A że moje perswazje nie skutkowały, musiałem je zniszczyć.

Nagle odwrócił głowę. Niewiele myśląc, przyskoczyła do niego, pchnęła z całej siły i rzuciła się do ucieczki. W ułamku sekundy znalazła się w holu, przy drzwiach wejściowych. Mocno szarpnęła za klamkę.

- Zamknięte - oznajmił spokojnie Pascal, stając obok niej.

- Pomocy! - krzyknęła na całe gardło. Poczula silne uderzenie w głowę i osunęła się bez czucia na podłogę.

Nie mam czasu szukać Mike'a/Duke'a, ale wiem, jak sprowadzić pomoc. Rzadko zazdroszczę dwunożnym sztuczek, które znają, ale dzisiaj dar mowy bardzo by mi-się przydał. Dar ludzkiej mowy. Człowiek jest bowiem zbyt ograniczoną istotą, by przyswoić sobie język kotów. Trudno, nie zadzwonię na policję.

Niech diabli porwą tych turystów. Mało, że kiepscy z nich kierowcy, to i piesi do niczego. Blokują chodniki, łażą, jak chcą, co chwila przystają, gapią się, robią zdjęcia. Jestem zwinny i szybki, ale spróbuj tu, kocie, przemykać chyżo wśród stada krów.

Wreszcie herbaciarnia. Oto i Betta, wróży komuś z kart. Mam nadzieję, że zrozumie, co mam jej do powiedzenia. Na szczęście mam przy sobie wycinek artykułu o kradzieży obrazu i wizytówkę Pascala.

Niech ją Bóg błogosławi. Zwraca klientce pieniądze. Będzie mogła zająć się naszymi sprawami. Patrzy na wycinek i na wizytówkę. No proszę, nasza Szwajcareczka wie już, o co chodzi. Jak

jej teraz wytłumaczyć, co dzieje się z Lizą? Wiem. Książka telefoniczna. Pokażę jej nazwisko Lizy i... ? Mam. Karty do tarota! Jest w nich jedna przedstawiająca śmierć.

Do Betty dotarło już, że Liza jest w niebezpieczeństwie. Teraz kładę łapę na wizytówce Pascala, pokazuję adres.

Zalizałbym tę dziewczynę na śmierć, taka jest mądra. Dzwoni już na policję, chce rozmawiać z Trentem Maxwelllem. Nie, nie połączą jej. Trent jest zajęty. Lepiej, żeby oderwał się od zajęć. Próbują łączyć się z nim przez radio. Powtarzają mu, co mówi Betta. To, że Liza jest w domu Pascala i że grozi jej niebezpieczeństwo. Nie, Betta nie zamierza wyjaśniać, skąd ma te informacje. Bardzo słusznie. Wróżka i kot to dla gliniarzy niezbyt wiarygodny duet.

Lizo, pomoc nadchodzi! Będziemy u Pascala szybciej biegnąc, niż próbując w tym tłoku złapać taksówkę. Pospiesz się, Betto!

Nie ruszę się, chyba że zabierzesz mnie siłą. Liza jest w niebezpieczeństwie. Czuję to - oznajmił Mike z determinacją. Ciągłe stali na zapleczu kancelarii, a czas uciekał. - Nie przyszła na spotkanie z Peeblesem, to do niej niepodobne. Uwierz mi. Musimy pomóc Lizie. Zakuj mnie, jeśli chcesz, ale zrób coś, upewnij się, że nic jej nie grozi.

Trent dał się wreszcie przekonać, twarz mu złagodniała.

- Jedziemy - rzucił krótko i po chwili obaj siedzieli już w wozie policyjnym. Ruszyli na sygnale. Pędzili, nie zważając na samochody i na pieszych.

Mike zacisnął powieki. Przed oczami miał jeszcze obraz Lizy, kiedy się z nią żegnał w Monteleone. Ostatnie promienie słońca

złociły łagodnym blaskiem jej jasne włosy, nigdy chyba nie wydawała mu się tak piękna, jak w tamtej chwili. Wyszedł, przyrzekając, że jej nie opuści. W głowie mu nie powstało, że to ona zniknie.

- Opowiedz mi raz jeszcze o tej kartce, którą zostawiłeś w hotelu. - Trent przerwał jego rozmyślenia.

- Miała skierować was na fałszywy trop. Okazuje się, że nie był to najlepszy pomysł. Jeśli coś jej się stanie, będę za to odpowiedzialny. A przecież nie zabiłem ani Marcelle, ani Kyle'a...

- Nie pora zastanawiać się, kto ma ponosić winę, tylko jak pomóc Lizie. Patrz. - Trent dostrzegł na chodniku Bettę i Kumpla i natychmiast zahamował. - Czy to nie jej kot?

- Kumpel! - Mike wyskoczył z samochodu.

- Są w środku - zawołała Betta, wskazując na niewielki dom w ogrodzie. - Widziałam, jak Pascal otworzył drzwi i wyjrzał na zewnątrz, potem usłyszałam łoskot, jakby zatrząskiwał bagażnik. Samochód stoi chyba na podwórzu, z drugiej strony.

Ledwie to powiedziała, w bramie pojawił się czarny mercedes. Za kierownicą siedział Pascal. Kiedy zobaczył stojącego przy krawężniku Mike'a, nacisnął pedał gazu i ruszył prosto na niego.

- Miauuu! - Kumpel wyskoczył w powietrze jak z katapulty, przeleciał przez otwarte okno i wylądował na głowie Pascala. Gniewne wrzaski kota mieszały się z krzykami kierowcy, który usiłował opędzić się od napastnika i jednocześnie zapanować nad kierownicą.

- Betta, uważaj! - Mike chwycił dziewczynę w pasie i pchnął za stojącą obok furgonetkę. Rozległy się strzały i mercedes stanął, z obydwu przednich kół z sykiem uchodziło powietrze.

Trent szarpnął drzwiczki od strony kierowcy, wyciągnął Pascala z samochodu.

- Gdzie Liza?

Nie czekając na odpowiedź, Mike podbiegł do bagażnika.

- Otwórz!- zawołał.

Pascal bez słowa rzucił mu kluczyki.

Kiedy otworzył, jego oczom ukazała się Liza, nienaturalnie skulona, blada jak płótno i nieprzytomna. Chwycił ją w ramiona, przytulił do piersi.

- Wezwij karetkę - rzucił w stronę Trenta.

- Nie - szepnęła Liza, z trudem podnosząc powieki. - Nic mi nie jest, poza tym że potwornie boli mnie głowa. To Pascal zamordował tych dwoje.

Oparta na ramieniu Mike'a patrzyła, jak Trent zakuwa Pascala w kajdanki i odsyła na posterunek radiowozem, który chwilę wcześniej pojawił się przed domem.

- Winien ci jestem przeprosiny — mruknął detektyw, podchodząc do Lizy, kiedy samochód z Pascalem zniknął za zakrętem.

- Robiłeś to, co do ciebie należało - odpowiedziała cicho, po czym spojrzała na Mike'a. - Obydwoje wiemy, że starałeś się tylko wykonywać swoje obowiązki.

- Masz szczęście, chłopie. - Trent pokręcił z podziwem głową. - Liza ani przez chwilę nie wierzyła w twoją winę.

- Wiem.

- Kilka szczegółów będziemy musieli sobie jeszcze wyjaśnić, ale w oczach policji nie jesteś już podejrzanym. Życzę wam obojgu wszystkiego najlepszego.

- Dzięki, Trent.

- Wróćcie do Dakoty? - zapytał.

- Nie od razu. - Mike pocałował Lizę w policzek. - Musimy się zastanowić. Straciliśmy wiele lat, pora to teraz naprawić. Od dziś nie uronimy ani jednej chwili.

Zatem Pascal trafił za kratki. Liza i Duke rozłożyli się na kanapie i przeglądają stare zdjęcia. Wygląda na to, że Duke coraz więcej sobie przypomina. Nawet mówi już o sobie Duke, zamiast Mike. Co za ulga! Męczyło mnie już to ciągłe wahanie, jak go nazywać.

Jutro wieczorem mają spotkać się z Bettą w domu Marcelle. Urządzają kolejny sens hipnozy. Betta uważa, że to najlepsze miejsce i że tam Duke może odzyska wreszcie pamięć.

Próbowaliśmy poskładać w całość wydarzenia, których on sam nie może sobie przypomnieć.

Zwabiono go do Marcelle. Kiedy tam przyjechał, znalazł jej ciało. Pobili go ludzie nasłani przez Pascala, potem zapakowali nieprzytomnego do samochodu i wrzucili do wagonu. Liczyli, że

umrze, ale okazał się silniejszy, niż przypuszczali, zrobił im niespodziankę i przeżył.

Po pięciu długich latach wreszcie wrócił do domu. Rachel i Gabe obiecali przyjechać do Nowego Orleanu na ślub swojego przybranego syna. Liza i Duke zamierzają mieszkać na ranczo wiosną i jesienią, lato i zimę będą spędzać w Nowym Orleanie.

Wszystko jakoś się ułożyło. Nawet jeśli Duke nie odzyska pamięci, nie będzie wielkiego nieszczęścia. Popatrzcie na ludzi, którzy nie mają przyszłości. Są w o wiele gorszym położeniu niż człowiek bez przeszłości.

Ja wracam do Waszyngtonu i do mojej kochanej Klotyldy, że nie wspomnę już o doktorze Dolittle i małej Jordan. Oraz o cieście prosto z piekarnika.

Co za piękny wiosenny wieczór. Staremu kotu robi się cieplej na sercu, kiedy widzi dwoje zakochanych. Pocałuj ją, Duke, Czekala ponad pięć lat na ten moment.

Wyjdę na balkon, zostawię ich samych. Ciekawe, gdzie zaprowadzi mnie następna zagadka? Ale nie myślmymy o przeszłości ani o przyszłości. Kicia-detektyw potrafi cieszyć się chwilą.